

23, rue Taitbout
P A R I S (IX)

CENA
PRIX 0,60 F

17 WRZEŚNIA 1967
SEPTEMBRE

Nr 38 (518)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE



FP 2373

Reportaż na życzenie: NIEDZIELNE POPOŁUDNIE w WILKOWYJI — str. 7

DALSZE RELACJE z KOLONII W KRAJU: w pobliżu ODRY i PILICY — str. 8

Płk Chauveau odznaczył p. F. Mazura Krzyżem Kombatanckim, a p. L. Matulewicza Medalem Pamiątkowym. Na str. 11—13 nasz reportaż z Normandii w 23 rocznicę lądowania i wyzwolenia. Les Polonais ont été à l'honneur lors de la commémoration du débarquement en Normandie (voyez en pages 11—13)



Coraz większe straty ponosi amerykańskie lotnictwo w czasie swych barbarzyńskich nalotów na miasta i wsie północnego Wietnamu. Od początku agresji zestrzelono już blisko 2200 samolotów. Oto szczątki jednego z nich na ulicy Le Truc w Hanoi. Z prawej — trzech pilotów: kpt. Thomas Parrott, kpt. Thomas A. Norris i por. Edwin Lee Ailerberry, którzy uratowali się na spadochronach i wzięci zostali do niewoli. Odwróciła się dla nich karta. Teraz marzą już na pewno, by „gołębie” wzięły w Waszyngtonie górę nad „jastrzębiami”, co mogłoby położyć kres wojnie i pozwolić im na powrót do domu. A to właśnie miała na celu manifestacja młodych Amerykanów zamieszkałych w Anglii przed ambasadą USA w Londynie (zdjęcie u góry)



Oto pierwsze zdjęcie całego globu ziemskiego wykonane z przestrzeni kosmicznej i opublikowane. Jest ono dziełem automatycznych kamer zainstalowanych w amerykańskim pojeździe „Lunar-Orbiter V”. Tak wygląda Ziemia widziana z odległości około 350 000 kilometrów. Widoczne są kontury kontynentów i chmury



W Nigerii nadal trwają walki między wojskami rządu federalnego a oddziałami secesyjnej Republiki Biafry. Oto żołnierze rządu federalnego w marszu za cofającymi się rebeliantami

■ Un avion abattu dans les rues de Hanoi, des pilotes prisonniers qui doivent maintenant rêver de paix, des étudiants américains manifestant devant l'ambassade des USA à Londres... Les „vautours” finiront-ils par comprendre que leur guerre est impossible à gagner?

■ Notre bonne vieille Terre vue à une distance de 350 mille km par les caméras du „Lunar-Orbiter V”.

■ Au Nigéria, les combats entre les troupes du gouvernement fédéral et les rebelles du Biafra continuent.

■ Comme son père, le prince Charles joue au polo. Il a marqué le but de la victoire pour son équipe du Windsor Park contre Cowdray Park et c'est la prince Philip qui lui remet la coupe.

■ Eddie Barclay s'entête à lancer le „psychédélimisme”. A Saint-Tropez cette mode extravagante ne doit pourtant pas trop étonner.

■ Le camp 3 des alpinistes polonais au Pamir, d'où est parti l'assaut victorieux du Pic Lénine (7134 m).

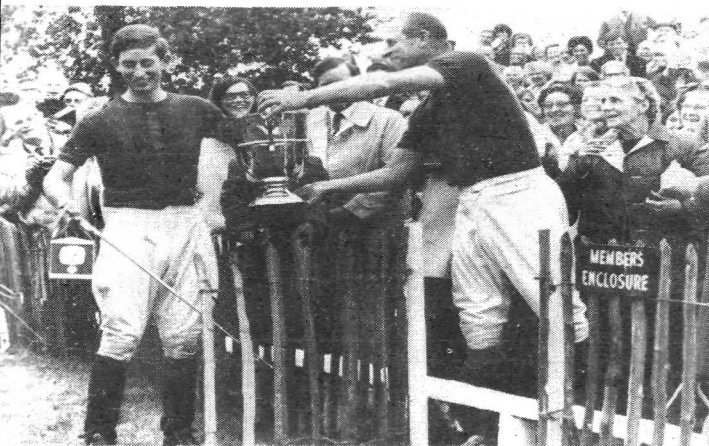
■ Un Catalina déverse sa réserve d'eau sur une forêt en feu dans les Bouches-du-Rhône.

■ Le bateau-mère „Kaszuby” a ramené en Pologne 38 mille tonnes de harengs pêchés par 15 chalutiers sur le Georges Bank dans l'Atlantique Nord.

■ A Sienne, en Italie, le „Palio”, célébré depuis l'an 1300, est chaque année une splendide revue de folklore médiéval.



Z uporem godnym lepszej sprawy Eddie Barclay lansuje opętańczą modę „psychedelizmu” zrodzoną z oceanem. W Saint-Tropez, gdzie w takich strojach ukazała się żona Barclaya, Marie-Christine, on sam i aktorka Michèle Mercier, nie wywołało to zdziwienia



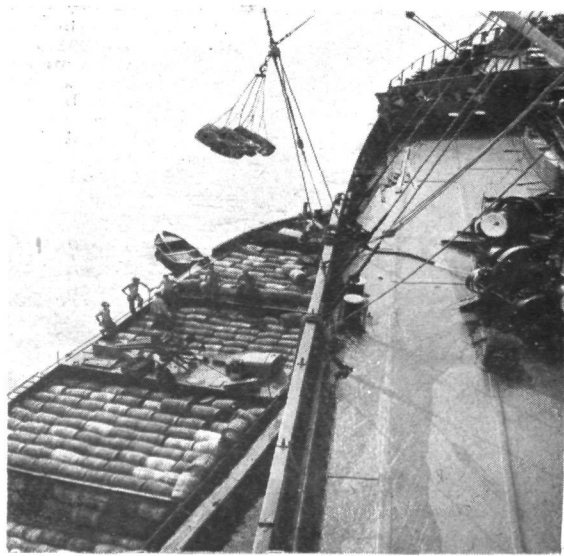
Angielski następca tronu, ks. Karol, idzie w ślady swego ojca. Podczas mistrzostw juniorów w polo strzelił on bramkę decydującą o zwycięstwie Windsor Park nad Cowdray Park. Puchar wręczył mu, jako kapitanowi drużyny, książę Filip



Po 68 dniach spędzonych na łowiskach Georges Bank na północnym Atlantyku, statek-baza „Kaszuby” powrócił do Swinoujścia przywożąc 38 tysięcy beczek śledzi najwyższego gatunku. „Kaszubom” towarzyszyło 15 statków rybackich, a już przedtem jednostki łącznikowe zabrały do Kraju 15 tysięcy beczek śledzi. Tegoroczna kampania była bardzo udana

Polskiej wyprawie alpinistycznej w Pamirze towarzyszy reporter Centralnej Agencji Fotograficznej Zbigniew Staszyszyn. Oto trzeci obóz na wysokości 6200 m; stąd wyruszyła zwycięska wyprawa na szczyt Lenina, jeden z najwyższych w ZSRR (7134 m)

Groźne pożary niszczą co roku tysiące hektarów lasu w Prowansji. W walce z ogniem zginęła niedawno załoga radzieckiego helikoptera, doskonałego sojusznika powietrznej straży pożarnej, do której należy również ten samolot Catalina zraszający wodą płonący las w okolicach Simiane



Od roku 1300 mieszkańcy pięknej Sieny we Włoszech obchodzą święto „Palio”, którego kulminacyjnym punktem są wyścigi najlepszych jeźdźców na Piazza del Campo. Strojni w średniowieczne ubiory kawalerzyści mają prawo używać wszelkich środków, łącznie z wysadzeniem przeciwnika z siodła, byle pierwszemu dotrzeć do mety. Oto uroczysta inauguracja „Palio”

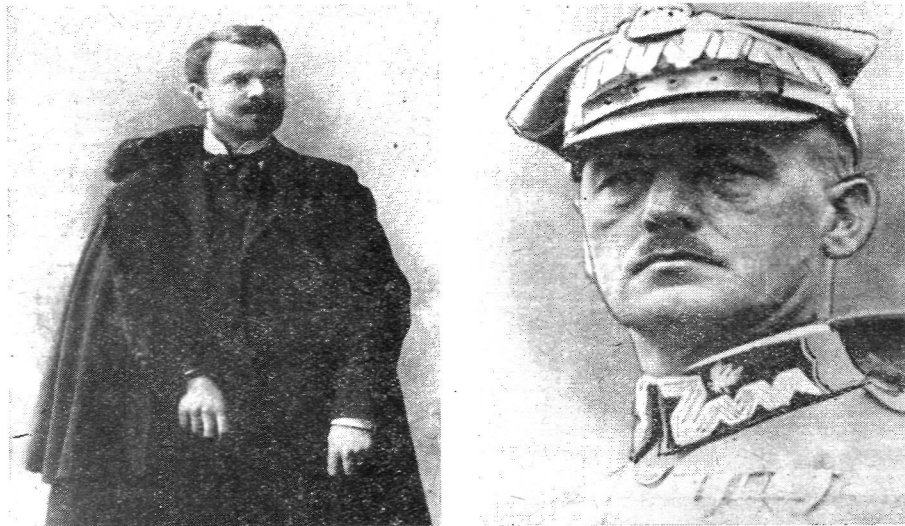
...oba nasze narody, które wbrew wszystkiemu uczestniczyły jednakowo w tym samym zwycięstwie, u boku tych samych sprzymierzeńców, odzyskały pokój. Dzięki temu Francja w pełni swoich sił idzie śmiałą drogą rozwoju gospodarczego i społecznego, popierając rozwój i niezawisłość wszystkich narodów świata. Polska w granicach, które są i powinny pozostać jej granicami, opatrzwszy straszliwe rany, zabrała się do wykorzystania swych wielkich bogactw, nie zaniedbując ulepszeń w dziedzinie rolnictwa, przeprowadziła zmiany, które uczyniły z niej kraj bardzo silnie uprzemysłowiony, wreszcie wyraźnie zaznaczyła swą narodową osobowość.

Fragment przemówienia Prezydenta Charles de Gaulle'a wygłoszonego w Warszawie w dniu 6 września 1967 r.

Sprawozdanie fotograficzne z pobytu

PREZYDENTA DE GAULLE'A W POLSCE

wraz z opisami i dokumentami zamieścimy w najbliższym numerze



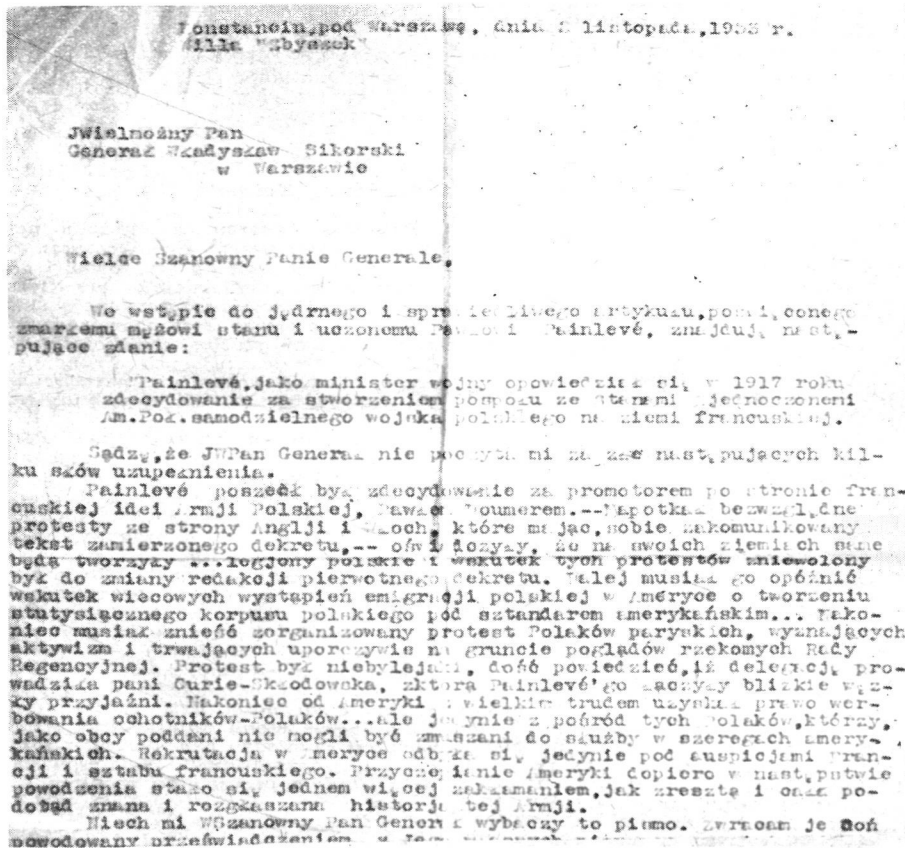
Z lewej Waclaw Gąsiorowski (1869—1939) znany pisarz i działacz emigracyjny. Zdjęcie z lat jego pobytu w Paryżu. Z prawej generał Władysław Sikorski

NIEZNANE DOKUMENTY Z DZIEJÓW EMIGRACJI POLSKIEJ WE FRANCJI

Publikujemy poniżej kilka nieznanych dotąd dokumentów, dotyczących powołania armii polskiej we Francji przed pięćdziesięciu laty. Na licznych zebraniach i obchodach z okazji rocznicy, w referatach i przemówieniach, a także w artykułach wspomnieniowych weteranów tej armii, powtarzają się nazwiska wybitnych wówczas polityków i wojskowych, którym przypisuje się zasługę powołania do życia polskich formacji wojskowych na ziemi francuskiej. Za punkt wyjścia bierze się przy tym dekret prezydenta republiki R. Poincarégo z 4 czerwca 1917. Tymczasem dekret ten nie był wynikiem jakiejś spontanicznej decyzji, nie zrodził się nagle. Zanim doszło do jego podpisania i ogłoszenia przeszedł on przez długi proces rozważań, przygotowań, dyskusji, sprzeciwów, opinii, uzgodnień, a ze strony polskich inspiratorów w powołania wojska polskiego we Francji i ich francuskich przyjaciół — usilnych starań, nadziei, jak i nieraz bardzo przykrych rozczarowań.

Kto wtedy najbardziej przysłużył się sprawie polskiej?

KORESPONDENCJA WACŁAWA GAŚSIOROWSKIEGO z gen. WŁADYSŁAWEM SIKORSKIM W SPRAWIE DEKRETU SPRZED 50 LAT



Fotokopia odbitki listu wysłanego przez W. Gąsiorowskiego do gen. W. Sikorskiego, pochodząca z archiwum pisarza. Gąsiorowski ujawnił w tym liście kulisy, jakie poprzedzały powołanie armii polskiej we Francji w 1917 roku

*Wielce honorowny Panie,
niechcąc uprzedzić za
wtedy ludzi, a w szczególności
w celu historycznym. W
chcąc, aby w Państwa
rodzajnym i naszym
wacie, a w dalszym, w dalszym,
nie było wątpliwości*

*czymś w mej pracy.
Wzajemnie zgodnego
z Państwem. Tęcza
General Sikorski*

12. XI. 1933.

Warszawa

Belwederska 8.

Dwie strony wizytówki generała W. Sikorskiego, na której generał potwierdza odbiór listu Waclawa Gąsiorowskiego i dziękuje mu za przesłane w liście wyjaśnienia

HISTORIA ARMII POLSKIEJ WE FRANCJI nie została jeszcze do końca napisana. Waclaw Gąsiorowski, autor „Huraganu” i „Pani Walewskiej”, zasłużony pisarz i wybitny działacz Polonii francuskiej w okresie poprzedzającym pierwszą wojnę, podjął w latach międzywojennych opracowanie dziejów Armii Polskiej we Francji, ogłaszając na ten temat dwa tomy:

— pierwszy w 1931 r., obejmujący lata 1910—1915 i drugi w 1939 r. w momencie wybuchu nowej wojny — za lata 1915—1916.

Równocześnie zapowiedział Gąsiorowski ogłoszenie trzeciego tomu, w którym przypuszczalnie odsłoniłby najbardziej interesujące kulisy sprawy. Tom ten miał bowiem objąć lata 1917—1918, a więc decydujące dla powołania i zorganizowania armii polskiej, jak i jej udziału w walkach przeciw Niemcom.

Niestety, trzeci tom „Historii Armii Polskiej we Francji” nigdy się nie ukazał. Przeszkodziły temu wojna, a wkrótce także śmierć zasłużonego autora i działacza.

Waclaw Gąsiorowski był jak najbardziej powołany do wyczerpującego przedstawienia dziejów armii polskiej we Francji. Zgromadził do tego nie tylko bardzo duży zasób źródłowych materiałów, ale tkwił on w centrum sprawy, w staraniach o utworzenie wojska polskiego we Francji, a nim do tego doszło pracował nad umocnieniem organizacyjnym Polonii francuskiej, nad jej zjednoczeniem, i to nie tylko wśród inteligentnego i artystycznego środowiska paryskiego, ale także wśród wychodźstwa zarobkowego na Nordzie i Pas-de-Calais.

Dobrze znali go górniczy polscy z kopalń tych departamentów, w każdej podejmowanej akcji zwracali się do niego o poradę, na jego wezwanie stanęli w szeregach wolontariuszów Sokoli z Barlin, Lens, Douai i innych ośrodków, by już w 1914 r. znaleźć się na froncie w kompaniach Bajonczyków i Ruelczyków pod polskim sztandarem. To, że Gąsiorowski początek historii armii polskiej rozpoczyna od 1910 r. świadczy, jak długa była droga do dekretu prezydenta 4 czerwca 1917.

Gąsiorowski był jedynym Polakiem, który znał kulisy przygotowań do powołania wojska polskiego obok płk. armii francuskiej Adama Mokiejewskiego.

Dalszy ciąg na str. 4

Korespondencja Wacława Gąsiorowskiego z gen. Władysławem Sikorskim w sprawie dekretu sprzed 50 lat

Dalszy ciąg ze str. 3

Był w ścisłym kontakcie ze sztabem francuskim, w którym grupa oficerów sprzyjała sprawie, jak i z kilku wybitnymi francuskimi politykami. Ze strony polskiej, był ich głównym inspirowatorem i doradcą. Wiedział kto sprawę popiera, a kto ją zwalcza. A rzecz nie ograniczała się jedynie do rządzących kół francuskich, była sprawą międzynarodową, wymagającą uzgodnień z sojusznikami Francji.

Jak ta rzecz wyglądała wyjaśnił Wacław Gąsiorowski w liście do generała Władysława Sikorskiego w 1933 r. Okazję ku temu dała śmierć Paul Painlevé, byłego francuskiego ministra wojny, za czasów którego przygotowany został dekret o powołaniu armii polskiej we Francji.

Władysław Sikorski napisał wówczas w „Kurierze Warszawskim” artykuł omawiający zasługi zmarłego. Gąsiorowski po przeczytaniu tego artykułu wysłał generałowi list, podając w nim szereg wielce interesujących szczegółów o dużej wadze historycznej. Oto treść tego listu:

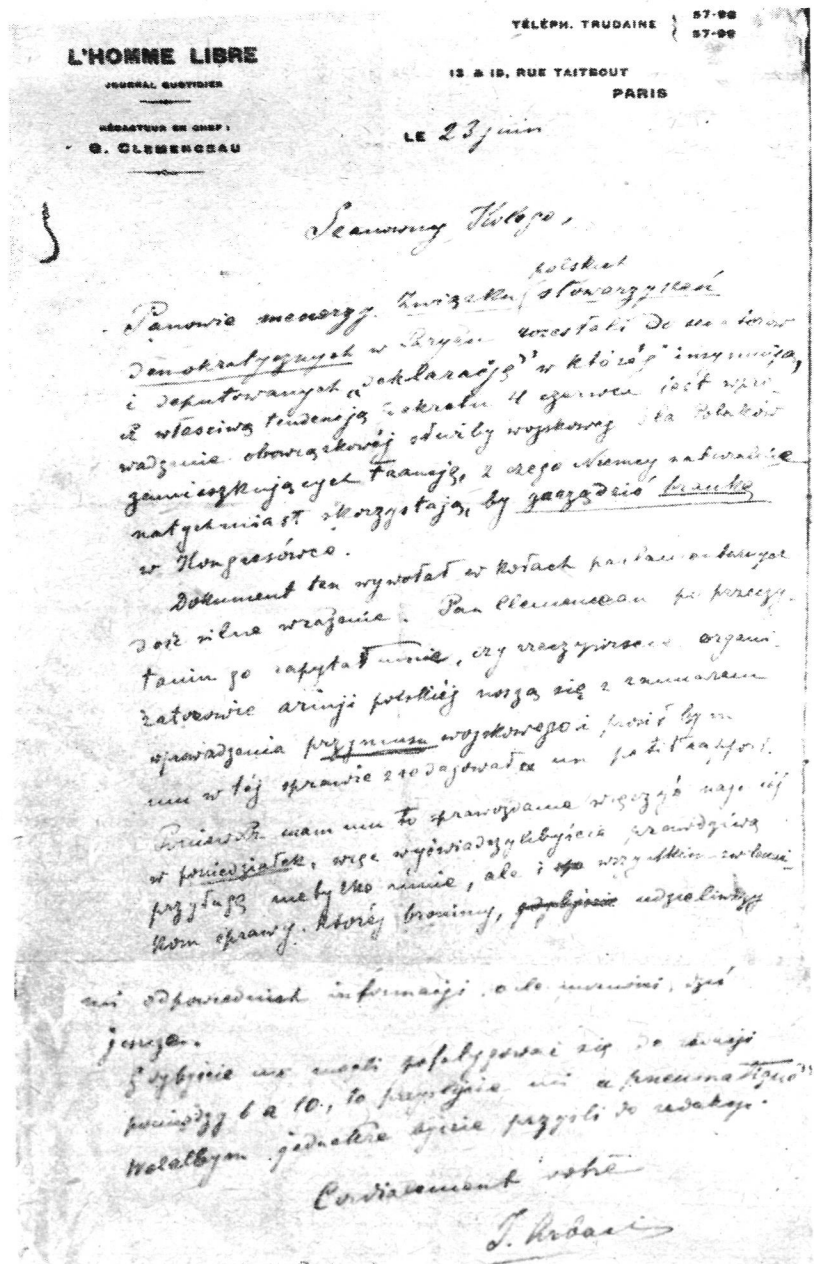
Konstancin pod Warszawą 2.XI.1933

JWielmożny Pan
General Władysław Sikorski
w Warszawie

Wielce Szanowcy Panie Generale.

We wstępie do jedynego i sprawiedliwego artykułu, poświęconego zmar-

Fotokopia listu dziennikarza Jana Urbacha, zatrudnionego w dzienniku George Clemenceau „L'Homme Libre” — dotyczącego werbunku do wojska polskiego we Francji (data listu 23 czerwca 1917 roku)



mu mężowi stanu i uczonemu Pawłowi Painlevé, znajduję następujące zdanie:

„Painlevé jako minister wojny opowiedział się w 1917 r. zdecydowanie za stworzeniem pospołu ze Stanami Zjednoczonymi Am. Pół. samodzielnego wojska polskiego na ziemi francuskiej”.

Sądzę, że JWPan General nie pozycyła mi za zle następujących kilku słów uzupełnienia.

Painlevé poszedł był zdecydowanie za promotorem po stronie francuskiej idei Armii Polskiej, Pawłem Doumerem. Napotkał bezwzględne protesty ze strony Anglii i Włoch, które mając sobie zakomunikowany tekst zamierzonego dekretu oświadczyły, że na swoich ziemiach same będą tworzyły... legiony polskie i wskutek tych protestów zniewolony był do zmiany redakcji pierwotnego dekretu. Dalej musiał go opóźnić wskutek wiecowych wystąpień emigracji polskiej w Ameryce o tworzeniu statutowego korpusu polskiego pod sztandarem amerykańskim... Na koniec musiał znieść zorganizowany protest Polaków paryskich, wyznających aktywizm i trwających uporczywie na gruncie rzekomych poglądów Rady Regencyjnej. Protest był nie byle jaki, dość powiedzieć, iż delegację prowadziła pani Maria Skłodowska-Curie, z którą Painlevé'go łączyły bliskie węzły przyjaźni. Nakoniec od Ameryki z wielkim tru-

dem uzyskał prawo werbowania ochotników-Polaków, ale jedynie spośród tych, którzy — jako obcy poddani — nie mogli być zmuszeni do służby w szeregach amerykańskich. Rekrutacja w Ameryce odbyła się jedynie pod auspicjami Francji i sztabu francuskiego. Przyczynienie Ameryki dopiero w następstwie powodzenia stało się jednym więcej zakładaniem, jak zresztą podana dotąd znana i rozgłaszana historia tej Armii.

Niech mi Szanowcy Pan General wybaczy to pismo. Zuracam je doń powodowany przeświadczeniem, że Jego własnych pism zaczerpniętym, jak dalece jego bezstronny a światły sąd docieka prawdy. Stąd te luźne uwagi, na dokumentach jednak oparte, zmierzające raczej do podkreślenia faktu, że owe nierozwikłane zakładania uchylają już dzisiaj i zastudze znakomitych przyjaciół Polski i stosunkom francusko-polskim.

Z głębokim poważaniem
Wacław Gąsiorowski
(Wiesław Sclavus)

W aktach po Wacławie Gąsiorowskim znajduje się kilka kolejnych wersji dekretu, poprzedzających dokument, który ostatecznie podpisał prezydent R. Poincaré. Niewątpliwie rewelacyjnym szczegółem w przytoczonym liście do gen. Sikorskiego jest zamiar utworzenia legionów polskich osobno przez Włochy i osobno przez Anglię, niezależnie od tego, co przygotowano we Francji.

Włosi chcieli stworzyć armię z polskich jeńców, którzy dostali się do ich niewoli jako żołnierze armii austriackiej. Anglije zaś liczyli na Polaków kanadyjskich, a Kanada była jako kraj imperium brytyjskiego ściśle z Anglią związana. Przeniesiona w organizacji armii została rola Stanów Zjednoczonych, Gąsiorowski był doskonale zorientowany, on to bowiem był członkiem misji francuskiej do USA, mającej doprowadzić do udziału tamtejszych Polaków w szeregach armii polskiej we Francji.

Amerykanie po bardzo długich sporach w końcu wyrazili zgodę, ale tylko wobec tych Polaków, do których nie mieli żadnego prawa. Projekty 100-tysięcznej armii polskiej w USA nie miały pokrycia.

Widać z tego dobitnie, jak bardzo skomplikowana była sprawa polska podczas pierwszej wojny światowej i jak każde z wujujących państw chciało ją zdyskontować dla siebie. Niewiele brakowało a byłoby w sumie aż siedem armii polskich (Austria, Niemcy, Rosja, USA, Francja, Włochy i Anglia), a żadnych gwarancji niepodległości.

Niemcy i Austria w listopadzie 1916 r. wobec zapotrzebowania na mięso armatnie, chciały wciągnąć do walki po swojej stronie Polaków z okupowanych przez siebie terenów Królestwa Polskiego, z których wypędzili armię carskiej Rosji. Cesarze obu państw wydali manifest proklamujący utworzenie samodzielnego państwa w oparciu o oba mocarstwa, ale nie sprzecyzowali ani jego terytorium, ani charakteru. Równocześnie ustanowili w Warszawie RADĘ REGENCYJNĄ, mającą stanowić czasową władzę, ale według wytycznych i zarządzeń pruskiego gubernatora, gen. Beselera, ten zaś powołał jeszcze TYMCZASOWĄ RADĘ STANU — mającą utożsamiać reprezentację społeczeństwa.

Wielu Polaków również we Francji uznało to za pierwszy bardziej konkretny krok w sprawie polskiej poza tworzeniem oddziałów do krwawienia na frontach i poza pustymi słowami różnych proklamacji, które powydawano na początku wojny, nie biorąc w nich wobec Polaków żadnych zobowiązań. Złudzie tej uległa również Maria Skłodowska. Na początku wojny wspólnie z Gąsiorowskim i jeszcze kilku przedstawicielami Polonii paryskiej, odbyła ona rozmowę z ambasadorem carskiej Rosji Izwołskim (pisaaliśmy o tym kilka tygodni temu), domagając się wyjaśnień, jakie są plany Rosji wobec Polski. Odpowiedź była bardzo wykrętna, nie konkretnego Polsce nie rokująca. Rozmówcy polscy wyszli ze spotkania oburzeni.

Gąsiorowski i jego przyjaciele wzięli się wówczas do energicznej działalności zakładając Komitet Polskich Wolańców, który przeprowadził werbunek ochotników polskich do oddziałów polskich w składzie armii francuskiej, a Maria Skłodowska rzuciła się w wir przyfrontowych prac lekarsko-sanitarnych na rzecz żołnierza francuskiego. Ale trwając do końca wojny w ofiarności na rzecz sprzymierzonych, doszukiwała się pewnych nadziei w pociągających państw centralnych na terenie ziem polskich. Dlatego nie była zwolenniczką tworzenia jeszcze jednej armii, wyniszczenia żywotnych sił Polaków na frontach i stąd jej wizyta u Painlevé'go, nie tyle może jako ministra, ile u kolegi uczonego, matematyka i fizyka.

Na wspomniany list Wacława Gąsiorowskiego generał Sikorski odpowie-

dział podziękowaniem na wizytówce skreślając następujące zdania:

„Wielce Szanowny Panie. Dziękuję uprzejmie za miły list i zawarte w nim informacje. Pochodzą one z tak miarodajnego w danym razie źródła, że stanowić będą ważny przyczynek w mej pracy. Wyraży głębokiego szacunku łączę
General Sikorski
Belwederska 8

12.XI.1933
Warszawa

Na tym nie kończy się jednak korespondencja Wacława Gąsiorowskiego z gen. Sikorskim w sprawach dotyczących zakulisowych spraw przy tworzeniu armii polskiej we Francji.

W niespełna rok umiera Raymond Poincaré. Gen. Sikorski przebywa wtedy w Paryżu. Stamtąd pisze korespondencje do „Kuriera Warszawskiego” (21.X.1934), poświęcając pamięci byłego prezydenta Republiki, podkreślając „jego współpracę z Polakami nad odbudową ojczyzny” i tworzeniem armii polskiej we Francji.

Gąsiorowski wyjaśnia na to:

„Prezydent Poincaré należał w okresie wielkiej wojny do osób życzliwych Polakom, tylko dekret podpisał na żądanie Painlevé'go i na domaganie się Doumera. W przygotowaniu dekretu i w zasadniczym ku temu dekretowi dążeniu udziału nie brał, o prowadzonych układach nie wiedział. Podpis Poincaré'go był jednym z tysięcy automatycznych podpisów prezydenta na aktach przygotowanych i układanych przez Radę ministrów...”

W dalszym ciągu listu wymienia jeszcze wojskowych, którzy przystąpili się sprawie powołania armii polskiej, a mianowicie generała PAU, gen. VIDALON, który był szefem gabinetu ministra wojny Painlevé'go i późniejszego marszałka FOCHA i jeszcze raz podkreśla duże zasługi Paul Doumera, deputowanego, b. prezesa Senatu i przyszłego prezydenta Francji. Prosi też Gąsiorowski gen. Sikorskiego, aby wykorzystując pobyt w Paryżu, zechciał się porozumieć z gen. Vidalonem, który na pewno udzieli mu odpowiednich i prawdziwych wyjaśnień.

O trudnościach politycznych, jakie piętrzyły się w okresie tworzenia się armii polskiej, świadczy jeszcze inny dokument, zachowany przez Wacława Gąsiorowskiego. Jest to list polsko-francuskiego dziennikarza Jana Urbacha, pracującego w organie George'a Clemenceau „L'Homme Libre” 23 lipca 1917 r. Clemenceau nie był jeszcze wówczas premierem, ale przewodził opozycji w parlamencie i był przewodniczącym jego komisji wojskowej. Szykował się już jednak do przejęcia teki pierwszego ministra, którą od 1915 r. dzierżył A. Briand.

Treść listu Urbacha była następująca:

„L'HOMME LIBRE”
Journal Quotidien
Redacteur en chef
G. Clemenceau

13-15 Rue, Taitbout
Paris,
Le 27 juin

Szanowny Kolego!

Panowie menerzy ze Związku polskich stowarzyszeń demokratycznych w Paryżu rozestali do senatorów i deputowanych „deklarację”, w której insynuują, iż właściwą tendencją dekretu z 4 czerwca jest wprowadzenie obowiązkowej służby wojskowej dla Polaków zamieszkujących Francję, z czego Niemcy naturalnie natychmiast skorzystają, by urządzić branke w Kongresówce.

Dokument ten wywołał w kołach parlamentarnych dość silne wrażenie. Pan Clemenceau po przeczytaniu go zapytał mnie, czy rzeczywiście organizatorowie armii polskiej noszą się z zamiarem wprowadzenia przymusu wojskowego i prosił mnie, bym mu w tej sprawie zredagował un petit raport. Ponieważ mam mu to sprawozdanie wręczyć najdalej w poniedziałek, więc wyświadczyłbyście prawdziwą przysługę nie tylko mnie, ale i wszystkim zwolennikom sprawy, której bronimy, udzielenia mi odpowiednich informacji, o ile możności, dziś jeszcze.

Gdybyście mogli pofatygować się do redakcji pomiędzy 6 a 10, to przyslijcie mi „pneumatique”. Wolalbym jednakże byście przyszli do redakcji.

Cordialement votre
J. Urbach”

Do przymusowego poboru — jak wiadomo — nie doszło. Armia Polska we Francji była armią ochotniczą.



PRZEZ PIĘTNAŚCIE GRANIC

OLGIERD JABŁOŃSKI — autor żołnierskich wspomnień „Przez 15 granic” — trzykrotnie w latach wojny docierał do Francji. Pierwszy raz jego droga wiodła z Warszawy przez Pieniny i Szczawnicę, przez Słowację i Węgry, a dalej przez Jugosławię i Włochy. Oczywiście nielegalnie. Pełna była przegód.

Z Polski wyruszył Jabłoński w styczniu 1940, we Francji znalazł się w marcu. Zdażył jeszcze przeżyć przelaglenie, a następnie, już w ogniu frontowym, kampanię francuską. Walczył wraz ze swym pułkiem Grenadierów Wielkopolskich na linii Maginota, a później pod Dieuze. Tu został ranny i dostał się do niemieckiej niewoli.

Wywieziono go do Rzeszy, przeszedł przez kilka jenieckich obozów, aż dostał się do pracy u niemieckiego bauera. Znając doskonale język francuski już w szpitalu frontowym podał się za Francuza, jak zresztą wielu innych Polaków, głównie naszych emigrantów i w ewidencjach niemieckich figurował jako szwajcar. Zaprzyjaźnił się przy tym z wieloma Francuzami i Belgami i w swych niezwykle ciekawie napisanych wspomnieniach barwnie przedstawił ich sylwetki. Cały ten okres jego życia na krótkiej stosunkowo przestrzeni czasu, ale jakże obfitej w przygody i przedwziewne sytuacje, przedstawił w trzech poprzecznych opowiadaniach, które wydrukowaliśmy w „Tygodniku Polskim” w numerach z 27 sierpnia oraz 3 i 10 września. (Red.)

HISTORYJKI Z GRANICY NIEMIECKO-SZWAJCARSKIEJ ● SKOK DO ANNE-MASSE ● JANUSZ BIELIŃSKI ● OBOZ W IDRON ● NA ROBOTACH U CHŁOPÓW ● W DOMU INWALIDÓW W ST. AGREVE ● Z CHŁOPCA HOTELOWEGO KELNEREM ● PAUL DE CRECY I JOHN CIOLECK „KANADYJSCY” LOTNICY ● PRZEZ PIRENEJE

TAK SIĘ DZIWNIE SKŁADA, że zwiędzenie każdego kraju zaczynam od więzień. Mógłbym od biedy napisać guida czy beдекera o mamrach europejskich. Szwajcaria nie była oczywiście wyjątkiem. Z posterunku policji skierowano nas do więzienia miejskiego w Schaffhausen. Francuzi, których spotkałem na granicy, zwiłali z Oflagu VII C, są to: kpt. Jean Chardon, ppor. Louis Robitaillie i ppor. André Martineau.

Z więzienia idę na izbę chorych, gdyż mam dużą gorączkę. Lasek pod łóżkiem podniosły i trochę się przebiegłem. Po czterech dniach wracam do paki. Okazuje się, że dostaliśmy już wszyscy po 10 dni aresztu za nielegalne przekroczenie granicy, czeka nas jeszcze rozmowa z oficerem wywiadu szwajcarskiego, ale to już po odsiedzeniu wyroku.

Strażnicy tymczasem opowiadają nam o ciekawych uciekinierach, którzy przechodzili granicę koło Schaffhausen. Jeden przywędrował aż z Prus Wschodnich na rowerze, a raczej na rowerach, gdyż zmienił ich po drodze kilka; inny na oczach granicznych wachmanów nielegalnie skoczył do Renu i przepłynął, chociaż kropili do niego z karabinów.

Najoryginalniej zwiłal jednak pewien starszy Francuz. Pracował u „bambra” pod samą granicą. Pole jego gospodarza dochodziło prawie do samej granicy. Francuz jakby nigdy nic poszedł szwajcarską drogą, wracając uwagi, że posterunek szwajcarski jest o 100 m od niego. Chodząc z kosą tam i z powrotem, za każdym jednak nawrotem wchodził coraz to głębiej w łaskę sąsiada, która dotykała już zupełnie granicy. W pewnej chwili kosząc coraz to dalej, minął słup graniczny i kosił nadal, aż poszedł wprost do strażnika szwajcarskiego. Z miną z głupia frant zapytał, czy przypadkiem nie przeszedł nielegalnie na terytorium Szwajcarii, a jeśli tak, to prosi o zaarrestowanie.

Oczywiście Szwajcar zabrał go. Podobno strażnik niemiecki po drugiej stronie tak był tym zaskoczony, że zaczął wołać i prosić, żeby wrócił...

Ucieczek takich było sporo, nasza czwórka była w ósmej setce uciekinierów od początku wojny.

Jedziemy wreszcie do Fryburga, do sztabu dywizji szwajcarskiej na przesłuchanie. Towarzyszy nam policjant. Piśzę, towarzyszy a nie eskortuje, gdyż mamy w ręku papier zwalniający nas z więzienia i pismo proszące nas o opuszczenie terytorium Konfederacji Helweckiej.

We Fryburgu przesłuchuje nas kapitan. Przed rozpoczęciem przesłuchania informuje mnie prywatnie, że obywatele obcych państw, znajdujący się nielegalnie na terytorium szwajcarskim, są wydalani poza jej granicę, o ile jest to możliwe, a więc obywatele polscy, czescy czy innego kraju pod okupacją niemiecką, będą wydalenii do Niemiec, a obywatele francuscy do Francji nieokupowanej. Po tym wstępie pytyuję mnie o narodowość, stopień wojskowy i przydział. Podaje, że jestem obywatelem francuskim, starszy strzelec 2 pp. Kapitan odnotowuje to z największą uwagą w świecie miną, a potem śmieje się i pyta:

— Czy był pan w 1 czy 2 dywizji piechoty polskiej?

Po zbadaniu we Fryburgu jadę do Berna, do naszej Ambasady. Ubranie mam w strzępach po wędrowce w lasach koło Thingen, proszę więc o jakąś pomoc. Niestety, nic nie dają mi i kierują mnie do Komitetu Pomocy Polakom prezydenta Mościckiego. Sekretarka Komitetu daje mi spodnie od tużurka, dobre na trzech takich jak ja, i pantofle nr 12 (noszę 7). Dziękuję, ale nie przyjmuję. Sekretarka radzi mi iść do Komitetu Pomocy Żydom. Mówię jej, że sam dr Alfred Rosenberg nie znalazłby u mnie nawet praprababki niearyjskiej: „Nie szkodzi, niech pan tam idzie”.

No trudno, idę. W Komitecie przyjmuje mnie starszy, siwy pan. Wyjaśniam od razu, że nie jestem Żydem.

— Co znaczy, co za rasizm, my nie hitlerowcy, uciekli pan od Niemców i potrzebuję pan pomocy, to wystarczy.

Dostaję kartkę do Domu Towarowego. Zgłaszam się. Kierują mnie przede wszystkim do łazienki i biorą miarę. Po kąpieli dostaję przyzwoity garnitur, dwie zmiany bielizny, płaszcz letni, kapelusze, przybory do mycia i goszenia.

Podpisuję kwit. Kierownik Domu mówi, żebym zdjął marynarkę, bo trzeba ją poprawić, po chwili przynosi z powrotem. Gdy wychodzę, mówi: „Niech pan sprawdzi w kieszeniach. Do widzenia panu! Niech już pan idzie. Do widzenia”. W wewnętrznej kieszeni marynarki było 20 franków szwajcarskich.

Wyjeżdżam do Genewy. Zgłaszam się na posterunek straży granicznej. Oczekuję na moment dogodny do przerzutu. Jest tu już dwudziestu paru byłych jeńców, są i moi Francuzi z Schaffhausen.

FRANCJA PO RAZ DRUGI

Szwajcarzy co kilka dni wysyłają do nieokupowanej Francji jeńców zbiegłych z niewoli. Granica była obsadzona przez straż graniczną francuską, ale pod nadzorem mieszanej komisji włosko-niemieckiej. Trzeba więc wybrać moment, gdy droga jest wolna. Czekaemy na telefon z Annemasse. Około drugiej w nocy ładują nas na ciężarówkę, która rusza pełnym gazem. Pędzimy tak kilkanaście minut. Wóz hamuje. Na szosie stoi druga ciężarówka, już francuska. Przeladunek trwa zaledwie parę sekund, drugi wóz startuje i jedziemy do Annemasse...

PO RAZ PIERWSZY od wyjazdu z Polski śpię w pierwszych łóżku i jem na normalnych talerzach w hotelu w Annemasse. Nazajutrz dostaję bilet do Auch, do Centrum Demobilizacyjnego Armii Polskiej we Francji. Jadę przez Lyon. Tam odwiedzam rodzinę inż. Henri Molin, mego współjeńca z Schaale. W domu państwa Molin na zbroczu wzgórza Fourvière w Lyonie odpoczywamy przez tydzień, następnie wyjeżdżam do Auch.

Auch, miejsce rodzinne d'Artagnana, jest — jak wiadomo — niewielkim miasteczkiem gaskońskim, stolicą departamentu Gers. Katedra, zamek, bulwary nad rzeką Gers, pomnik d'Artagnana, koszary, kilka kafejek — to wszystko. Typowe francuskie miasteczko prowincjonalne. W koszarach mieściło się Centrum Demobilizacyjne Armii Polskiej we Francji.

Demobilizują każdego, kto podaje się za b. żołnierza wojska polskiego. Stopień jest przynajmniej bądź na podstawie dokumentów, bądź po przedstawieniu dwóch świadków. Istnieje wobec tego całe „biuro świadków”, przydzielające stopnie za udział w premii demobilizacyjnej, wynoszącej od 10 do 50%. Zdemobilizowano tu podobno ponad 80 generałów, ładnie parę tysięcy oficerów i nielicznych szeregowców. Szeregowiec dostawał 1000 franków premii demobilizacyjnej oraz zaległy żołd. Zgłosiłem się i dostałem 34,65 F, resztę odliczyli mi za „paczki dla jeńców i opiekę w niewoli”. Trafił mnie szlag. Rzuciłem grosze na biurko płatnika i powiedziałem ze złością: „Donnez cela au premier mendiant venu, envoyez cela au Marechal Pétain”.

Evadé d'Allemagne, Olgierd Jabłoński ne reste pas longtemps en Suisse. Se faisant passer pour Français, il gagne la zone libre. Court repos à Lyon, dans la famille de Henri Molin, son compagnon du kommando de Schaale, avant de rejoindre Auch où se trouve le Centre de Démobilisation de l'Armée Polonaise en France. Jabłoński refuse les 34 F 65 qu'on lui donne: „Donnez cela au premier mendiant venu, envoyez cela au Marechal Pétain” — et se retrouve au camp punitif de Le Vernet, puis près de Pau, enfin à Goudargues près de Nîmes, toujours dans des compagnies de travail. Après quelques mois passés à extraire le sel au Salin-de-Giraud, Jabłoński — malade, est envoyé dans un refuge à St.-Agrève, dans l'Ardèche. Ayant repris des forces, lui et Jan Ciołek, décident de rejoindre l'Angleterre. Munis de faux papiers, ils traversent heureusement les Pyrénées. Une fois en Espagne ils détruisent leurs documents français pour devenir Paul de Grécy et JoÛn Cioleck, évadés canadiens...

Za zniewagę głowy państwa francuskiego zostaliśmy wysłani do obozu przy Le Vernet koło Tuluzy. Obóz wzorowany był na niemieckich obozach, nie miał tylko krematorium. Za byle przewinienie dostawało się łanie kijami od strażników, kryminalistów z Legii Cudzoziemskiej. Po trzech dniach pobytu udało mi się wysłać list do ppor. Louis Robitaillie w Sète i do marszałka Pétaina. Do Pétaina napisałem, że biłem się we Francji i za Francję, że byłem ranny, a za to Etat Français wsadził mnie do kryminału. Zapytuję, czy marszałek wie, o traktowaniu kombatantów przez lokalne władze. Proszę o interwencję. Po tygodniu przyjechał major z Vichy z rozkazem zwolnienia, podpisanym przez szefa kancelarii marszałka.

Wyjeżdżam teraz do Idronu koło Pau, do 851 Kompanii Pracowników Cudzoziemskich. Obóz w Idronie leżał o 4 km od Pau zwiłali do Lourdes. Baraki były tu drewniane, bez jakichkolwiek urządzeń cywilizacyjnych jak woda, czy światło. Kuchnia i stołówka mieściły się około szosy o kilometr od baraków mieszkalnych. Dookoła las dębowy i zarosła leszczynowa, mały zarosła przepływał koło obozu. Całymi dniami trwałimy w bezczynności i nudzie.

Aby pozostawić po nas jakiś ślad budujemy przy Lourdes kapliczkę z mozaikowym wizerunkiem Częstochowskiej Panienci i napisem po polsku i francusku, że tu w latach 1940-1941 przebywali żołnierze polscy. W sierpniu jedziemy na winobranie do Sète. Przyjechaliśmy Sète, skąd skierowano nas do wioski o 7 km od Sète do pracy w polu. Zamieszkaliśmy w szkole, część u miejscowych gospodarzy na strychu. Wyżywienie było marne, w dodatku okazało się, że cały nasz zarobek szedł na wyżywienie. Zdecydowaliśmy się zaopiekować u wyższych francuskich opiekunów. Kapitan Flauchet, który przywiózł nas z Idronu i pobierał grubą część naszego zarobku, przyjął naszą delegację, tj. mnie i Janka Piaseckiego: „To jest strajk, to jest zbrodnia wobec Francji, która karmi takich lotrów i darmozjadów! Do Roboty!” — usiłowaliśmy w odpowiedzi na nasze pretensje.

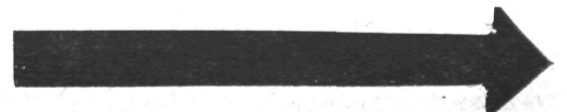
Podjęliśmy wobec tego strajk, jakkolwiek wiedzieliśmy czym to grozi. Chłopi ostrzegli nas, że teraz za takie sprawy dostać się można do więzienia lub obozu pracy, a kto wie, czy nie wysła nas za to do Niemiec na roboty. Strajkowaliśmy dwa dni. Blanchet groził więzieniem, nie ustąpiliśmy jednak, wiedząc, że tylko stanowcze postępowanie może dać jakiś rezultat. Domagaliśmy się komisji z Okręgu Wojskowego.

Nauczyciel z wioski poinformował mnie poufnie, że delegaci strajkowi mają być aresztowani. Pojechałem więc do Sète. Mieszkał tu ppor. Louis Robitaillie. Po naradzie z nim Janek Piasecki i ja udaliśmy się do Tuluzy do centralnych władz polskiego wychodźstwa. Pieniądze na drogę dał nam Robitaillie.

W Tuluzie dostaliśmy przydział do innej kompanii robotników cudzoziemskich, do Goudargues koło Nîmes. Dowódcą kompanii był tu rtm. Iwaszkiewicz. Nazwiska nam teraz zmieniono. Nazywałem się Janusz Biliński.

W GOUDARGUES nastrój był inny niż w Idronie. Iwaszkiewicz kierował punktem przerzutowym do Anglii. Przyjeżdżający do niego Polacy pracowali tak długo, aż przychodziła na nich kolejka do opuszczenia Francji. Istniały dwie drogi przerzutowe: przez Marsylię i stąd łódkami rybackimi do czekających na morzu statków angielskich, albo przez Perpignan i następnie przez Pireneje do Hiszpanii. Trzeba było zarobić nieco pieniędzy na podróż.

Pracujemy karczowaniem tego w lesie przy czepianiu dębów lub karczowaniu poręb. Życie zupełnie nieźle. Co prawda też próbowano nas tu okradać, jak w Idronie, ale rtm. Iwaszkiewicz, mając dużo wpływowych znajomych we Francji, nie pozwalał nas ani głodzić, ani oszukiwać. Kierownicy okradali więc skarb fałszując sprawozdania, tworząc „martwe dusze”, dla których pobierali żołd i wyposażenie. Iwaszkiewicz wiedział o tym, a ponieważ Fran-



FRANCJA PO RAZ DRUGI

cuzi wiedzieli, że on wie, musieli zamykać oczy na stale zmieniający się stan osobowy kompanii. Gdy przybyłem do Goudargues rotmistrz poinformował mnie, że moje prawdziwe nazwisko i dotychczasowy pobyt we Francji przestały istnieć. Jabłoński umarł, urodził się Biliński i tylko on ma prawo istnieć.

Pracowaliśmy 10-12 godzin dziennie, pieniądze otrzymaliśmy tylko częściowo, resztę zatrzymywał rotmistrz na naszym koncie: „Dostaniecie, gdy będzie wam potrzeba, na przepicie nie dam”.

W końcu listopada wyjeżdżamy do Salin-de-Giraud. Będziemy pracować przy wydobywaniu soli z morza. Wielkie płytkie baseny nad brzegiem Morza Śródziemnego napelnią się wodą. Woda paruje, a na dnie zostaje biały osad — sól. Zgarniamy mokrą jeszcze papkę w niewielkie stopy, które nadal schną, a później ładujemy ją do wagonów. Praca jest nie tyle ciężka, ile nieprzyjemna i niezdrowa. Cały dzień stoi się w mokrym stonym błocie. Ubranie, ręce, twarz przeżera sól. Jakkolwiek jest to południe Francji, to jednak zimą (a mamy grudzień) nie jest za ciepło, zwłaszcza, gdy od Alp wieje mistral.

Dolina delty Rodanu to okolica szara, pół bagna, pół stepowa. Na łąkach pasą się stada czarnych, długonogich krów, pilnowanych przez francuskich cowbojów. To chyba jedyna okolica Francji, gdzie na co dzień noszą jeszcze stroje ludowe. Mężczyźni w długich, wąskich, czarnych spodniach, krótkich kurtkach — bolerkach; na głowach duże czarne kapelusze o wielkich odgiętych do góry rondach; szerokie jedwabne pasy czarne lub czerwone, na szyjach czerwone szale. Kobiety też na czarno, na głowie i ramionach wielkie koronkowe szale — chusty; we włosy wpięte wysokie grzebienie.

Saintes-Maries-de-la-Mer, to stolica Cyganów zachodniej Europy. Co roku zjeżdżają tu na wielki odpust. Niosą w procesji figury trzech Marii: *Matki Boskiej*, *Marii Magdaleny* oraz *Marii Marty*. Figury wnoszą w fale morskie tak daleko, że trzymający je mężczyźni zanurzają się po szyję. Po wyjściu z morza barwny, krzyczący, rozśpiewany korowód przebiega w tanecznych podskokach przez miasteczko. W każdej z trzech kaplic, z których każda poświęcona jest innej Marii, odprawiane jest głośne półgodzinne nabożeństwo.

Praca w solankach nie idzie mi na zdrowie. Zaczynam coraz to częściej kaszleć, miewam gorączkę, na nogach i rękach przetrątych solą tworzą się wrzody i czyraki. Rotmistrz Iwaszkiewicz kieruje mnie do lekarza. Komisja uznaje mnie za częściowego inwalidę. Dostaję przydział do St. Agrève w departamencie Ardèche do schroniska dla inwalidów.

Jadę najpierw do Lyonu do państwa Molin na święta. Zatrzymuję się u nich przez tydzień. Zwiadam Lyon. Nawijając kontakt z Krajem przez panią Marcelę Godet ze Szwajcarii. Listy dostaję bardzo często. W początku stycznia kolejką z Valence wyjeżdżam do St. Agrève. Tor pnie się w górę. Serpentyną za serpentyną, tunel, wiadukt jeden i drugi, i wreszcie St. Agrève. Schronisko mieści się w Hotelu de Beauregard. Miasteczko leży na zboczu stożkowej góry dawno wygasłego wulkanu. Na szczycie, w małym zagłębieniu po kraterze, park i pałacyk właścicielki St. Agrève. Hrabina bywa tu rzadko, przeważnie mieszka w Lyonie lub na Riwierze.

W miasteczku ludność dzieli się na dwie odrębne grupy — katolików i dawnych hugonotów. Na tle ogólnego inderferentyzmu religijnego, dziwnie tu wyglądają, jakby żywcem przeniesione z XVI wieku, waśnie i spory religijne. Przynależność do jednego czy drugiego wyznania decyduje o wszystkim. Katolik nie może nawet rozmawiać z protestantką. Małżeństwa mieszane są wykluczone. Proboszcz i pastor rządzą tu swymi poddany tak, jak to robili ich poprzednicy przed 200-300 laty. Kościół i kircha są tu zawsze pełne wiernych. Kupuje się w sklepach katolickich, o ile jest się katolikiem, a w protestanckich, o ile wyznaje się wiarę Kalwina.

Polacy, żyjący w schronisku inwalidów stają się natchnionymi ośrodkami rywalizacji obu kapłanów. Coniedzielny marsz inwalidów do kościoła, msza odprawiana przez polskiego kapłana ks. Jaskólkę, śpiew polskich pieśni religijnych tworzy z nas sojuszników proboszcza.

Jednak nasi „inwalidzi” nie są starzy, a patrząc na ładne dziewczęta (a ładnych było niemało) nie

pytają ich o wyznanie i tak samo flirtują z sodaliskami księdza proboszcza, jak i miłymi hugonotkami pana pastora. Tak samo piją wino w kafejce „de Rome” papy Vey — noszącego baldachim na procesjach w kościele, jak i w „Café du Velay” u pana Fay, kantora z kirchy. Takie postępowanie zdobywa nam tyłuż przyjaciół, co i wrogów. Starzy gorszą się naszym zachowaniem, młodzież zaś jest zadowolona, że łamiemy stare zwyczaje. Młodzieży męskiej zresztą niewiele, dużo chłopców w niewoli, a dziewczęta, jak to dziewczęta. Niewiele je obchodziło wyznanie wielbicieli.

PO PARU TYGODNIACH kierownik schroniska proponuje mi objęcie posady sekretarza. Pensja 700 franków. W porównaniu ze 100 frankami zapomogi, jakie dostawał każdy inwalida, było to bardzo dużo. Najważniejsze było jednak to, że skończyła się bezczynność, że mam zajęcie. Roboty nie było zresztą zbyt wiele. Załatwianie spraw meldunkowych, wyrabianie „cartes d'identité” w Merostwie, zdobywanie możliwie najwyższych grup kartek żywnościowych dla inwalidów.

W związku z moimi zadaniami poznaję większość mieszkańców St. Agrève. Szczególnie często bywam u państwa Z. może dlatego, że Yvette (ich córka) była ładna i miła. St. Agrève nie było inne niż przeciętne polskie miasteczko powiatowe. Wszyscy wiedzieli wszystko o wszystkich. Opinia publiczna była wielką, groźną siłą. Lokalne dewotki tylko czekały, aby zobaczyć jakąś dziewczynę wieczorem w ciemnym zakątku parku. Co to za okazja do plotek! Oczywiście młodzi zawsze i wszędzie dawali i dają sobie radę. Z Yvette spotykałem się u niej w domu, a że mama była stale zajęta w podwórku, względnie chodziła na ploteczki czy do kościoła, a papa miał sporo zajęć i do siebie wracał dopiero wieczorem, mieliśmy więc wiele czasu i swobody dla siebie. Yvette była



W czasie pobytu w nieokupowanej Francji grupa żołnierzy polskich z obozu w Idron wybudowała kapliczkę z polskimi napisami, w której umieszczono obraz *Matki Boskiej Częstochowskiej*

w moim wieku, ale ja jako 21-letni chłopak byłem wciąż smarkaczem, a ona była już dojrzałą kobietą, dobrze wiedzącą czego chce. Dobrze nam było przez te parę miesięcy w St. Agrève. Czasu miałem dość, byłem młody, Yvette ładna i wesoła, czegoż więcej trzeba do szczęścia.

Gdzieś w marcu właściciel „*Hôtel du Vivarais*” p. Ferrand zaproponował mi pracę w swoim hotelu jako chłopca na posyłki. Pensja 1.200 franków, ubranie, mieszkanie i wyżywienie. A wyżywienie była to rzecz duża w tym czasie. Przyjmuję ofertę. Okazuje się, że pensja jest tylko dodatkiem do napiwków, których było sporo.

Przyjęcie po raz pierwszy napiwku było dla mnie trudnym momentem. Jakoś się jednak przyzwyczaiłem. Zaczęłem niebawem zastanawiać się nad wyjazdem do Anglii. Napisałem do rtm. Iwaszkiewicza i dowiedziałem się od niego, że mając kilka tysięcy franków mogę leżeć na łatwiejsze przejście do Hiszpanii.

Szczęście uśmiecha się teraz do mnie. Dotychczasowy kelner, kierownik piwnicy okradł hotel i uciekł. Pan Ferrand proponuje mi objęcie stanowiska po nim. Niewiele co prawda znam się na winach, ale myślę, że nie święci garnki lepia. Jest jeszcze martwy sezon, mam więc czas nauczyć się. Z końcem maja napływ turystów wzmagają się. Mamy do dwustu gości hotelowych. Poza Francuzami przyjeżdża sporo Niemców ze strefy okupowanej. Są w cywilu, przeważnie w towarzystwie „żon”. Co prawda ta sama „pani Schmidt” przyjeżdża w parę tygodni później jako „pani Müller”, ale to nikogo nie obchodzi.

— *Les Boches, ils payent bien, et alors...*

Podając kartę win orientuję się, że Szwabi nie znają się na winach, można ich więc nieźle kantaować. Co dzień przygotowuję zapas butelek „dobrych” burgundów, sauternów i bordeaux. Różnica leży w roczniku innym na karcie, a innym w butelce, no i oczywiście w cenie. Takie samo wino, z różnicą — powiemy 10—12 lat wieku — kosztuje nieraz do 20 razy więcej. Zysk jest więc niezły. Raz tylko o mało nie wpadłem. Przy stoliku siedział starszy pan, mówiąc z dziwnym akcentem po francusku. Zamawia „*Château neuf du Pape*”.

— *Quelle année, Monsieur?*

— *Peut importe, pourvu qu'il soit bon!*

Przynoszę, otwieram butelkę, nalewa kieliszek. Za chwilę klient woła mnie:

— *Proszę przynieść jeszcze jeden kieliszek.*

Przynoszę.

— *Proszę nalać. Niech pan spróbuje.*

Robię oburzoną minę:

— *Mais, Monsieur, c'est incroyable! Co ten chłopak w piwnicy robi! Momencik, zaraz przyniosę właściwe wino.*

Gdy przyszło do rachunku, odmówiłem przyjęcia zapłaty za wino:

— *Non, Monsieur, jeśli w naszym lokalu zdarzyć się mógł taki skandaliczny wypadek, my ponosimy odpowiedzialność. Tę butelkę raczy Pan przyjąć od kierownictwa hotelu. Mille pardons, Monsieur.*

Obie butelki dopisałem do rachunku komuś innemu, ale to już inna historia.

Przez lato zaoszczędziłem około 30.000 franków. Kupiłem sobie przyzwoite ubranie, bieliznę, zegarek. W końcu sierpnia przyjechał do mnie Henri Molin. Został zwolniony z niewoli jako chory. Nie poznałem go. W Schaale nosił długą, czarną brodę, a tu zjawił się młody człowiek. Gdy poznałem, że to on, pękła niejedna butelka.

Mówię do Henryka, że wyrwam do Hiszpanii, wobec czego deponuję u niego moje rzeczy osobiste. Niewiele tego było, ale gdzieś przecież musia-



Przed katedrą w Avignon: „Kanadyjczyk” Paul de Grécy czyli Olgierd Jabłoński i jego kolega, również uporowany „Kanadyjczyk” John Ciołek, czyli po prostu Janek Ciołek

łem je zostawić. Trzeba było jeszcze załatwić przepustkę do Perpignan. Idę na pewniaka do brygadiera żandarmerii. Mam list, pisany po polsku. Brygadier nie zna przecież naszego języka. Mówię, że mój brat leży ciężko chory w sanatorium w Mantet w dep. Ariège. Mantet leży na samej granicy hiszpańskiej. Chcę zresztą jechać nie sam, ale z kolegą, Jankiem Ciołkiem. Brygadier trochę się krzywi, ale daje przepustkę. Wydaje mi się, że wiedział, a raczej domyślał się jakiego chorego brata mam odwiedzić. Janek nie otrzymał przepustki, ale jedziemy bez względu na wszystko razem.

Zegnam się z proboszczem, który wydaje mnie i Jankowi fałszywe świadectwa przynależności do świętego kościoła katolickiego. Papierki takie chroniły Żydów we Francji przed wywiezieniem, a nam miały służyć w innym celu.

Ustaliliśmy, że w Hiszpanii mamy być Kanadyjczykami. Odtąd ja nazywam się *Paul de Grécy*, urodzony w Quebec — Canada, a Janek *John Ciołek* urodzony w Five Caks — Saskatchewan — Canada. Jeszcze tylko zmiana koloru włosów.

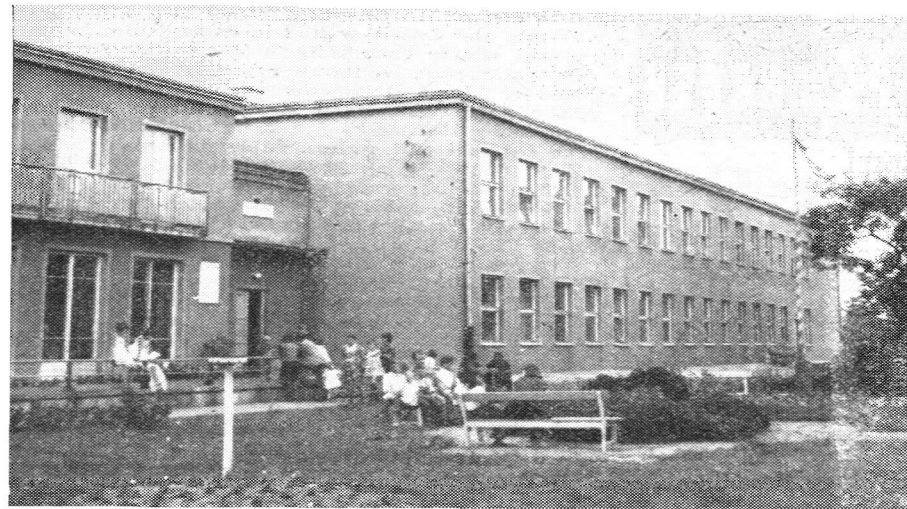
Pożegnanie z Yvette było czule i mocno skropione łzami z obu stron. Oczywiście po wojnie wrócę. Wróciłem naprawdę, ale o tym potem.

Dokończenie na str. 17

REPORTAŻ NA ŻYCZENIE

Murowana, nowoczesna szkoła „Tysiąclecia” jest ozdobą tej poznańskiej wsi

Drogowskaz na skrzyżowaniu podaje odległości do sąsiednich wsi. Jedna z dróg prowadzi do Zerkowa, którego przepiękna okolica nazywana jest przez turystów Zerkowską Szwajcarią

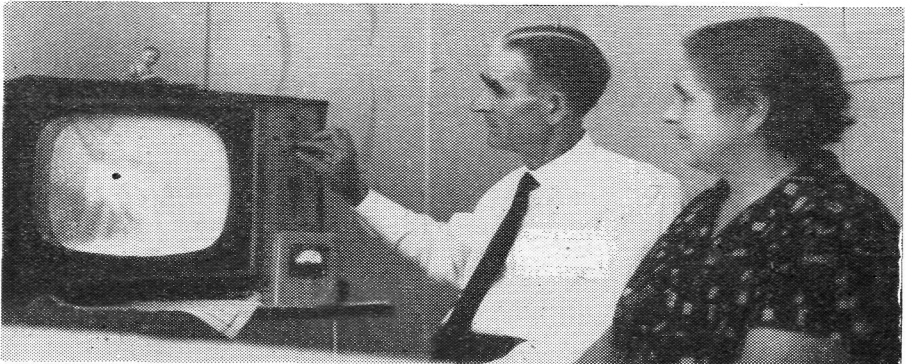


NIEDZIELNE POPOŁUDNIE W WILKOWYI

Reportaż ten zamieszczamy na życzenie naszego Czytelnika pana Grześkowiaka z Cognac-les-Mines. Pan Grześkowiak pochodzi z Pol-
ski spod Jarocina w Poznańskim. We Francji przebywa od 1921 r.

Państwo Grześkowiakowie lubią oglądać interesujący program telewizyjny

Cała rodzinka w komplecie. Mama, tata, córka i zięć przed własnym domem



— Pójdzie pan tą ulicą prosto. Kiedy skończy się miasto, zaraz za miedzą Wilkowyja. — Tak mnie poinformowano w powiatowym Jarocinie, mieście stanowiącym kiedyś tylko centrum rolnicze, a dziś znanym także z fabryk obrabiarek i maszyn dla leśnictwa. Idę więc zgodnie z informacją szosą na Wilkowyję, ale Jarocin dawno się skończył, minąłem niejedną miedzę, a Wilkowyi jak nie widać, tak nie widać. Nagle szosa skręca w lewo i spoza małego zagajnika wylaniają się zabudowania... Czy to rzeczywiście Wilkowyja — miała być przecież wieś a tu coś jakby miasteczko — napis na tablicy rozwiął jednak moje wątpliwości.

Wilkowyja to jedna z tych wsi poznańskich, z których w latach międzywojennych wielu ludzi wyemigrowało za pracą do Francji, a jeszcze wcześniej przed pierwszą wojną do Westfalii. Część z nich powróciła, ale ci co pozostali na Wychodźstwie pamiętają o swej Wilkowyi.

Od głównej szosy Jarocin-Zerków, która dla Wilkowyi wytyczyła główną ulicę, na boki odchodzą liczne uliczki. Przy nich jednorodzinne domki w ogródkach pełnych kwiatów i warzyw. Szosa i uliczki świecą pustkami. Jest niedziela. Ludzie odpoczywają w ogródkach w cieniu drzew, których się dochowali. Dopiero przy kościele widać małe grupki mieszkańców pochłoniętych rozmowami — kilka męskich, mniej kobiecych. Widocznie miejscowym zwyczajem przystanęli po nabożeństwie i kiedy inni zdołali już dojść do domu, spożyć obiad i usiąść w ogródkach na niedzielne popołudniowe wytechnienie, oni jeszcze dyskutują.

Po zapukaniu do domu pana Grześkowiaka drzwi otworzył mi starszy, siwy mężczyzna.

— A o którego Grześkowiaka panu chodzi... Bo Grześkowiaków tu sporo... Tak, tak... zgadza się, część mojej rodziny wyemigrowała przed wojną do Francji...

Poprosił mnie pan Grześkowiak do środka, poczęstował kawą, zapaliliśmy papierosa i za chwilę potoczyło się żywe opowiadanie o Wilkowyi, gęsto przeplatane osobistymi wspomnieniami gościnnego gospodarza.

— Pani, Wilkowyja dziś to już nie ta dawna Wilkowyja. Kiedyś, przed wojną to była mała wieś: kilkadziesiąt domów, przeważnie rolników... Nowych domów w Wilkowyi wybudowano po tej wojnie 160. Rolników zostało we wsi może z piętnastu... Wszystkich mieszkańców jest tu dziś około 900. Większość ludzi pracuje w Jarocinie, w przemyśle... Najwięcej w fabryce obrabiarek, sporo w fabryce mebli... Każ-

dy z nich ma tu swój domek i ogródek, albo trochę gruntu i uprawia warzywa, przeważnie na swoje potrzeby... Mamy we wsi trzy sklepy — spożywcze, gospodarstwa domowego i tekstylny; jest też kiosk „Ruchu”, gdzie się kupuje gazety, papierosy, papier, listy, znaczki...

Rozglądałem się po pokoju: nowe meble, piękny telewizor... Pan Grześkowiak uśmiecha się:

— Dla emeryta w Wilkowyi telewizor to duża rozrywka. Jestem już za stary, nie chce mi się jeździć do Jarocina. We wsi buduje się salę widowiskową na 250 osób, gdy już będzie gotowa, przyjeżdżać będą do nas zespoły artystyczne, wtedy będzie można nie jedną ciekawą imprezę zobaczyć na miejscu... Dalej jeździć mi się nie chce. Dość się już w życiu napodróżowałem.

Pan Grześkowiak jako chłopak też wyjechał z rodzinnej Wilkowyi za pracą w daleki świat. Miał wtedy 18 lat. Był to rok 1921. Dotarł do Francji wraz ze swymi kuzynami. Pracował w górnictwie.

Najpierw skierowano ich do Sainte Loire w depart. Pied-de-Dome, a następnie do kopalni w Saint Barthe. Tam pracował przez 6 lat.

W 1929 r. wrócił do Wilkowyi. Kuzyni pozostali we Francji, wrośli we francuską społeczność, ale utrzymują żywy kontakt z rodzinną miejscowością.

— Miałem we Francji dużo dobrych przyjaciół wśród górników — przypomina sobie mój rozmówca. — Dziś już z pewnością wszyscy na emeryturze. Najbardziej przyjaźniłem się z niej-

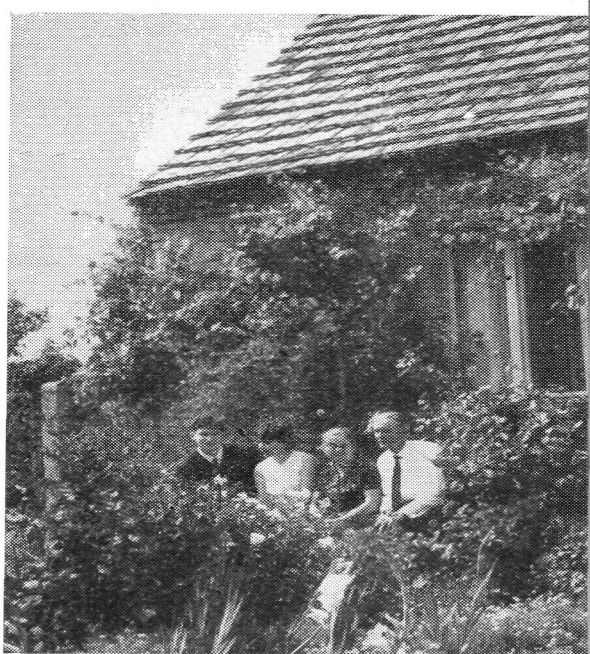
kim Soboniem; przez dłuższy czas obaj pracowaliśmy na jednej zmianie. Zartarli się mi już w pamięci ich adresy, a nawet nazwiska, a chętnie — jeżeli żyją — przesłałbym im pozdrowienia... Podczas okupacji hitlerowcy wywieźli mnie na roboty przymusowe do Niemiec, przepracowałem tam pięć lat, ale po wojnie wróciłem znowu do Wilkowyi. Tu się urodziłem, przywiązałem się do mej wioski i w niej chyba umrę.

Wyszliśmy na spacer. Towarzyszyła nam żona pana Grześkowiaka, jego córka i zięć — technik pracujący w Jarocinie. Gospodarz kontynuował po drodze swą opowieść o Wilkowyi:

— Wie pan, Wilkowyja też ma swoją małą legendę. Kiedyś była tu osada rolnicza. Wokół niej gęste lasy, których zresztą tak nam tu bardzo brakuje — a w lasach dużo wilków. Zimową porą wyły wokół wsi, ludziska bali się nosa z chatupy wytknąć. I od tego wycia tak wieś nazwali. Dzisiaj po wilkach ani śladu, ale nazwa została...

Prawdopodobnie taki sam jest rodowód innych polskich wsi o tej nazwie. Bo miejscowość Wilkowyja względnie Wilkowyje powtarza się w kilku regionach Polski, m. in. koło Tych na Górnym Śląsku i koło Rzeszowa, w obu wypadkach osady tej nazwy weszły już w obręb miast; jest także Wilkowyja w pow. gnieźnieńskim, a w kilku innych okolicach są przysiółki o tej nazwie — niegdyś puszczańskie osady obecnie należące do większych wsi lub gromad.

Zbudowana po wyzwoleniu główna szosa Jarocin — Zarków wytyczyła w Wilkowyi główną ulicę, wzdłuż której wyrosły nowe, jednorodzinne domeczki



Co zaś do tych dawnych lasów to trzeba tu dodać, że z drugiej zachodniej strony Jarocina (Wilkowyje leży o 5 km na północny wschód od miasta) pozostał zwarty obszar leśny, uchowana się w nim partia lasów mieszanych o charakterze pierwotnym, który zamieniony jest na rezerwat przyrody. Dęby w nim i pakłony mają w obwodzie do dwóch metrów.

Rezerwat ten świadczy, że wokół Jarocina, o którym pierwsza wzmianka pochodzi z XIII wieku jako o osadzie targowej, musiały być duże puszcze. Były więc na pewno i wilki. Z czasem w lasach wyrastały osady, człowiek wycinał drzewa a wycięty przeksztalał w uprawne pola.

W kościele w Wilkowyi informuje nas pan Grześkowiak, że został wybudowany przed stu laty: — Mój dziadek pamiętał, jak go budowano. Opowiadał jakie to wielkie rusztowania trzeba było stawiać i ile z nim mieli wtedy kłopotu. No a tę tu nowoczesną szkołę pamięta już nawet moja córka. Zresztą wszyscy ją pamiętamy, bośmy długo na nią czekali, aż wreszcie w 1960 roku ukończono budowę. To jest „Szkoła 1000-lecia”. Uczą się w niej dzieci nie tylko z samej Wilkowyi, ale i z okolicy.

Państwo Grześkowiakowie odprowadzili mnie do autobusu. Przy pożegnaniu pan Szczepan prosił o przekazanie pozdrowień kuzynowi Maciejowi Grześkowiakowi, z którym razem pracował w kopalni Saint Barthe we Francji i wszystkim górnikom, którzy go jeszcze pamiętają...

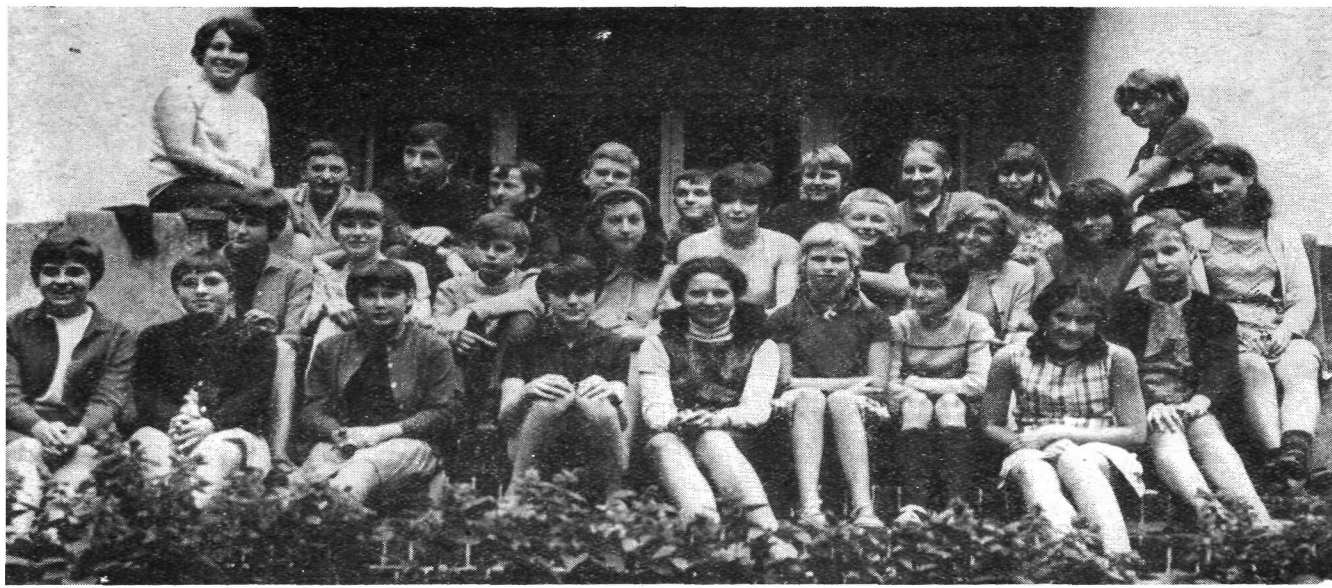
Autobus ruszył, za oknami została Wilkowyja, którą trudno dziś nazwać wsią, choć nie jest jeszcze miasteczkiem.

Pan Grześkowiak prosił jeszcze o dane z Cielczy. Jest to wieś położona o 4 km na północ od Jarocina przy głównej szosie do Poznania.

Cielcza pozostała wsią rolniczą, prym w niej wiodą nadal gospodarze — rolnicy, ale około 10 procent mieszkańców dojeżdża do Jarocina do pracy w przemyśle, czego dawniej nie było. Poza tym traktory zastąpiły w Cielczy konie w robotach polnych, a gospodarzom przybyło motorów i innych maszyn.

Tekst i zdjęcia
Krzysztof PRÓCHNICKI

Relacje z kolonii w Kraju



Tu nikt nie wybredzał przy jedzeniu, szczególnie gdy na kolację były pierogi z własnoręcznie zbieranymi jagodami. Zawzięcie palasują je, od lewej: Edward Biernaczyk, Andrzej Patryarcha, Jolanta Śliwińska, Krzysztof Zieliński, Wiktor Domański, Francis Schwartz, Noëlle Martzel, Ryszard Serafin, Edouard Kuczyński, Francine Stochlik, Béatrice Morganté, Janusz Nowakowski oraz Romek Barczyński

Z 38 dziewcząt i chłopców francuskich, które przebywały pod Łodzią w Rudzie Pabianickiej, w dniu naszej wizyty zastaliśmy w obozie 28. Siedzą w dolnym rzędzie od lewej: Francine Stechlik z Algrange, Nicole Heidowska z Konacker, Francoise Zabalska z Flers, Marie Beauchet z Pont-à-Mousson, Zofia Kucharska z Sedanu, Christine Kieczorek z Maizières-lès-Metz, Fabienne Devaux z Neuchâtel (Szwajcaria), Béatrice Morganté z Pont-à-Mousson i Noëlle Martzel z Maizières. W środkowym rzędzie widzimy od lewej: Angèle de Bortoli z Stiring-Wendel, Jeannine Vir z Forbach, Christian Lebowski z Guénange, Martine Szczotka z Libercourt, Nadine Nowacka z Rouvroy-sous-Lens, Edward Biernaczyk, Janine Bajorska i Martine Bartecka z Moyeuville-Grande, Francine Martzel z Maizières. W trzecim zaś rzędzie pozują nam od lewej: Chantal Rasse z Flers-lez-Lille, Raymond Skiba z Stiring-Wendel, Daniel Skonieczny z Fontoy, Jean Obiegala z Stiring-Wendel, Francis Schwartz z Jeandelize, André Patryarcha z Maizières-lès-Metz, Corinne Nowak z Sanvignes-lès-Mines, Elżbieta Selig z Les-Gautherets, Monique Pankowski z Saint-Etienne; na murku siedzi Martine Bourgeois. Pozostałe dziesięcioro dzieci przebywało poza obozem, przeważnie w odwiedzinach u rodzin w kraju.

W kolejnej serii naszych reportaży z pobytu dzieci z Francji i Belgii na koloniach i obozach wakacyjnych w Polsce, dziś znajdują nasi czytelnicy relacje z kolonii młodzieżowych w Sławieciach i Rudzie Pabianickiej pod Łodzią. Gdzie leży Łódź — wie każdy, ale odnalezienie małych Sławieci sprawiłoby kłopot niejednemu. Otóż Sławiecie leżą tuż nad Kanalem Gliwickim łączącym czarny, górniczy Śląsk z portem rzeczynym na Odrze w Koźlu. Tędy, kanałem, płynie na barkach i galarach większość polskiego węgla do szczecińskiego portu. Niedaleko stąd do sławnej Góry Świętej Anny, gdzie przed 47 laty powstańcy śląscy walczyli o przyłączenie całego Śląska do Polski. Lasy otaczające Sławiecie są najpiękniejsze na Opolszczyźnie.

W mieście Tuwima

ŁÓDŹ KOJARZY SIĘ każdemu, kto znał Polskę międzywojenną, z wybrukowanymi „kocimi łbami” wąskimi uliczkami bez kanalizacji, ze śmierdzącymi ściekami-bajorkami kilka metrów od pryncypalnych magistrali, z tumanami burego dymu wiszącymi przez całą dobę nad półmilionowym centrum polskiego przemysłu włókienniczego. Ale Łodzi pana Kindermana, bogatego fabrykanta niemieckiego, nie znał prawie nikt. Do pięknego parku okalającego obszerny, uroczy pałacyk dostępu strzegły alzackie wilczury i zespół dozorców.

Dziś mieści się tu Państwowy Dom Wczasów Dziecięcych, tu przez cały rok uczą się i mieszkają na koszt państwa dzieci-sieroty lub te, nad którymi opiekę przejęło państwo, gdy np. ojciec wolał knajpę od domu. W czasie wakacji jego stali mieszkańcy jadą na kolonie np. w góry, odstępując swoje pomieszczenia kolegom z Polonii zagranicznej.

Właściwie to już nie Łódź, ale Ruda Pabianicka. Do Łodzi jest stąd 15 kilometrów, a kilkukilometrowej szerokości obszar leśny, dzielnicy od wielkiego miasta, jest dostatecznym filtrem powietrza.

A przy tym ile kryje niespodzianek, ile tu grzybów, jak wspaniale można usmarować buzię wygrzanymi w słońcu, wielkimi jak wiśnie czarnymi jagodami. A więc nie miasto, lecz uroczy podmiejski zakątek. Ale jednocześnie miasto, bo po półgodzniej jeździe tramwajem można korzystać z wszelkich wielkomiejskich rozrywek, z przeżyciami kulturalnymi największego kalibru włącznie.

I młodzież łódzkiej kolonii korzystała z nich w całej pełni. Nie wiadomo co na to wpłynęło, czy bliskość miasta, w którym urodził się jeden z największych naszych poetów, twórca „Kwiatów Polskich” — Julian Tuwim, czy też własne zainteresowania i głód kultury polskiej przywieziony z Francji, faktem jest jednak, że spektakle teatralne i rozrywki typu Kultura przez duże „K”, cieszyły się tu wzięciem największym.

Nie znaczy to wcale, że młodzież cały czas od rana do wieczora siedziała w kinie i teatrze. O nie. Robiono liczne wycieczki, jak np. pięciodniową do Gdańska, Gdyni, na Hel i Westerplatte, czy dwudniową do Warszawy, prawie codziennie któraś z grup jechała na „Stawy Stefańskiego”, zamienione dziś na reprezentacyjną plażę miejską, organizowano liczne „jagodowe i grzybowe wyprawy”, ale gdy nadechdził wieczór, najwięcej zwolenników miał teatr w naturze lub w telewizji.

Nie były to spektakle dobierane na chybił trafił. Na przykład w Łodzi w Teatrze Powszechnym oglądali głośną dziś sztukę angielskiego pisarza Willsa pt. „Mocne uderzenie”. Dla wielu z nich była to w ogóle pierwsza wizyta w prawdziwym teatrze. W czasie spektaklu ujawniono, że w drugim rzędzie siedzi najspokojniej incognito sam autor, pan Wills. Okazało się, że przejeżdżając tranzytem przez Łódź z Moskwy, gdzie był na wycieczce, zobaczył na plakatach swoją sztukę, przy-

szedł, został rozpoznany, nagrodzony wielkimi brawami, a po spektaklu nie odmówił spotkania z młodzieżą polonijną, której przez godzinę opowiadał o swoim pisarstwie.

Albo spotkanie ze znanym aktorem łódzkim panem Ryszardem Zuchowskiem. On to wprowadzał ich w tajniki pracy aktora, opowiadał, ile miesięcy musi nieraz przygotowywać swoją rolę, nim wystąpi z nią na scenie, a swoją pogadankę ilustrował przykładami oprowadzając małych gości po całym teatrze, kulisach, rampach, magazynach kostiumowych itd.

Ale też słuchaczy miał wyjątkowo wdzięcznych, których polska kultura interesuje nie od dzisiaj.

W tej sprawie polegamy na opinii Zosi Kucharskiej z Sedanu:

— Polska i jej kultura to nie jest pojęcie nieznane wśród młodzieży francuskiej. Zbieraczki fotostopów filmowych oddają dziś dwie BB za jedną Polę Rakę. Niemen w czasie występu w Paryżu miał takie samo powodzenie jak najlepsze beatowe zespoły angielskie. A jak u nas grali „Historię Żółtej Cizemki”, to najmłodszy widzowie, przeważnie francuscy, byli na tym filmie po dwa — trzy razy.

Z Rajmundem Skibą z Stiring-Wendel już bez specjalnego trudu można się porozumieć po polsku, a przecież gdy tu przyjechał, mówił wyłącznie po francusku, jak wszyscy jego koledzy z łódzkiej kolonii. Naukę języka zaczęto od zabawy.

Nie tylko wycieczka, film, czy pływanie na basenie było okazją do szerokich dyskusji. Najcięższe spory staczano na sali sypialnej, tuż przed „Ciszą nocną”. Oto podpatrzona przez naszego fotoreportera męska dyskusja na temat przeprowadzonych przed kilku godzinami zawodów sportowych, w której uczestniczą m. in.: Krzysztof Zieliński, Wiktor Domański, Edouard Kuczyński, Janusz Przybyłowicz, Rafał Leszczyński, Andrzej Bryll i Piotr Puciata. Na obu zdjęciach widzimy ich zaciętą dyskusję



— Co to jest? — pyta w czasie obiadu wychowawca, podnosząc do góry łyżkę.

— Cuiller! Cuiller!

— To we Francji. A w Polsce?

— Łyżka! Liszka! Łyżka! — wołają na zmianę dziewczęta i chłopcy z Polski i Francji.

I tak od łyżki, widelca, zupy, mięsa zaczyna się nauka. Po miesiącu daje już niezłe rezultaty, czego najlepszym dowodem jest właśnie Rajmund Skiba. Nie dość, że umie już złożyć wiele poprawnych zdań, ale tak przejął się swoją nauką, że zakupił sobie komplet potrzebnych w szkole francuskiej zeszytów polskich, bo w nich właśnie chce pisać przez cały rok. Oprócz zeszytów zabrał ze sobą z Polski kilka płyt i książek.

Nie zapomniano w Łodzi również o upodobaniach sportowych. Na zakończenie kolonii, odbyły się tu wielkie zawody z pobliskim obozem harcerzy. Dziewczęta mecz wygrały, a chłopcy, choć zeszli z boiska pokonani, moralnie wygrali, gdyż stanęli w szranki z przeciwnikami o rok lub dwa starszymi.

W skład pięcioboju wchodził bieg na 60 m, skok w dal, w zwyż, rzut piłką palantową i sztafeta 4x60 m. Pow-szechną uwagę zwrócił na siebie niespełna 14-letni Dominik Skonieczny z Fontoy. Jego 145 cm w zwyż i 468 cm w dal, to już wyniki w tym wieku bardzo dobre.

I tak oto minął wspaniały miesiąc wśród pabianickich lasów. Na następny trzeba poczekać długich 11 miesięcy. (Cecha)

Czuj, czuj - czuwaj!

SŁAWIĘCICE



Spośród dziewcząt przebywających na obozie harcerskim w Sławiećicach nasz krajowy fotoreporter zastał tylko kilkunastuosobową grupę z okręgu konsularnego Lille. Inne dziewczęta i chłopcy — odbywały dwudniową wycieczkę po Ziemi Śląskiej. W pięknym parku okalającym Dom Wczasowy Dziecięcy w Sławiećicach znajdowali się: Jean-Cloud Skudlarek z Barlin, Goy Spodobalski z Brouay-en-Artois, Antoine Rudnik z Aniche, Gerard Szuleczyk z Rouvroy-sous-Lens, Rudi Balla i Sonia Balla z Marly, Gilbert Caron z Rouvroy-sous-Lens, Patrick Szydłowski z Touffin-Recametz par St. Paul, Christian Zelek z Ostricourt, Danuta Gomółka z Ostricourt, Lucie Sobierajska z Ostricourt, Elizabeth Szkiel z Guesnain, Bernadette Saligot z Barlin, Patricia Szwedowska z Arenberg-Wallers, Marie Thérèse Trzebski z Rouvroy-sous-Lens, Maria Wziętka z Lomme, Józefa Witkowski z Sallaumines, Nadine Wróblewski z Noeux-les-Mines, Anita Woropajew z Harnes, Philippe Plomion z Brouay-en-Artois, Christian Czek z Rouvroy-sous-Lens. Na zdjęciu brak pozostałych dziewcząt i chłopców z okręgu konsularnego Lille: Marie Basta z Roubaix, Lillane Szawaryn z Montigny-en-Gohelle, Jerzy Zakrzewski z Pecquencourt oraz dziewcząt i chłopców z okręgu paryskiego: Francois Besselièvre z Dives-sur-Mer, Coguet Nadine z Dives-sur-Mer, Françoise-Andrée Jeanblanc z Dives-sur-Mer, Marie Kempa z Potigny, Pellée Chantal z Coudreau-de-Gidy par Chevilly, Guislaine Prokac z Dives-sur-Mer i Sylvie Prokac, Regine Wallet z Dives-sur-Mer, Catherine Budnik z Soumont St. Quentin par Potigny, Bernadette Hrycaj z Saint-Ouin l'Aumone, Anne Browarek z Elbeuf, Janina Janos z Potigny. Chłopcy zaś nieobecni na zdjęciu to: Dominique Fijałowicz z Gidy-par-Chevilly Loiret, Michel Galus z Saumont Saint-Quentin par Potigny, Dominique Gwóźdz z Giberville, Motyl Edouard z Potigny, Dominik i Patrick Birre z Sarant, François Schmaus z Clichy, Philippe Wursteinsen z Dives-sur-Mer, Raymond Zawadzki z Potigny oraz Michel Grosman z Aubervilliers.

D WUSZEREG wyrównany. Lśnią w słońcu białe mundury harcerskie i połyskują białą czapki z modnymi kaszkietami à la „Viva Maria”. Mienia się niebieskie i białe chusty spięte pod szyją.

— Jak było? — brzmi wśród drzew głos komentanta obozu.

— Kaczo! — rozbrzmiewa jak zestaw klaksonów chór głosów.

— Jak było? — powtarza pytanie komendant.

— Byczo!

— Jak było?

— Kaczo — byczo — i in-dyczo — skandują harcerze.

Głosy ich niosą wysokie świerki, hen, wydawałyby się aż gdzieś pod Koźle czy Górę Sw. Anny.

Pogoda wymarzona do wycieczek, kąpiei i plażowania. A wieczorami — pod gwiaździstym niebem — do organizowania gier i zabaw przy ognisku.

— Chciał czy nie chciał — każdy stał się tu harcerzem — mówi jedna z wychowawczyń grup dziewczęcych, p. Stanisława Węglowska z Barlin (Pas-de-Calais).

— Nie takie to straszne! — krzyczy z daleka Sonia Balla z Nordu. — Przynajmniej się czegoś nauczymy.

— W harcerstwie dużo ciekawiej niż na zwykłych koloniach — stwierdza Janek Skudlarek z Barlin. Sonia jest zastępcą... Rządzi nami, jak u siebie w domu...

— Eh, tam, w domu by mi tak nie pozwolono — odpowiada pojednawczo Sonia. — W domu rządzi mama... A papa w Amityé Franco-Polonaise.

* * *

W sławiećickim obozie dominuje ruch. Rzadko kiedy zdarza się taki dzień, by wszyscy uczestnicy obozu-kolonii byli w komplecie. Zawsze jakaś grupa na wycieczce, zawsze kilkoro trzyma gdzieś tam wartę. Jedni kąpią się w basenie, inni trenują, przygotowując się do międzykolonijnych igrysk sportowych, jeszcze inni uczą się tekstów polskich piosenek i ćwiczą jakieś nowe „pas”, by dorównać poziomem w tańcach krajowym koleżankom i kolegom. Kilka młodych osób pilnie pochyla się nad jakimiś zdjęciami. To Jean Claude Skudlarek, Dominik Gwóźdz z Gilerville (Calvados) i Raymond Zawadzki z Potigny opracowują nowe wydanie kroniki obozowej. Jest na co popatrzeć.

Kronika w połowie trwania kolonii liczyła już kilkadziesiąt stron pięknie ilustrowanych zdjęciami i dowcipnymi rysunkami... Przerzucamy starannym piórem codziennie notowane relacje. Przepadkowo wybrana strona. Czytamy:

„Kiedy wszystko było zapięte na ostatni guzik, zjawiają się ONI. Ekipa radiowa Rada. Warszawa swoim przyjazdem zrobiła nam dużą niespodziankę. Odwiedzili nas po to, aby nagrać życzenia naszych kolegów i koleżanek z Francji dla swoich rodziców...”

Dzień ten wspominali ze wzruszeniem prawie wszyscy uczestnicy kolonii.

— Pierwsze zdania do mikrofonu większość dzieci wypowiadała po polsku — informuje pani Stanisława Węglowska, nauczycielka języka polskiego z Barlin — ale po rozkręceniu, już tylko po francusku. Każde zapewniało rodziców, że jest zdrowe

i że dobrze mu się powodzi. Ja też tak myślę, bo czego im tu brakuje. We Francji tak by przecież nie spędzili wakacji, mają tu tyle atrakcji.

— Niektórych uczestników znam dobrze — kontynuuje p. Węglowska — bo przecież sama ucze ich polskiego. Od 1936 roku mieszkam w Barlin. Teraz mam 130 uczniów, przedtem miałam 150. Ale przedtem były u nas trzy kolonie. Teraz górnicy mieszkają daleko, niełatwo przysyłać im dzieci. Ale życie społeczne i tak istnieje. Są amatorskie zespoły pieśni i tańca, są różne organizacje...

O, na przykład Bernadette Saligot — ta dziewczynka w harcerskiej chustce, też moja krajanka z Barlin. Ona jest Francuzką, ale już niejedno umie powiedzieć po polsku. A Jean Claude Skudlarek to prawie nasz pomnik, nasz — to znaczy wychowawców. Bardzo ładnie mówi i pisze po polsku w kronice obozowej.

Wiele szczegółowych informacji udzielić może i rodzicom, i nam, pani Węglowska, nie tylko jako wychowawczyni i nauczycielka, ale i jako „zastępca komendanta” obozu. Taką bowiem funkcję sprawuje w Sławiećicach.

Kolonia Sławiećice po raz pierwszy bowiem w Polsce zorganizowana została na modłę harcerską. Harcerski tu regulamin, harcerska dyscyplina, harcerskie słowo ceni się tu najwyżej. Jak do tego doszło — mówi komendant obozu, druh Marian Skowronek:

— Nasza kolonia jest w pewnym stopniu eksperymentem w życiu młodzieży polonijnej. Zorganizowana została w ten sposób, że 48 harcerzy z województwa opolskiego przyjęło na gościnę 46 rówieśników z Francji, którzy z harcerstwem nie mieli dotychczas nic wspólnego. Zorganizowaliśmy cztery drużyny, podzielone na zastępy. W każdym zastępie jest niemal równa liczba dziewcząt czy chłopców „francuskich”, jak i polskich. Wszyscy mają jednakowe obowiązki, jednakowe przyjemności czekają na wszystkich.

Razem „trzymają wartę”, razem mają dyżury w kuchni, wspólnie obsługują jadalnię, wspólnie wybierają się na wycieczki itp.

26 dziewcząt z Francji, w tym 12 z okręgu paryskiego i 14 z okręgu Lille, znalazło się w dwóch drużynach żeńskich wraz z uczestniczkami krajowymi. Nazywają się „AGITKI” i „SKIERKI”. 20 chłopców (po 10 z Lille i okręgu paryskiego) znalazło się w 22-osobowych drużynach z kolegami krajowymi i należą do „Białych Orłów” lub „Emerytów”. Skąd te nazwy?

Ustallili je na początku większości głosów. Bo od samego początku wszystko tu ustalano i rozstrzygano zbiorowo. Już na otwarciu kolonii większość zdecydowała, że ich siedziba i organizacja nie będzie nazywała się „kolonią”, lecz „obozem”. Wobec tego wprowadzono „obozowy” tryb życia. Apele, zbiórki w dwuszeru, hasła „wyrównać”, „na prawo patrz!”, „spocznij!”, „kolejno odlicz” — wszystko w języku polskim. Jedne pozdrowienie to „czuwaj”, nie żadne „bon jour”, lub „a va”. Nie słyszy się też „panie kierowniku” lub „proszę pani”. Są druhowie i druhny.

W klimacie koleżeństwa i harcerskiej przyjaźni odbywali dziewczęta i chłopcy w Sławiećicach swoje harcerskie lato. Dla wszystkich było ono pierwszym tego rodzaju wydarzeniem. Tu prezentowali wyuczone na obozie dowcipne inscenizacje, tu nauczyli się świetnych zabaw towarzyskich, jakich można się nauczyć tylko w drużynach harcerskich: płaś w z klaskaniem w ręce, chóralnych śpiewów z „kukaniem”, ciekawych rozgrywek sportowych, organizowania quizów, zgaduj-zgaduli polsko-francuskich, tu wybierali spośród siebie najlepszych śpiewaków i tancerzy, najlepsze piosenki obozowe itp.

Zabawiali się wszędzie. I podczas wycieczek w najbliższe okolice Sławiećic, i w czasie dużych wypraw do Krakowa, Wieliczki, Nowej Huty, Zakopanego, w Pienniny. Potem jechali szlakiem uzdrowisk po Ziemi Kłodzkiej; do Nysy, Otmuchowa, Paczkowa, Kłodzka. A że najbliższe stąd mieli do Katowic — zwiędzili dokładniej niż młodzież innych kolonii Górnośląski Okręg Przemysłowy, z jego kopalniami, zakładami przemysłowymi, urządzeniami kulturalnymi, chorzowskim Parkiem Kultury itp. Prawdziwe święto przeżywali w Opolu, a potem nad Jeziorem Turawskim, gdzie odbyło się spotkanie z harcerzami bratniego obozu harcerskiego, zabawy i przejażdżki żaglówkami po tafli jeziora oraz inne niepowtarzalne przyjemności. Czy nie groziło im niebezpieczeństwo na wodzie? — Skądże!

Mieli przecież swoich ratowników. Jednym z nich był instruktor wychowania fizycznego, a zarazem lektor języka francuskiego, p. Stanisław Młynarczyk, który kawałek życia spędził we Francji. On też był tłumaczem w „trudniejszych wypadkach”, tzn. wtedy, gdy nauka polskich haseł szła zbyt ociężale, on uczył polskich piosenek i tańców. Każdy zresztą z uczestników miał w Sławiećicach możliwość wykazania różnorodnych talentów — zwłaszcza umiejętności współzycia koleżeńskiego.

KK.

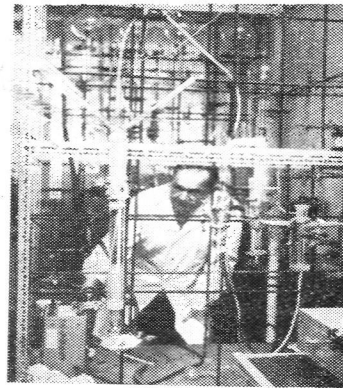
Zbieranie jeżyn w podgliwickich lasach to wielka przyjemność, ale i sztuka, by nie zląknąć się, lecz przynieść choćby garstkę dla koleżanek, które do lasu nie poszły. Popatrzmy jak „pracowicie” wypoczywały dzieci w Sławiećicach: Józefa Witowska, Rudi Balla, Danusia Gomółka, Anita Woropajew, Gilbert Caron i Patrick Szydłowski





Współpraca w dziedzinie chemii

Institut Chemii Organicznej w Warszawie od kilku lat współpracuje z Societé Nationale de Petrole Aquitaine w Lac. Współpraca ta dotyczy badań podstawowych z dziedziny katalizy organicznej.



Mimo ściśle teoretycznego charakteru, badania te mogą przynieść nowe rozwiązania technologiczne o charakterze przemysłowym. Obie strony wymieniają doświadczenia, prowadzą stałe konsultacje i wymianę pracowników. Wspólnie ustalają plany badawcze. Głównym przedstawicielem strony polskiej w tej współpracy jest prof. dr inż. Stanisław Malinowski (na zdjęciu), kierownik Zakładu Teoretycznych Podstaw Technologii Organicznej i Pracowni Katalizy Instytutu. Ten wybitny specjalista w dziedzinie katalizy organicznej, jest autorem wielu prac naukowych drukowanych w fachowych czasopiśmie tak polskich, jak i zagranicznych, a przede wszystkim francuskich. Często prowadzi wykłady w zainteresowanych tymi zagadnieniami placówkach naukowych Francji.

Śladami miejsc niewoli

Niedawno gościła w Kaju grupa Francuzów, członków l'Association des Combattants des Prisonniers de Guerre de la Seine. Trasa wycieczki po Polsce byłych jeńców wojennych uwzględniła miejscowości, w których przebywali oni podczas II wojny światowej.

Wszyscy, z wyjątkiem kierownika grupy, p. Roger Fourniauda, towarzysza broni gen. Waltera z Hiszpanii — odwiedzili Polskę po raz pierwszy od czasów niewoli.

Była to wruszająca podróż. Jadąc z Poznania do Szczecina, a następnie do Olsztyna, odwiedzili miejsca, z którymi związane były mroczne dni niewoli.

Poznawali znajome domy, drogi, drzewa. Ale nie zawzięli. Czas zatępił w pamięci wielu z uczestników różne szczegóły. Również zmienił się charakter tych miejscowości. Wyrosły nowe domy, fabryki.

W Warszawie odbyło się spotkanie z byłymi polskimi kombatantami, członkami Związku Bojowników o Wolność i Demokrację.

Początek roku szkolnego

Nowy rok szkolny rozpoczęło 8 124 000 uczniów. Większość z nich, bo aż 5 757 000 uczy się w szkołach podstawowych. Po raz pierwszy poszło w tym roku do szkoły 650 000 pierwszoklasistów.

Dzieła Chopina

Ukazał się już pierwszy tom wydania Narodowego Dziel Fryderyka Chopina. Obejmuje on cztery Ballady i komentarz wykonawczy. Redaktorem tej edycji jest prof. Jan Ekiert.

Ziemia odkrywa swe tajemnice

Jak Polska długa i szeroka szperają w ziemi geolodzy. Coraz częściej udaje im się wydrzeć ziemi jej tajemnice. Ostatnio natrafiono na złoża cennych minerałów. W Górach Izerskich na Dolnym Śląsku i pod Chranowem w Małopolsce znaleziono leuogranity i orkozy, ponadto na Dolnym Śląsku koło Strzegonia — kaolin, a w okolicy Kłodzka i w Rędzinach koło Kamiennej Góry — dolomity białe.

Poznańskie czworaczki dobrze się czują

W Poznaniu przyszyły na świat czworaczki: trzy dziewczynki i chłopiec. Wszystkie dzieci czują się dobrze. Otrzymały one imiona: Barbara, Ewa, Jolanta i Zbigniew. Szczęśliwą matką jest tkaczka pracująca w Zakładach Przemysłu Jedwabniczego w Turku p. Helena Kujawińska, a ojcem murarz z elektrowni Adamów.

Pani Helena Kujawińska znajdowała się w poznańskiej klinice już na dwa miesiące przed porodem. Dzięki stałej opiece lekarskiej uchroniono ją przed skutkami zatrucia ciążowego. Udało się także zapobiec przedwczesnemu porodowi.

Dzieci urodziły się silne i zdrowe. Ponieważ pp. Kujaw-

wińscy mieszkali dotąd w jednoizbowym mieszkaniu we wsi Małoszyna, Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Turku przyznało im 4-pokojowe mieszkanie. Z całego Kraju szczęśliwi rodzice

otrzymują życzenia i upominki. Zakłady Przemysłu Jedwabniczego, w których pracuje matka czworaczek, zadeklarowało kupno umeblowania pokoju dla czworaczek i dostarczenie wyprawek.

Sukces polskich architektów

Polscy architekci osiągnęli kolejny międzynarodowy sukces uzyskując I nagrodę w konkursie na projekt centrum miasta Espoo — sąsiedzi stolicy Finlandii — Helsinek.

Laureatami konkursu, na który napłynęło ponad 170 prac z całego świata (w tym 17 z Polski) zostali architekci warszawscy inż. inż. J. M. Chmielewski, J. Kazubiński i K. Kuraś.

Projekt polski otrzymał najwyższe wyróżnienie, przede wszystkim dzięki nowoczesnemu rozwiązaniu urbanistycznemu i ciekawej konstrukcji architektonicznej. Autorzy

zastosowali tu zasadę całkowitego odseparowania w przylim centrum Espoo ruchu pieszego od kołowego, zapewniając jednocześnie dogodną komunikację ze środowiskiem. Nawiązując do tradycji narodowej architektury fińskiej Polacy zaproponowali nietypowy dla współczesnych rozwiązań kształt budynków „bez ścian” o dachach schodzących się aż do ziemi.

Centrum Espoo, obliczone na 90 tysięcy mieszkańców, ma być budowane w najbliższych latach. Zgodnie z warunkami konkursu, autorzy zwycięskiego projektu będą realizować tę wielką inwestycję.

Na strychu starego domu w Jarocinie...

Zbudowany około 1560 roku renesansowy zamek w Głuchowie (powiat Pleszew) mieścił do wybuchu II wojny światowej prywatne Muzeum Czartoryskich. Bogate zbiory zostały w 1940 r. zrabowane przez hitlerowców. Część zbiorów wywieźli oni do Rzeszy, część wyrzucili.

Po wojnie odnaleziono m. in. słynną kolekcję waz greckich, które zdobiją obecnie Muzeum Narodowe w Warszawie. O reszcie jednak słuch zaginął.

Niedawno na strychu starego domu w Jarocinie p. Jan Kozłowski odnalazł część przedwojennych zbiorów. Są to mapy Polski przedrozbiorowej z 1757 r., księga zwiedzających muzeum w Głuchowie w latach 1928/1939, nuty walca pt. „Skarby Polski” z 1828 r. dedykowanego księciu Czartoryskiemu przez Jana Straussa, album z ok. 200 fotografiami rodziny Czartoryskich i znakomitych Polaków z XIX w., m. in. Bronisława Dąbrowskiego, syna Henryka. Deotymy — poetki i powieściopisarki, Zygmunta Krasieńskiego, Ignacego Kraszewskiego i Karola Libelta, kwity wystawione przez paryskich antykwariuszy za przedmioty zakupione dla Głuchowa itp.

Odnalezione dokumenty powrócą do Głuchowa, gdzie mieści się oddział poznańskiego Muzeum Narodowego z cennymi zbiorami europejskiej i wschodniej sztuki.

Po wizycie „Daru Pomorza”

Kanadyjskie władze portu w Montrealu ogłosiły postanowienie wmurowania tablicy pamiątkowej na nabrzeżu, w miejscu, gdzie przycumował przybyły do Montrealu, w związku ze Światową Wystawą „Expo 67” statek szkolny „Dar Pomorza”. Postanowienie to spotkało się z wyrazami uznania ze strony całej Polonii kanadyjskiej. Podczas postoju „Daru Pomorza” w Montrealu, w ciągu tygodnia zwiedziło statek ponad 15 tysięcy osób.

Nowy surowiec włókienniczy

W Zakładach Azotowych w Tarnowie rozpoczęła produkcję wytwórnia akrylonitrylu. Jest to półfabrykat, który dostarczany jest do produkcji wyrobów włókienniczych. Tarnów wysłał ten produkt do łódzkiej „Anilany”, gdzie wyrabia się z tego nowego włókna m. in. odzież damską.

Wytwórnia akrylonitrylu w Tarnowie powstała w oparciu o pomoc Francji. Stamtąd pochodzi technologia produkcji, zasady konstrukcji urządzeń itp. Nad budową, montażem i uruchomieniem tego nowego działu produkcji w „Azotach” czuwali francuscy specjaliści.

„Mazowsze” tańczy i śpiewa w Australii

Rozpoczęły się występy „Mazowsza” na piątym kontynencie. Stuosobowy zespół pod kierunkiem swojego dyrektora Miry Zimińskiej-Sygetyńskiej da ogółem 115 koncertów w największych miastach Australii: w Perth, Melbourne, Canberra, Sydney,

Udane polowanie



Wcześniej niż w latach poprzednich rozpoczął się w tym roku sezon polowań na niektóre gatunki dzikiego ptactwa. Zwłaszcza rejon Warmii i Mazur obfituje w dzikie kaczki. Myśliwy M. Triebing, jak widzimy na zdjęciu, miał udane polowanie.

Wrześniowe obrachunki

Gliwicka prowokacja

Westerplatte, Poczta Gdańska i Warszawa

Jak co roku, w Polsce trwają teraz „wrześniowe obrachunki”. Wielki wstrząs z przed 28 laty, kiedy po butnych zapowiedziach typu „guzika nie damy” przyszło w krótkim czasie oddać cały mundur, wciąż jeszcze budzi refleksje.

Są sprawy, związane z wydarzeniami września 1939 r., które wciąż na nowo wracają: nie przygotowanie Polski do wojny, ucieczka dygnitarzy szosą zaleszczycką, bohaterstwo żołnierza, obrona i zniszczenie stolicy, obrona Westerplatte, hitlerowska prowokacja w Gliwicach, krwawe mordy hitlerowskie w Bydgoszczy i innych okupowanych już w pierwszych dniach wojny miastach województwa poznańskiego i pomorskiego, V kolumna Niemców w Polsce itp. I chciałoby się, żeby wydarzenia wykazywały, że państwa silniejsze od przedwrześniowej Polski również nie zdołały stawić bardziej skutecznego oporu niż hitlerowski państwem, a Polska była przynajmniej pierwszym państwem, które stawiało opór najeźdźcy, to jednak wrzesień 1939 r. jak cień tkwi w polskich umysłach, nie pozwala o sobie zapomnieć.

To chyba dobrze, że tak jest. Wielki polski pisarz Stefan Żeromski żądał od Polaków „rozdrapywania ran, by nie zarosły błoną podłości”. Dziś może wrześniowych ran już rozdrapywać nie ma potrzeby, nie tylko bezmała trzydzieści lat minęło od tego czasu, lecz — co istotne — po pierwszej klęsce i po ciężkich zmaganiach lat okupacji hitlerowskiej przyszło zwycięstwo, za które naród polski nie wahał się zapłacić obrzygnięciem daniny, hekatombą krwi. „Natchnieniem narodów” wówczas nazywano Polaków. Nie rozrapuje się więc, lecz przypomina.

Przypomina się wspomnianą prowokację gliwicką, która miała Hitlerowi dać pretekst do ataku na Polskę. W ponurych mózgowicach i zdegenerowanych umysłach Himmlera i innych wodzów Gestapo wyłgał się dzięki pomysł: kryminalistów, więźniów niemieckich przebrano w polskie mundury wojskowe i kazano im w przeddzień napaści hitlerowskiej na Polskę „zaatakować” radiostację w Gliwicach na terenie III Rzeszy. Łamaną polszczyzną jakiś agent wygłosił przez to radio „anty-niemieckie” przemówienie. Zaraz potem wszystkich „polskich żołnierzy” rozstrzelano. I to miał być ten pretekst. Już podczas procesu norymberskiego, zaraz po wojnie, cała prawda o tej nędznej prowokacji została ujawniona.

Przypomina się bohaterskie obrony Westerplatte i Poczty Gdańskiej. I wrzesnia, w rocznicę wybuchu wojny weszli na polskie ekrany film o obronie Westerplatte. Mało kto pamiętał w Polsce przed wojną, że zgodnie z umowami międzynarodowymi, Polska miała prawo utrzymywać niewielki garnizon wojskowy na terenie Wolnego Miasta Gdańska, na zamkniętym terenie. Już na kilka lat przed wojną hitlerowcy opanowali Gdańsk, i nawet w okresie flirtu między ministrem Beckem a Niemcami ani przez chwilę nie kryli się z zamiarami przyłączenia Gdańska do III Rzeszy. Gdy rozpoczęła się wojna, przede wszystkim zaatakowano małego garnizon polski na Westerplatte. Niemcy sądzili, że opanują go w przeciągu kilku godzin. Jakże by garstka polskich żołnierzy mogła sprostać niemieckiej walewności ognia z morza, z powietrza i lądu! Stało się inaczej. Nawet dni i wiele nocy bronili się ku zdumieniu Niemców obrońcy Westerplatte, dokazując cudów bohaterstwa. Ich dziejom poświęcony jest właśnie piękny, naprawdę piękny film, relacjonujący wiernie ówczesne wydarzenia. Konsultantami filmu byli nieliczni żyjący jeszcze żołnierze z Westerplatte.

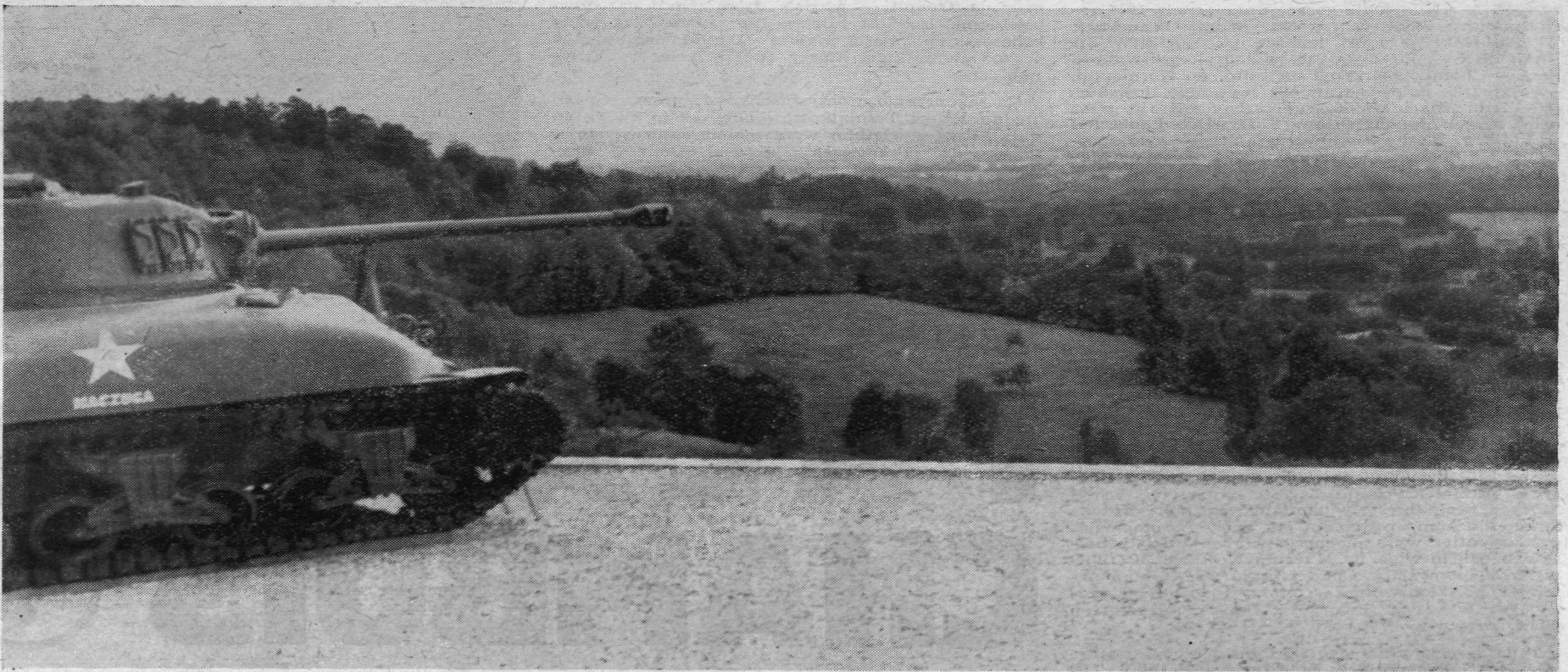
Jeszcze inaczej z obroną poczty gdańskiej, gdzie nawet nie żołnierze, lecz cywile, poczciwie podjęli beznadziejną walkę, w której niemal wszyscy oddali życie.

Czeka jeszcze temat obrony stolicy, ponad trzytygodniowa walka oblężonego, pozbawionego dopływu jedzenia i wody, potem i światła i energii elektrycznej, bohaterskiego miasta, podjęta wspólnie przez żołnierzy i cywilów, warszawskich robotników, tworzących ochotnicze bataliony i broniących gołymi pięściami swego miasta przed wrogiem.

Będą jeszcze wrzesnie, i każdy będzie przypominał to, co było. Dla przestrogi. Dla wiedzy o sobie. Dla doświadczeń kolejnego pokolenia Polaków.

MARIAN

FALAISE CHAMBOIS



Nad wslawionym zwycięską walką żołnierzy 1 Dywizji Pancernej wzgórzem Maczugi powiewa biało-czerwony sztandar. Widać stąd doskonale okolice Chambois



Pamiętkowe zdjęcie przed Muzeum Lądowania w Arromanches. Od lewej: p. Stefan Barylak z Potigny, jego syn, p. Carpentier — mer Arromanches, konsul p. Stanisław Pichla, p. Anna Maciejowska, generał Franciszek Skibiński, p. Stanisław Kozak z Potigny, p. Gille — przewodniczący Rady Departamentalnej Calvadosu, p. Piotr Miastkowski z Potigny, wicekonsul p. Marian Ejma-Multański. Poniżej: gen. Skibiński zapala znicz na cmentarzu żołnierzy polskich w Langannerie-Urville



OD SŁAWNEJ BITWY POD FALAISE-CHAMBOIS minęło 23 lata. Pamięć o bojowych czynach wojsk alianckich, a zwłaszcza o bohaterskiej postawie i walce żołnierzy polskich 1 Dywizji Pancernej, żywa jest do dziś i we Francji i w Polsce, gdzie mieszkają byli żołnierze, uczestnicy walk o wyzwolenie Francji, Belgii i Holandii.

...punktem, przesądzającym o odcięciu linii odwrotu niemieckiego, był — poza Chambois — kompleks wzgórz Mont-Ormel, leżący bezpośrednio na północny wschód od tej wsi. Składał się z dwóch wzgórz 262, północnego i południowego. Warstwy wzgórz układały się na mapie na kształt maczugi. Maczek nazywał je zaraz „Maczugą” i nazwa ta zastąpiła już na zawsze oficjalną nazwę geograficzną...

...Przez całe dwa dni 18 i 19 sierpnia trwały ciężkie walki o zdobycie Maczugi i Chambois. Stefanowicz wszedł na Maczugę w godzinach popołudniowych 19 sierpnia i zaskoczył kolumny niemieckie wycofujące się drogą, biegnącą wąwozem poprzez środek Mont-Ormel. 1 pułk pancerny rozwinął się, rozpoczął z bliskiej odległości ogień ze swoich pięćdziesięciu dział i zrobił straszliwą masakrę...

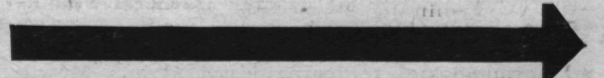
...Chambois zdobyto późnym wieczorem tego samego dnia wspólnym atakiem strzelców konnych, dragonów i ułanów. Pułki te zorganizowały niezwłocznie okrężną obronę miejscowości i najbliższych wzgórz...

...1 dywizja pancerna stanęła na drodze odwrotu niemieckiego, w decydującym rejonie Chambois — Mont-Ormel, na najbardziej

wschodnim skrzydle armii sprzymierzonych i ugrupowała się tam obronnie w dwóch ośrodkach: Chambois i na Maczudze. Z chwilą zdobycia Chambois i Maczugi zaczęła się dla dywizji bitwa obronna o utrzymanie tych decydujących obiektów, na które nieprzyjaciel nacierał ze wszystkich kierunków kompasu...

...20 sierpnia o świcie na stanowiska 10 pułku strzelców konnych uderzyła ze szczególną zjadłością jakaś bardzo silna „Kampfgruppe” z poważną ilością czołgów. Strzelcy konni przypuścili Niemców w bliską odległość, a później rozpoczęli straszny ogień ze swoich pięćdziesięciu dział i stu kaemów. W ciągu paru minut wszystkie czołgi niemieckie zamieniły się w słup czarnego dymu, a trupy grenadierów pancernych setkami zastyły przedpole. Pozostali zalegli pod ogniem. Całe plutony i kompanie zaczęły podnosić białe flagi. Cromwelle przerwały ogień. Kupy Niemców w podniesionymi rękoma szły do niewoli. Oficerowie odrzucali demonstracyjnie pasy z pistoletami, ale nie podnosili rąk. Pośród nich, w monoklu, w czerwonych lampasach, szedł dowódca XXXIV korpusu generał Otto Elfeldt...

...W tym samym czasie poległ od pocisku karabinowego bohaterski dowódca pułku, major Jan Maciejowski. Dla pułku i dla dywizji była to niepowetowana strata... Dowództwo objął major Ejsymont i pułk bił się dalej...”





Do księgi pamiątkowej Muzeum Lądowania w Arromanches wpisuje się generał Skibiński. Do księgi tej wpisali się już od początku trwania ekspozycji — marszałek Montgomery, generał Eisenhower, królowa Elżbieta-Matka i wielu byłych żołnierzy, oficerów, generałów, którzy w Arromanches lub okolicy wylądowali w pamiętnym 1944 roku

TAK M. IN. opisuje gorące dni sierpnia 1944 roku uczestnik tych walk generał Franciszek Skibiński w swej książce pt. „PIERWSZA PANCERNA”. Po 23 latach, w rocznicę bitwy pod Falaise-Chambois przybył on tutaj, do Normandii, wraz z córką poległego majora Jana Maciejewskiego — Anną Maciejowską, zaproszony z Kraju przez koło byłych kombatantów 1 Dywizji Pancernej w Potigny. Serdeczne i wzruszające to było spotkanie. I dla generała Skibińskiego, i dla Anny Maciejewskiej, i dla wielu byłych polskich żołnierzy, którzy walczyli tu, na ziemi francuskiej, o wolność Francji, o całkowite zwycięstwo nad Niemcami hitlerowskimi.

Co roku koło byłych kombatantów 1 Dywizji Pancernej w Potigny organizuje w sierpniu, w rocznicę bitwy pod Falaise-Chambois, uroczystości. W tym roku rozpoczęły się one w Arromanches, gdzie przedstawiciele koła — jego przewodniczący p. Stefan Barylak, Stanisław Kozak i Piotr Miastkowski wraz z gośćmi z Kraju, przedstawicielami Zarządu Głównego ZBoWiD — generałem Skibińskim i p. Anną Maciejowską oraz konsulem PRL w Paryżu p. Stanisławem Pichlą i wicekonsulem Marianem Ejmą-Multańskim, podejmowani przez mera Arromanches p. Carpentier, przewodniczącego Rady Departamentalnej Calvadosu p. Gille'a oraz dyrektorkę Muzeum p. de Berenger, zwiedzili Muzeum Lądowania. Jest tu stała ekspozycja pamiątek, często bardzo osobistych, wśród których brak niestety pamiątek polskich. Dyrektor Muzeum, podobnie jak mer Arromanches p. Carpentier wyrazili chęć stworzenia działu polskiego. Warto więc, by Muzeum Wojska i ZBoWiD w Kraju pomyślały o przekazaniu do Muzeum pamiątek polskich żołnierzy, którzy lądowali na północnym wybrzeżu Francji i stąd prowadził ich szlak bojowy w 1944 roku.

Tego samego dnia gen. Skibiński złożył jeszcze wieniec pod pomnikiem poległych w Potigny. Tutaj też gości polskich podejmował zastępca mera p. Gibert. Wieczorem zaś w serdecznej i bezpośredniej atmosferze odbyło się spotkanie generała Skibińskiego z byłymi żołnierzami polskimi.

Główne uroczystości odbyły się na cmentarzu żołnierzy polskich w Langannerie-Urville, o którym stale pamięta koło byłych kombatantów z Potigny. Uroczystość ta, połączona z mszą polową, zgromadziła licznie okoliczną ludność — Polaków i Francuzów, merów miejscowości, w których walczyła w 1944 roku 1 Dywizja Pancerna. Oprócz gości polskich, którzy poprzedniego dnia uczestniczyli w uroczystościach w Arromanches i Potigny, przybył tego dnia jeszcze attaché wojskowy Ambasady PRL w Paryżu płk. Adam Lewko. Na uroczystości przybyli również: p. podprefekt de Rango — reprezentujący Preiekta Regionu, płk. Chauveau — dowódca Okręgu Basse Normandie, p. Gille — przewodniczący Rady Departamentalnej Calvadosu, p. Meillon — przewodniczący Rady Departamentalnej Orne, p. Louvel — były minister, senator, mer miasta Caen, p. Roussel — dyrektor międzydepartamentalny Ministerstwa Byłych Kombatantów, p. Liévans — dyrektor Biura Byłych Kombatantów Clavadosu, p. Simon — wiceprzewodniczący Rady Departamentalnej Calvadosu, płk. Mc Donough — attaché wojskowy USA, mjr. Garneau — attaché wojskowy Kanady, kpt. Lucas — komendant Zandarmerii. Wśród gości obecni też byli przedstawiciele polskich związków kombatanców — p. Ciszewski — prezes Koła Polskich Kombatantów z Paryża, p. Szczepankowski — prezes Koła Polskich Kombatantów z Argentuel, p. Staszak — prezes Koła Polskich Kombatantów z Mondeville oraz p. Radzicki — przedstawiciel ZUPRO.

Uroczystość na cmentarzu rozpoczął apel poległych. Generał Skibiński zapalił znicz. Pod Pomnikiem na cmentarzu pochylono się około 50 sztandarów kombatanców polskich i francuskich. Rozległy się hymny państwowe polski i francuski. Wśród wielu wieńców, złożonych tego dnia pod pomnikiem znalazł się wieniec z biało-czerwonych kwiatów z napisem na szarfie: „Generał Skibiński — swoim Żołnierzom”.

Pamięć o poległych żołnierzach polskich na ziemi normandzkiej serdeczna jest i żywa. Mówili

o tym w swych przemówieniach Polacy i Francuzi. Pamiętają o nich ich towarzysze broni, pamięta i ludność Normandii, która zapewniała, że historię waleczności i bohaterstwa żołnierzy polskich przekazuje następnym pokoleniom.

Tradycyjny obiad żołnierski zgromadził nie tylko byłych żołnierzy, ale również wiele osobistości francuskich.

Następnego dnia droga gości polskich na ziemi normandzkiej prowadziła na wzgórze Mont-Ormel — słynne wzgórze 262. Tutaj generał Skibiński przypominał sobie poszczególne wzgórza, drogi, wszystkie te miejsca, znaczone krwią polskich żołnierzy przed 23 laty. Tutaj też, na wzgórzu „Maczugi” generał Skibiński złożył u stóp pomnika wianeczkę biało-czerwonych kwiatów. Przewodniczącą komitetu pomnika p. Lehucher zapewnił generała Skibińskiego i polskich gości, że ludność tutejsza nigdy nie zapomni przelanej krwi polskich żołnierzy, że zawsze pomnik ten na historycznym wzgórzu 262 opiewać będzie bohaterstwo polskich żołnierzy.

Kolejna uroczystość odbyła się w Chambois. Szczególnie ciepło i serdecznie zwrócił się zastępca mera p. Goupil do p. Anny Maciejewskiej, której ojciec zginął w Chambois.

„Świadkowie dramatycznej walki, która miała miejsce w Chambois i w okolicy — powiedział m.in. p. Goupil — wiedzą, co są winni narodowi polskiemu. Ludność tutejsza nie zapomni też nigdy bohaterskiej śmierci majora Jana Maciejewskiego i tych wszystkich, którzy oddali życie za tę ziemię”.

Na zakończenie uroczystości goście polscy wpisali się do Księgi Pamiątkowej: „Po raz pierwszy od dnia bitwy z wielkim wzruszeniem zapisują się w tej księdze. Franciszek Skibiński, Generał Brygady”. Podpis swój złożyła również Anna Maciejowska.

Końcowym akcentem pobytu delegacji ZBoWiD w Normandii był jej udział w dorocznych uroczystościach w Louvières. Odegrany Hymn Państwowy Polski oraz wieniec biało-czerwonych kwiatów pod Pomnikiem Poległych, podobnie jak w poprzednich miejscowościach był pięknym symbolem pamięci o polskich żołnierzach poległych za wolność Francji i Polski, symbolem bohaterstwa obu krajów.

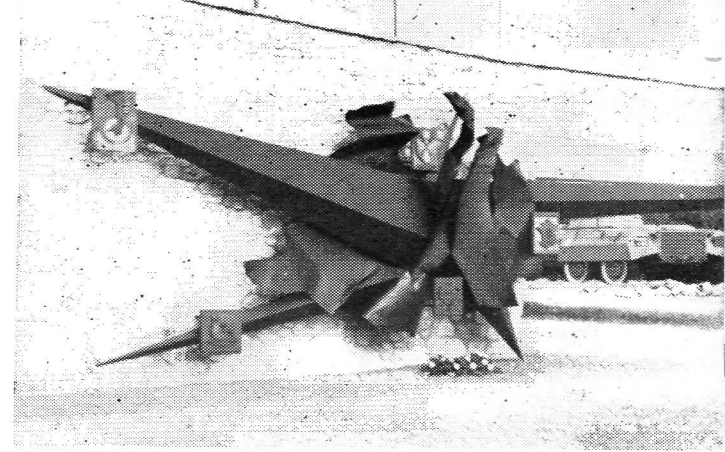


FALAISE CHAMBOIS

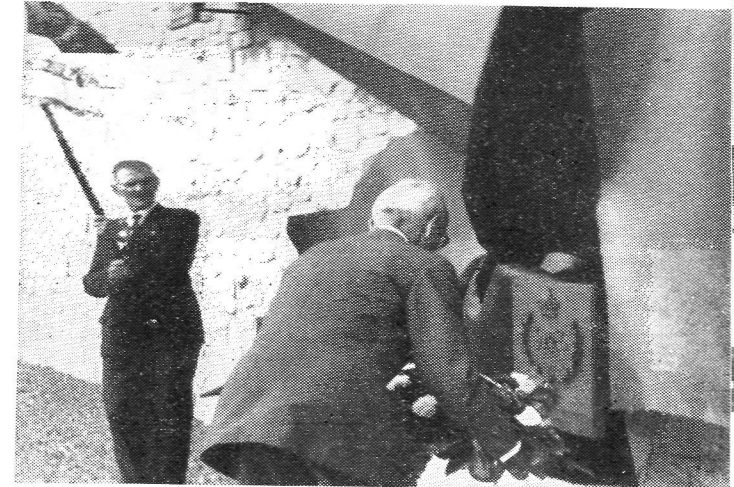


Poniżej pamiątkowe zdjęcie ze spotkania żołnierzy 1 Dywizji Pancernej na Wzgórzu Maczugi. Od lewej: Stanisław Kozak z Potigny, generał Franciszek Skibiński, Antoni Borska z Paryża i Stefan Barylak z Potigny





Pomnik Poległych na Wzgórzu Maczugi z emblematami oddziałów walczących tu w 1944 r. Pierwszy z lewej u góry: emblemat 1 Dywizji Pancerniej. Na zdjęciu z lewej: goście polscy wraz z p. Gille — przewodniczącym Rady Departamentalnej Calvadosu pozdrawiają poczty sędziarskie. Poniżej: pod Pomnikiem Poległych wiązanke białoczerwonych kwiatów składa generał Skibiński



POUR LES POLONAIS, les collines du Mont Ormel resteront à jamais „La Massue” du nom que leur donna en ces chaudes journées d'août 1944 le général Maczek qui commandait la 1e Division Blindée Polonaise barrant devant Chambois la retraite aux troupes allemandes refluant de Normandie devant le débarquement. La victoire sur les troupes nazies fut chèrement payée et de longues rangées de tombes polonaises s'étendent au cimetière militaire de Langannerie-Urville où chaque année l'Amicale des Anciens Combattants Polonais de Potigny (Calvados) organise une cérémonie du souvenir.

Cette année, les manifestations ont eu d'abord pour cadre Arramanches. MM. Stefan Brylak, Stanisław Kozak et Piotr Miastkowski, accompagnés du général de brigade Franciszek Skibiński (ancien colonel de la DB) venu de Pologne sur leur invitation), de Mlle Anna Maciejowska (fille du Cdt Maciejowski tombé devant Chambois), du consul St. Pichla et du vice-consul Marian Ejma-Multański y furent reçus par le maire M. Carpentier et le président du Conseil Général du Calvados M. Gille. Mme de Bérenger leur fit visiter le Musée du Débarquement qu'elle dirige en soulignant son regret de ne pas y avoir une „section polonaise”. Le soir, le général Skibiński déposa une couronne devant le monument aux Morts de Potigny, avant de rencontrer les anciens combattants polonais.

A l'acoutumée, les principales cérémonies se déroulèrent à Langannerie-Urville en présence de nombreuses personnalités françaises et polonaises dont le sous-préfet M. de Rango, le Cl Chauveau, M. Gille, M. Meillon — président du Conseil Général de l'Orne, M. Louvel — sénateur-maire de Caen, ancien député, M. Roussel du Min. des Anciens Combattants, MM. Liévens et Simon, le Cl Mc Donough — attaché militaire des Etats-Unis, le Cdt Garneau — attaché militaire du Canada, le Cl Adam Lewko — attaché militaire de Pologne, MM Ciszewski, Szczepankowski, Staszek et Radzicki — représentants des organisations polonaises d'anciens combattants. Le lendemain — le général Skibiński accomplit un pèlerinage personnel au Mont-Ormel avant de terminer son séjour en France — en tant que délégué de la ZBoWiD — en participant aux cérémonies annuelles de Louvières.



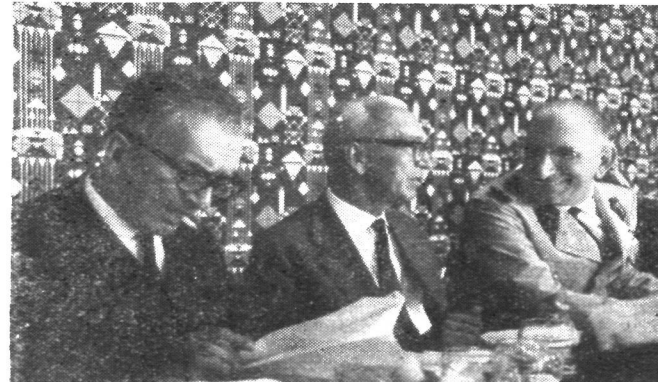
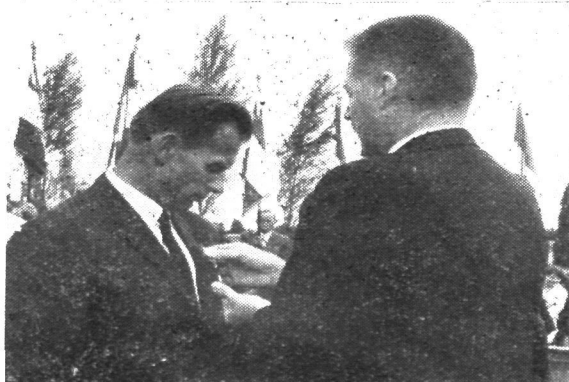
Pani Anna Maciejowska, przybyła z Polski, na cmentarzu w Langannerie-Urville przybiera kwiatami po raz pierwszy w swym życiu grób ojca — majora Jana Maciejowskiego, który poległ podczas sławnej bitwy pod Chambois

Tekst i zdjęcia: URSZULA-KOZIEROWSKA

Attaché militaire du Canada major Garneau w imieniu królowej Wielkiej Brytanii Elżbiety udekorował Medalem Wojennym pana Karola Klatkę

W ramach spotkania kombatantów odbył się tradycyjny obiad żołnierski, podczas którego wygłoszono toasty. Od lewej: p. Gille, generał Skibiński i pułkownik Chaveau

Na spotkaniu żołnierskim w Potigny gen. Skibińskiemu wręczono powiększony emblemat 1 Dywizji Pancerniej. Z lewej: p. Anna Maciejowska i konsul Stanisław Pichla



POD ZNAKIEM PIĘCIU KÓŁ

Ogień z Olimpij do Meksyku — ślakiem Kolumba

„Rozkład jazdy” ognia z Olimpu do stolicy Meksyku będzie tym razem oryginalny, ponieważ znicz popłynie m. in. trasą Krzysztofa Kolumba. Dokładna data wyruszenia sztafety z Olimpu nie została jeszcze ustalona. Ogień z Olimpu przeniosą biegacze greccy do Aten i zaraz dalej do portu w Pireusie. Z Pireusu ogień na statku greckim będzie przetransportowany do Genui we Włoszech. Tam odbędzie się pierwsze uroczystości ku uczczeniu historycznej podróży Kolumba.

Z Genui ogień popłynie statkiem włoskim do Hiszpanii, a jej lekkoatleci przeniosą go sztafetą od Morza Śródziemnego do Oceanu. Oczywiście sztafeta zatrzyma się na pewien czas w Madrycie, a później biegacze skierują się do Puerto de Palos nad Atlantykiem, z którego wyruszył Kolumb. Z kolei fregata floty hiszpańskiej przewiezie ogień na archipelag wysp Bahamskich. Statek przycumuje do wysepki San Salvador (w języku krajowców nazywanej Guanahani) — właśnie w miejscu gdzie niegdyś po raz pierwszy Kolumb ujrzał ląd po pokonaniu Atlantyku (1492). Z San Salvador ogień popłynie do Vera Cruz na statku meksykańskim i dalej lekkoatleci meksykańscy przeniosą go wprost na olimpijski stadion.

Czarodziejska różdżka

Do Meksyku spodziewany jest wielki napływ motoryzowanych turystów, na czas Igrzysk Olim-

pijskich. Meksykanie twierdzą, że wszyscy ci przyjezdni będą w ich kraju traktowani „po królewsku”. Nie będą potrzebowali załatwiać żadnych formalności. Wystarczy, aby jedna z meksykańskich placówek konsularnych wydała olimpijską kartę turystyczną.

Taka karta będzie czymś w rodzaju czarodziejskiej różdżki. Wszędzie otworzy drogę. Jej posiadacze będą mogli nawet korzystać z bezpłatnej pomocy w wypadku zepsucia samochodu (jedynie za zamienne części trzeba będzie płacić).

Pogotowie olimpijskie

Tak zwane „pogotowie olimpijskie” — to jest ekipa samochodów łącznikowych będzie krążyła po drogach meksykańskich i udzielała pomocy w nagłych wypadkach. Oczywiście będzie również informowała o pogodzie, nasileniu ruchu itp. Gdyby — nie daj Boże — wydarzyło się jakieś poważne nieszczęście i któryś z turystów uległ ciężkiemu wypadkowi, pogotowie natychmiast postara się zawiadomić rodzinę. Ale chyba katastrof nie będzie, gdyż w ruchu kołowym nastąpią duże ograniczenia. Mówi się nawet o maksymalnej, dozwolonej szybkości, która nie przekroczy... 60 kilometrów!

A noclegi? — Z tymi będzie nieco gorzej, bo Meksyk ma trudności kwaterunkowe. Gospodarze zapewnią kwatery tylko tym turystom, którzy zakupią przynajmniej po jednym bilecie na którąś z imprez olimpijskich.

Powracając jeszcze do tak zwanych „papierków” — to oprócz karty turystycznej — każdy przyjezdny obowiązany będzie do posiadania świadectwa szczepienia ospy.

NOTATNIK SPORTOWCA

PLYWANIE

BRUAY-BAPAUME. W zawodach rozgrywanych w Bruay wyróżnił się Słowik z Bapaume, zajmując na 400 m pierwsze miejsce, a na 100 m drugie. W kategorii juniorów 1953 Słowik na 400 m był trzeci.

CALONNE-RICOUART. W zawodach pływackich na 100 m motykiem p. Andrzeja z Bruay zajął piąte miejsce, a na 100 m zwyciężył Słowik z Bapaume.

LEKKOATLETYKA

BRUAY-en-ARTOIS — MARLES-les-MINES. W zawodach lekkoatletycznych w Marles walczyły drużyny S.O.B. i Tow. Gimn. Sokół z Marles. Wyniki — w dal: 1. Kisiel (SM), 3. Dembek (SM), dysk: 1. Marciniak (SOB), 2. Zachariewicz (SOB), 3. Leszczyński (SM), 80 m: 1. Wróblewski (SOB), 2. Wojraczak (SOB), 3. Leszczyński (SM), 4. Dembek (SM), 600 m: 1. Dembek, 3. Zachariewicz, 1.500 m: 3. Dembek, 4. Krakowski, 4x100 m: 1. Zespół Sokoła.

PIŁKA NOŻNA

OIGNIES. Tutejszy klub piłkarski dysponować będzie w nowym sezonie bardzo silnym zespołem. W pierwszej drużynie występować będą: Ratajczak, Kłopotki, Kaczmarek, Jankiewicz, Kwiatkowski, Szbereski, Wabiński, Popieka, Majewski, Gorczewski, Kryso, Karo, Malina i Cibien.

BETHUNE. W ostatnich spotkaniach treningowych zespołu Stade Bethunois występowali najczęściej: Zydorczyk, Pawlak, M. Palmowski, Kowal, Dryjacki, J. Palmowski.



Trójka najszybszych torowców. Pierwszy z lewej: Waclaw Latocha

KRAWIEC z ŁODZI WICEMISTRZEM ŚWIATA

ŁODZKI KRAWIEC wicemistrzem świata — ale nie w swoim zawodzie, a w kolarstwie torowym. Mowa o Wacławie Latocha, który dokonał wspaniałego wyczynu na torze w Amsterdamie, zdobywając srebrny medal w wyścigu na dystansie 1000 metrów na czas ze startu zatrzymanego. To największy sukces polskiego kolarstwa torowego od 43 lat, tj. od Igrzysk Olimpijskich 1924 r. w Paryżu, kiedy Szymczyk, Stankiewicz, Lange i Łazarski zdobyli srebr-

ny medal w wyścigu drużynowym.

Wacław Latocha nie jest młodym zawodnikiem. Przekroczył już trzydziesty rok życia, od dziesięciu lat pracuje w łódzkich zakładach odzieżowych, ma żonę i synka, który w tym roku zaczyna już szkolną naukę. Już cztery razy startował na mistrzostwach świata i igrzyskach olimpijskich, ale dopiero w tym roku, w Amsterdamie, u schyłku swojej kariery odniósł największy sukces.

Coś dla filatelistów

Filateliści mogą się nie martwić. Pomyślano i o nich. Prezydent republiki podpisał już dekret, na mocy którego na okres Igrzysk znajdzie się w obiegu specjalna seria olimpijska, złożona z dwóch części.

Dla poczty zwykłej zostaną wydane wartości: 20, 40, 50 cent i 2 peso — a dla lotniczej: 80 c, 1,20 p, 2 p i 5 p. Nakłady znaczków będą bardzo duże od 5 do 10 milionów sztuk. Jedynie znaczki wartości 2 peso ukażą się w ilości 2 mln i znaczek 5 peso — w ilości pół miliona.

Film olimpijski

Z inicjatywy Meksykańskiego Komitetu Igrzysk XIX Olimpiady nakręca się film, którego zasadniczą tematyką będzie propaganda szlachetnej idei olimpijskiej, zbratania narodów wszystkich ras, na boiskach sportowych. Film — rzecz jasna — będzie miał wybitny charakter antywojenny.

Opr. K. G.

Co więksi optymiści spodziewali się, że w tym roku Latocha uzyska życiowy wynik. Przed mistrzostwami przebywał bowiem we Włoszech, gdzie po pierwsze sygnalizował świetną formę wygrywając ze sprinterami włoskimi, po drugie zaopiekował się nim znany szkolenowiec włoski, Costa. A najważniejsze, że zawodnik ten wierzył w swoje siły.

— Chciałem zwyciężyć, a po włoskich sukcesach, w Amsterdamie uważano mnie za jednego z głównych faworytów. To było przyjemnie, niejako dopingujące, a ponieważ jestem starym „wygą” kolarskim, nie byłem speszony występem w Amsterdamie.

— Kolarz o żelaznych nerwach — mówią koledzy o nowo kreowanym wicemistrzu świata. Latocha jest bowiem tym wyjątkowym zawodnikiem, który nigdy się nie denerwuje. Zawsze jest uśmiechnięty, zadowolony, nikt nie pamięta, aby kiedykolwiek Latocha był zdenerwowany. Lubi żartować, śmiać się i wprowadzać świetny nastrój do zespołu sportowego, któremu „z wieku i urzędu” przewodzi. Jest świetnym wzorem dla kolarskiej młodzieży, której na starcie przysłowiowo dygocą łydki. Wacław Latocha, wicemistrz świata z Amsterdamu, kocha sport kolarski, bardzo lubi jeździć i nigdy nie ma tremy. Czasem tylko, jak w Amsterdamie, po prostu sam wie najlepiej, że stać go na piękny sukces. Nie żałuje, że taka wysoka forma przyszła w „dostojnym” wieku 31 lat.

LE SPORT EN POLOGNE

CHORZÓW — Górnik-Zabrze dęfał à Szczecin par Pogoń par 2:0, Zagłębie-Sosnowiec na faisant pas mieux à domicile que 0:0 contre Stal-Rzeszów, le champion et le vice-champion de Pologne semblent en mauvaise posture après le 5-e journée en 1-e division, ayant chacun perdu six points. Mais ce sont deux autres équipes du pays noir qui ont pris la relève: Ruch-Chorzów (8:2 — 13:6) et Polonia-Bytom (8:2 — 8:2), devançant Pogoń-Szczecin (8:2 — 6:0). La dernière série de matches a démontré la faiblesse des attaquants: deux matches nuls 0:0, deux scores 1:1, un 2:2, un 1:0 et un 2:0 — onze buts en tout pour 14 clubs!

TRINEC — Les juniors polonais, vainqueurs de leurs homologues tchécoslovaques par 119:82, ont fait meilleure figure que récemment contre la France. Parmi les meilleures performances notons: 400 m — Bałachowski 46,6 (record personnel); 200 m — Bałachowski 21,5 devant Kiczko 21,6; 100 m — Svab (Tch.) 10,3 devant Wagner (Pol.) 10,5; 110 m haies — Józwick 14,4 (record personnel); javelot — Szwarc 74,16; perche — Markowski 470; disque — Skowroński 51,62. Par contre les féminines ont déçu, les Tchécoslovaques l'emportant facilement par 68:49. En meeting „adulte” Danek (Tch.) a réussi 63,76 au disque, devant Piątkowski 59,76 et Begier 58,38. Nikiciuk a remporté le javelot avec 79,56 et Hasiuk le 3000 m en 8.23,4.

SOFIA — Dans le tournoi de football des „Espoirs Olympiques” auquel participaient les équipes de dix pays socialistes, le jeune „onze” polonais a déçu. Virtuellement assurés de la troisième place dans leur groupe (et donc de la 5-e ou 6-e du tournoi), les juniors polonais menaient contre la Roumanie par 1:0, puis laissaient égaliser, et enfin marquer un but „enfantin”. Découragés, ils se laissaient battre le lendemain par Cuba également par 2:1 et échouaient à la 8-e place.

BUCAREST — Dans le meeting de natation des „Espoirs Olympiques” le junior polonais Pacelt a battu le record national du 400 m quatre nages en 5.03,8; Andrzej Zielski s'emparant du record des cadets au 200 m dos en 2.25,6.

MALMOE — Sur la cendrée suédoise, les motocyclistes polonais ont perdu le titre de champions du monde de speed-way par équipes conquis l'an dernier à Wrocław, en se laissant battre par la Suède, mais en devançant toujours la Grande-Bretagne et l'URSS. Individuellement Woryna (10 pts) et Wyglenda (9 pts) n'ont été battus que par le Suédois Nordin (11 pts), mais Pogorzelski, hors de forme, n'a même pas fourni un point à l'équipe, tandis que la bravoure du jeune Trzeszkowski le faisait inutilement déclasser à deux reprises.



Ze śląskiego Drogomyśla na hipodromy Europy

26 lat ma Jan Kowalczyk, z czego trzy ostatnie żyje i mieszka w Warszawie. Tu założył swój dom, ożenił się i tu urodził mu się syn. Kowalczyk jest zawodowym wojskowym w stopniu sierżanta. Ale o tym wszystkim wie nie wielu sportowych kibiców. Znają Kowalczyka jako wycmienionego jeźdźca, który odnosi sukcesy na hippodromach całej Europy.

Pochodzi ze śląskiego Drogomyśla. A tam właśnie znajduje się stadnina koni, wśród których wychował się aktualnie najlepszy w skokach Polak. Jego ojciec jest leśnikiem i od małego dzisiejszy mistrz konnej jazdy poznawał tajniki życia zwierząt. Ale konie rozumie najlepiej.

Jan Kowalczyk na europejskiej arenie zadebiutował w 1959 roku startem w mistrzostwach Europy juniorów w Londynie. Od tego czasu dwukrotnie zdobył tytuł mistrza Polski w skokach (saut d'obstacles) a raz w WKKW czyli Wszczęstronnym Konkursie Konia Wierzchowego (concours complet). W tym roku odniósł kilka międzynarodowych sukcesów m. in. w Londynie i Akwizgranie.

Kiedy w Rotterdamie rozpoczęły się mistrzostwa Europy w skokach, przyszyły na wstępie radosne wieści: w pierwszych dwóch dniach imprezy Kowalczyk znajdował się na pozycji lidera. Oba jego konie, Drobnica i Ronceval, spisywały się świetnie. Później słabsze wyniki, ale ostatecznie Polak uplasował się na piątej pozycji, co należy uznać za wielki sukces. W Rotterdamie startowali bowiem czolowiczy z 13 państw, a sławny Francuz d'Orliola musiał zadowolić się 9 miejscem! Piąta lokata Ślązaka z Drogomyśla jest nawiązaniem do wielkiej tradycji Polaków na hipodromach świata — Królikiewicza, Szoslanda, Rómmila i Kaweckiego.

Les Français dans la Résistance Polonaise

La Commission historique de la ZBoWiD (Union des anciens combattants pour la liberté et la démocratie) et le département historique de l'Armée Polonaise s'occupent en particulier de l'histoire de la Résistance en Pologne. Le professeur St. Okęcki, général de brigade, s'attache surtout à la participation des étrangers aux combats sur le sol polonais. Dans une interview à l'agence de presse PAP, le général Okęcki a parlé des Français — héros souvent anonymes de la clandestinité entre le Bug et l'Oder.

DANS l'état actuel des recherches on sait que parmi les ressortissants de 34 pays, combattants de la résistance polonaise, il y a eu quelque 250 Français, chiffre important si l'on tient compte du fait qu'il n'y avait pas en Pologne de colonie française. La plupart étaient des „mal-grés nous” déserteurs de la Wehrmacht, des prisonniers évadés, des déportés et des travailleurs forcés ayant fui les camps.

Certains, dont seul le pseudonyme reste connu, faisaient partie des détachements de partisans dans l'Est de la Pologne et dans la région de Kielce. Plusieurs ont péri en juin 1944 dans la bataille des forêts d'Osuchów.

A Varsovie, de nombreux Français étaient actifs dans les services de renseignement, fournissant de précieuses informations. Des Alsaciens, gardant sur ordre l'uniforme allemand, approvisionnaient

les partisans en explosifs et en armes.

Un groupe français fut pour beaucoup dans le sabotage réussi du terrain d'aviation de la Luftwaffe à Rumia-Zagórze près de Gdynia. Un autre groupe participa, dans les rangs du groupement „SUD” du Cdt Korwin-Winogrodzki, à la libération de la région subkarpatique.

Les documents citent aussi, usant toujours de pseudonymes mais indiquant la nationalité, de nombreux cas de Français promus au rang de sous-officiers ou officiers de la Résistance Polonaise ou décorés.

Nous tâcherons d'informer plus amplement nos lecteurs sur cette page intéressante de la fraternité d'armes franco-polonaise.

6 mois, 24 bateaux 196 mille tonnes

Au cours du premier semestre 1967, les chantiers navals polonais ont remis aux armateurs 24 unités nouvellement construites d'un port en lourd global de 196 mille tonnes, soit trois bateaux et quelque 15 mille DWT de plus que pendant la période correspondante de l'an dernier.



De la population de Varsovie, le Monument aux Insurgés de Silésie a été inauguré le 1-er septembre, jour anniversaire de l'agression allemande contre la Pologne, à Katowice. Réalisé suivant le projet du sculpteur G. Zemla et de l'architecte W. Zabłocki, le monument — d'inspiration symbolique — qui commémore le sacrifice de ceux qui ont combattu et péri dans les années vingt pour que la Silésie reste polonaise, se dresse sur le rond-point principal du nouveau centre de la capitale du „pays noir” polonais.



■ NOUVELLES ECLAIR ■ NOUVELLES ECLAIR ■

◆ Le chantier fluvial de Koźle a terminé la construction d'une station automatique de contrôle de la pollution des eaux. Gageons qu'à l'apparition de ce bateau sur l'Oder ou la Vistule, bien des directeurs d'usine auront des sueurs froides.

▲ Une exposition dans la galerie d'art de la rue Marchlewski a présenté aux Varsoviens les sculp-

tures offertes par les artistes polonais à la ville yougoslave de Skopje, détruite par un tremblement de terre en 1963.

▲ L'ensemble estudiantin de chant et de danse de l'Académie des Mines de Cracovie participera au Festival du Folklore de Dijon.

▲ Włocławek, situé en aval de Varsovie sur la

Vistule, est une des plus anciennes villes polonaises, citée comme une place forte importante déjà par les chroniques du X-e siècle. Les fouilles prouvent que le site fut habité à l'âge du bronze, c'est à dire il y a 3000 ans. Aussi deux hôtels particuliers de la Vieille Ville, de style baroque, ont été restaurés pour servir à l'aménagement d'un musée historique et archéologique.

Varsovie ville de congrès

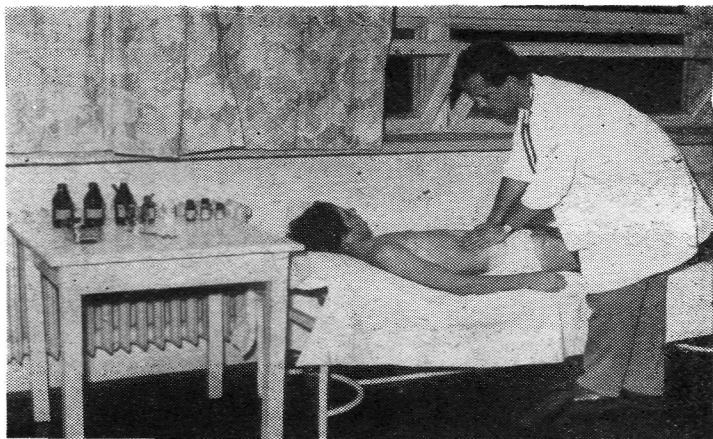
Au cours de l'été Varsovie a offert l'hospitalité à une série de manifestations internationales. D'abord le Congrès de l'IMEKO (Confédération Internationale des Mesures) avec quelque 2000 participants étrangers, le V-e Congrès de la Fédération Internationale des Sourds (ci-dessus la traduction d'un discours en langage de signes), puis un séminaire de l'ONU consacré à la réalisation des droits économiques, sociaux et culturels de l'homme, suivi par le Congrès de la Fédération Mondiale des femmes des professions juridiques, une réunion annuelle de travail de l'Intervision ayant à établir le programme de collaboration des télévisions des pays de l'Est entre eux et avec l'Eurovision, un congrès de l'Union Internationale des Syndicats des Travailleurs de l'Agriculture et des Forêts, et pour terminer une session des services de santé ferroviaires.

A bon locataire ...loyer élevé

Les terrains sont à Varsovie propriété communale. Ce sont donc les conseils de peuple (mairies) des quartiers qui encaissent les loyers. Le meilleur „locataire” de la capitale est l'usine d'aciers spéciaux „Warszawa” qui verse chaque année à la mairie de Zoliborz 9.500.000 zlotys.

P OUR les uns source d'émotions sportives inoubliables, l'eau est pour d'autre un vulgaire „instrument” de transport. Tandis qu'au centre de yachting de Jastarnia sur la Baltique 84 candidats au titre de barreur s'entraînaient durant les derniers jours de la saison, on poursuivait, au sud du pays, les travaux de construction du canal qui unira l'Usine d'Engrais Azotés de Kędzierzyn (voïvodie d'Opole à l'Oder et par ce fleuve — à la mer. Ce nouvel investissement, réalisé aux frais de sept millions de zlotys, sera rapidement amorti en raison de la diminution très importante du coût du transport des engrais





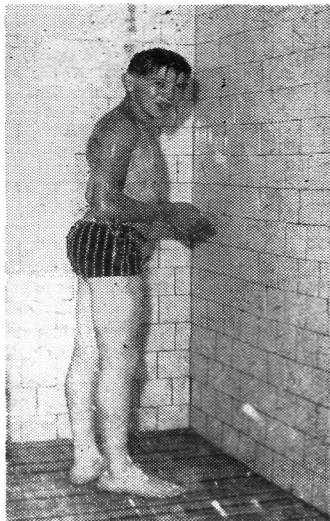
Kolonijna opieka lekarska nie ograniczała się tylko do leczenia chorób i zapobiegania im. „Kolonistów poddawano poza tym systematycznym ważeniom, mierzeniom, a w wypadku stwierdzenia na przykład zastarzałych skrzywień kręgosłupa — aplikowano im odpowiednią „porcję” ćwiczeń gimnastycznych

ZDROWIE I ROZRYWKA

Powszechnie wiadomo jest, że młodzież jest zdrowa, biega, skacze, szaleje, ale nikt nie zna momentu tej niedostrzegalnej granicy, kiedy człowiek do niedawna zdrowy naraz zaczyna pokwękiwać, narzekać na to i tamto i wreszcie zaczyna się choroba.

Tej granicy nie zna nikt. Ale wszędzie, gdzie istnieje zorganizowana opieka nad młodzieżą, zadaniem służby

Jannick Melinger z Cramoisy (Oise), na kolonii w Gdyni, nie wydaje się być wcale niezadowolony z zimnego prysznicu. Takich jak on, którzy wody się nie bali, było więcej



Gdy dziewczęta i chłopcy nie bali się już wody i gabinetu lekarskiego, mogli z powodzeniem oddawać się rozrywkom sportowym i tańczyć wszelkie modne twisty, samby i let's kissy



lekarskiej jest granicę tę jak najbardziej odsunąć, lecząc choroby w zarodku, podejmować działania profilaktyczne, a nawet „poprawić naturę” u młodych ludzi, cieszących się na ogół dobrym zdrowiem. Tak też było na koloniach w Polsce.

Pierwsza rzecz, na którą zwracano baczną uwagę, to higiena. Nie była to sprawa łatwa, bo „entuzjazm” do kontaktu z wodą dziewcząt i chłopców w tym wieku przed laty ujęto nawet w ironiczną dewizę: „częste mycie skraca życie”. Ale na koloniach trzeba się było myć od stóp do głów i nie było od tego odwołania.

A poza tym każde z 1000 dzieci, które były w tym roku w Polsce, a także każde z 20 tysięcy, które odwiedziły dotąd Polskę przez 18 lat akcji kolonijnej, przechodziło gruntowne badania lekarskie i to dwa, trzy razy w czasie turnusu, gdzie zwracano uwagę nie tylko na sprawy internistyczne, ale i na zęby, choroby skóry i wszelkie dolegliwości. Większość dzieci takim badaniom była poddawana po raz pierwszy w życiu.

Po takim fundamentalnym zabezpieczeniu spraw zdrowotnych można było już bez obaw oddawać się szaleństwu, uganiać za piłką oraz wyprawić wygibasy taneczne w rytmie „hawajskich gitar”.

NASZ KĄCIK DLA MŁODYCH

List do redakcji

Pragniemy korespondować z uczniami szkół muzycznych z Houdain i Bruay-en-Artois

Ja, mój brat i moje dwie siostry, jesteśmy uczniami Podstawowej Szkoły Muzycznej w Starachowicach. Chcielibyśmy nawiązać kontakt listowy z uczniami szkół muzycznych z Houdain i Bruay-en-Artois. Pragniemy im pisać o warunkach nauki w naszych szkołach muzycznych, o naszych zamiłowaniach i dążeniach, o wszystkim, co dotyczy muzyki, a w szczególności polskiej muzyki.

Czytamy „Tygodnik Polski” i wiemy, że w wielu rodzinach pochodzenia polskiego nie mówi się po polsku i rodzice nie uczą swych dzieci mowy polskiej. Nasz ojciec, który pochodzi z Houdain, jest tymi faktami wyraźnie rozgoryczony. Mammy jednak nadzieję, że dzieci i młodzież uczęszczające do tamtejszych szkół muzycznych interesują się muzyką polską. Z tymi uczniami pragniemy korespondować, wymieniać doświadczenia i metody w przyswajaniu trudnego kunsztu „muzykowania” oraz razem z nimi po każdym roku nauki cieszyć się z osiągniętych wyników. Wierzymy, że w tym kierunku prowadzona korespondencja przypominać będzie „muzykującej” młodzieży polonijnej o ich polskim pochodzeniu i że przyczyni się do zacieśnienia więzów z dawną ojczyzną ich ojców. Mammy nadzieję, że wśród tamtejszych uczniów znajdują się chętni do prowadzenia z nami korespondencji i że dobrze dobrana tematycznie korespondencja mogłaby zainteresować liczniejsze grono uczniów, a może także i nauczycieli.

Dla zorientowania naszych przyszłych korespondentów podajemy niżej nasz wiek, instrument, na którym się uczymy grać, klasę oraz nasz adres.

Dla całej Redakcji „Tygodnika Polskiego” przesyłamy serdeczne pozdrowienia z Polski i prosimy również przekazać serdeczne pozdrowienia od naszego ojca dla Pana Grzybka.

JAN ZUGAJ

Jan Zugaj, lat 16, skrzypce, klasa VII; Józef Zugaj, lat 14, altówka, klasa VII; Maria Zugaj, lat 12, fortepian, klasa IV; Izabela Zugaj, lat 10, skrzypce, klasa III.

Adres: STARACHOWICE, ul. Kraszewskiego 49/12.

KLUB PRZYJACIÓŁ „Tygodnika Polskiego”

☉ Kazimierz KULIKOWSKI — Malbork, Al. Wojska Polskiego 527, woj. gdańskie. Chciałby korespondować z przyjaciółmi z Francji i Belgii. Interesuje się geografiami, filmem i filatelistyką.

☉ Czesław PIETRUSIAK — Rzyki 270, poczta Andrychów, powiat Wadowice, woj. krakowskie. Chętnie nawiąże korespondencję z młodymi ludźmi z Francji i Belgii. Jego hobby to znaczki pocztowe, widokówki, etykiety zapalczane, fotosy aktorów, płyty.

☉ Wiesław ORZECHOWSKI — Warszawa, ul. Górńska 17a m 7. Student Politechniki Warszawskiej (19 lat). Interesuje się współczesną techniką, filmem, kolekcjonuje znaczki i widokówki. Poszukuje chętnych wśród młodzieży do nawiązania korespondencji.

☉ Paweł KUNA — Łódź 33, ul. Wróblewskiego 71a m 18 — jest pracownikiem przemysłu włókienniczego, poza tym studiuje na Politechnice Łódzkiej, chciałby korespondować w celu wymiany widokówek.

☉ Joachim MAGNER — Zabrze 9, ul. Sikorskiego 93 — chciałby korespondować z młodymi ludźmi z Francji lub Belgii. Ma 19 lat, interesuje się sportem. Zbiera widokówki.

☉ Mirosława ZAWISTOWSKA — Białystok, ul. Jarowiecka 40 m. 2 — chciałaby korespondować z młodzieżą francuską. Ma 16 lat, uczy się w średniej szkole. Jest solistką zespołu big-beatowego. Zbiera teksty piosenek, zdjęcia aktorów i widokówki.

☉ Ewa KUKUŁKA — Tarnów, ul. Skargi 7 m 6, woj. krakowskie — chciałaby nawiązać korespondencję z młodzieżą.

☉ Ewa ROSZEK — Jasień — Brzesko, ul. Topolowa 272, woj. krakowskie — ma 17 lat, interesuje się muzyką, zbiera kartki pocztowe z kwiatkami, widokami i pocztówki dźwiękowe. Pragnie korespondować z młodzieżą.

☉ Grażyna WAWRZECKA — Ogonowice, poczta Opoczno, woj. kieleckie — chciałaby korespondować z rówieśnikami (18) w celu wymiany zdjęć aktorów.

☉ Irena GRZESIAK — Katowice 8, ul. Malinowa 29/1 — za pośrednictwem „Tygodnika Polskiego” poszukuje korespondentów z Francji. Jest uczennicą, ma 18 lat. Interesuje się tematyką młodzieżową. Chętnie wymieni widokówki.

☉ Jan SŁODKIEWICZ — Gliwice, ul. Plebiscytowa 9/9 — uczeń Technikum Łączności; jego zainteresowania to sport i turystyka. Chciałby korespondować z młodzieżą o podobnych zainteresowaniach.

☉ Janusz SZCZEPAŃSKI — Radzymin k/Warszawy, ul. Wyszowska 6 — od dłuższego już czasu poszukuje korespondenta w celu wymiany wiadomości oraz ich pogłębienia na temat literatury i kultury francuskiej. Ma 18 lat i jest uczniem Technikum Łączności. Chętnie wymieni płyty i widokówki.

La fête des grenouilles

Bal dziś urządziły żabki
C'est la fête chez les grenouilles!
Pracy mają pełne łapki —
On travaille, on se débrouille:
Uzbierały poziomeczki,
Elles cueillirent des fraises sauvages
pokroiliły w kawaleczki
pour en faire un bon potage.
Kropla miodu, ziarnko żyta,
Goutte de miel et grain de blé
Goście będą jeść do syta —
Ils accourent, les invités!
Przyszedł motyl, przyszła mucha,
Mouche, moustique et papillon,
bąk i komar, i ropucha
un crapaud et un bourdon.

Dwie sardynki, cztery raki,
quatre crabes et deux sardines,
I z kwiatami dwa ślimaki:
„Les grenouilles sont nos copines
Polny konik skrzypki stroi,
La cigale fait la musique
Na tym balu sami swoi,
et l'ambiance est magnifique!
Slimak tańczy w pieruszej parze,
L'escargot a du toupet.
Tylko rak się biedny skarży:
„Mes amis, j'ai trop mangé”...
Bal zakończy się nad ranem,
Le matin tout est fini.
Wiwat żabki ukochane!
Le fête a bien réussi!...

Dokończenie ze str. 6

Rankiem wyjeżdżamy do St. Etienne, a stąd do Lyonu. Zatrzymujemy się u państwa Molin i staramy się dostać dla Janka przepustkę do Mantet. Niestety, w PCK nic nam pomóc nie mogą. Janek zgłasza się w koszarach, mówiąc, że uciekł z niewoli. Dostaje bilet do Auch. Droga do Narbonne jest więc zapewniona. Jedziemy.

W Tarascon na dworcu zaczyna nas żandarmeria. Mam w klapie znaczek kombatantów. Janek sięga po papiery i przez pomyłkę wyciąga swoją kartę robotników cudzoziemskich w Niemczech. Legitymacja typu paszportowego z gapą hitlerowską na pierwszej stronie. Zandarm zobaczywszy orła ze swastyką wypręży się na baczność, przestraszonym głosem mamrocze:

— Pardon, Monsieur, je ne savais pas, pardon.

Wpadam w rolę i zwracam się po niemiecku do Janka, a potem rozdieram się na żandarma:

— Fous moi le camp, idiot.

Zmyka jak zmyty salutując co chwila.

Jedziemy dalej. Do Perpignan przyjechaliśmy pod wieczór. Nocujemy w małym hoteliku koło Seminarium Duchownego. Nazajutrz ruszamy w poszukiwaniu mapy i pesetów. Dostajemy tylko mały przewodnik turystyczny po Pirenejach. W niewielkim bistro koło dworca kupujemy 230 pesetów. Jeszcze tylko zaopatrzenie w żywność na drogę i wymarsz... Pociągiem jedziemy do Villefranche-de-Conflent. Do granicy pozostaje nam jeszcze około 20 km. Iść musimy cały czas bezdrożami, gdyż każdy napotkany człowiek może być niebezpieczny. O wejściu do wioski nie ma co mówić. Pierwszą noc spędzamy w winnicy. Opychamy się winogronami. Obok na miedzy rośnie figa. Owoce ma bardzo pożywne. Ładujemy pełne kieszenie i chlebaki. Droga pnie się w górę.

FRANCJA PO RAZ DRUGI

PIRENEJE są wyższe od Tatr, ale nie mają tak dzikiego charakteru. Lasy dębowe, a potem łąki, wreszcie skalne zbocze, niezbyt strome. Druga noc spotyka nas w górach. Znajdujemy szałas pasterski. Nocujemy, jednak poza szałasem, bojąc się, aby nas patrol graniczny nie nakrył. Rano pniemy się w górę. Granicę przejdziemy na Pic de la Dona (2713 m). Pod wieczór jesteśmy blisko szczytu. Z daleka widzimy psa, a parę kroków za nim za skałą kryje się jakiś człowiek. Znikamy za gałęziami, stale obserwując. Nasz przeciwnik też się kryje.

Posuwamy się w kierunku szczytu, byle do granicy. Pies gdzieś znikł, a po chwili tracimy z oczu nieznanego. Szybko pchamy się do góry i nagle wpadamy wprost na psa i na jego pana.

Jesteśmy na wąskiej skalnej półce, nie ma gdzie się cofnąć. Zresztą nie trzeba. Okazuje się, że to przemytnik. Robimy z nim interes. Resztę posiadanych franków wymieniamy na pesety. Dostajemy 140. Wiemy, że kurs ofiarowany nam przez przemytnika jest złodziejski, ale franki nie mają dla nas już żadnej wartości.

Góral mówi nam, że od granicy do linii kolejowej w San Juan de Olot jest około 15 km. Radzi omijać pierwsze dwie wsie. Można je obejść lasem: pierwszą od wschodu, a drugą od północy i zachodu; w trzeciej wiosce jest knajpa, tam możemy wejść i powołać się na naszego znajomego. Pomogą nam kupić bilet. Nie radzi jechać do Barcelony, bo tam Guardia-Mobil często robi łapanki na dworcu. Lepiej wysiąść w Badalonia i autobusem dojechać do Calle Cristobal Colon, a stamtąd taksówką do konsulatu brytyjskiego.

Zegnamy się i ruszamy dalej. Noc zbliża się, ale jeszcze w świetle dnia stajemy na szczycie Pic de la Dona. Wspaniałe widoki. Północne zbocza Pirenejów pokryte lasami. Horyzont ginie w błękitno-zielonej mgłę. Widać wioski po francuskiej stronie, otoczone sadami i winnicami. Na południe skały i skały. Spalona słońcem ziemia — Hiszpania. Słusznie chyba flaga tego kraju jest czerwona i złota. Słońce i czerwony granit. Wyrzucamy nasze dokumenty francuskie. Olgiard Jabłoński, przemasz Janusz Biliński już nie istnieje, narodził się Kanadyjczyk Paul de Grécy, który ze swoim kolegą Johnem Cioleck uciekł z niewoli niemieckiej i wędruje, aby znów wiernie służyć Jego Królewskiej Mości Królowi Wielkiej Brytanii, Irlandii, Cesarzowi Indii, Obrońcy Wiary Jerzemu VI.

W następnym numerze:
dalszy ciąg wojennej Odysei
Olgiarda JABŁOŃSKIEGO
PRZEZ 15 GRANIC
pt.
W Miranda de Ebro

Pamiętki Edwarda Pomian-Pożerskiego w Muzeum Polskim w Rapperswilu

(Korespondencja własna ze Szwajcarii)

O RAPPERSWILU tymi słowami pisał Zeromski w liście z 1892 r., wtedy, gdy się starał o posadę bibliotekarza w tamtejszym Muzeum Polskim.

„Jest to cudowne miejsce: na cyplu górskim oblane dookoła jeziorem uwiśnięte miasteczko tak starożytnie, że stanowi jeden numizmat; nad miasteczkiem stoi stary zamek, gdzie mieści się nasze muzeum...”

Parę danych list ten uzupełniających:

Nie jest to cyfel z alpejskich najokazalszy. Rapperswil leży tylko 408 m nad poziomem morza. W czasie pogody, która w całej Szwajcarii odznacza się przejrzystością nad podziw kryształową, można dojrzeć, patrząc na przełaj jeziora, zarys śnieżnych szczytów. Alpy więc są o miedzę.

Do miasta jedzie się na przełaj jeziora. Rozsiadło się ono w miejscu, gdzie zuryjskie jezioro jest najwęższe, tak że już w XIV w. złączył je z drugim brzegiem drewniany most. Szlak ten do dziś jest uczęszczany. Główna droga wjazdowa, osiadła na potężnym betonowym wiadukcie dwukierunkowym, poszerzonym liniami torów kolejowych, nadal jest nazywana nie inaczej, tylko grobla, jak mawiali dziadowie.

Rapperswil niektórymi zaułkami przypomina Kraków. Także nastrojem: cichą, lecz nie pozbawioną godności zadumą miasta, które ma własną, wielowiekową historię. Około 1200 r. książę Rudolf von Rapperswil, wracając



Jeden z fragmentów najstarszej części miasta Rapperswil

z nieudanej wyprawy krzyżowej, odkrył tę okolicę i w nadziei na żywy z dala od szczyku zbroi zbudował zamek. Miasto przejęło jego herb: dwie róże na białej tarczy. I jego sposób bycia: senno-relaksowy. Warowne mury obrosły prawdziwymi różami. „La ville aux roses” — zachwala ją prospekty.

O RAPPERSWILSKI zamek otarł się szmat dziejów Polski, ale o tym nie mówią publikacje turystyczne. W parku na dawnych fosach żyje urocze stadko danieli. Zobaczcie! Ze skrajów podzamcza roztacza się panoramy jeziora w oprawie przybrzeżnych miast, kwiecistych łąk, gór zielonych, gór granitowych. Zobaczcie! A w zamku zorganizowano stałą wystawę szwajcarskich średniowiecznych zamków obronnych. Zobaczcie!

Z ciężkim sercem idę po kamiennych schodach przez bramę, po zwirowej alejce, okalającej stare, wyniosłe mury. Ilu Polaków przemierzało tę drogę? Jakie sprawy targaly ich myślami, gdy stawali w tym mieście, pełnym zapachu róż? Czy znajdę ślady ich bytności? W przyjaznych związkach Szwajcarii i Polski Rapperswil znaczy największe. Znaczy, czy znaczył?

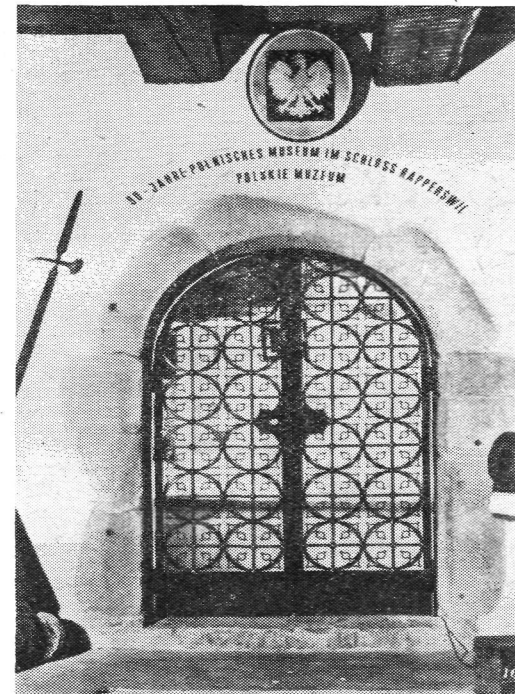
Sprowadzone w 1927 r. zbiory rapperswilskie spłonęły w Warszawie w pierwszym miesiącu wojny. Ale może zostało coś, co zaświadczy o istniejącym tu blisko przed stu laty Muzeum Polskim, ości myśli wolnościowej, skarbnicy pamiętek po Wielkiej Emigracji, miejsca, gdzie znalazł przytulisko Stefan Zeromski, najlepszy opiekun zbiorów...

JEST! Z gęstwinny bluszczy u wejścia na zamkowy dziedziniec, wyciera tabliczka: „Musée polonais” i takie, a takie godziny otwarcia. Niezależnie od rozreklamowanej ekspozycji zamków obronnych, czynne są tu dwie wystawy o tematyce polskiej.

Pierwszą poświęcono rocznicy powstania styczniowego. „Obecna wystawa ma przypomnieć tragiczne wypadki, które się rozegrały na ziemi polskiej przed stu laty i potężne echo, jakie wywołały za granicą, a w szczególności w Szwajcarii” — głosi trójjęzyczny napis i precyzuje: stoczono 1200 bitew, poległo 20 000 Polaków.

Z górą 6 000 dostało się do niewoli. 50 000 poszło na wygnanie...

Wielką klamrą poprzez dziesiątki lat następnych spina drugą wystawę ciąg dalszy historii Polaków. Przedstawia pamiętki po 2 Dywizji Strzelców Pieszych — tej, która do dnia kapitulacji Francji biła się na jej polach, a potem, nie oddając broni, przeszła do Szwajcarii, by



Wejście do sal wystawowych Muzeum Polskiego w Rapperswilu

udokumentował nimi dzieje, w których uczestniczył. Nie zawiódł się na pomocy Rodaków. Wśród eksponatów — sporo domowych pamiętek, książek, obrazów...

JEDNA wystawę od drugiej rozdziela piętro. A łączą rozproszone po świecie fragmenty historii Polski. Oto jedna z jej kart: list — zwierzenie i gotowy konspekt narodowej opowieści. Przy liście dowód rzeczowy: spłowiła rogiatka, pamiętką po ojcu-powstańcu z 1863 roku.

Pamiętkę tę przysłał do Rapperswilu Edward Pomian-Pożerski, dobrze znany naszym Czytelnikom, który zmarł w 1963 r. — wychowanek szkoły batignolskiej, a później profesor w Instytucie Pasteura w Paryżu, uczestnik polskiego korpusu lekarskiego w szeregach armii francuskiej w pierwszej wojnie, a w ostatnich latach swego życia nestor Polonii francuskiej, wybitny jej działacz. W liście dr Pomian-Pożerskiego czytamy m. in.:

„...Matka moja była córką carskiego pułkownika i Polki. Jako córka Rosjanina, miała łatwe wejście do cytadeli, skąd wykradła polskich więźniów. Uciekła przed aresztowaniami. W Paryżu poślubiła mego ojca, powstańca, emigranta...”

„...Co do konfederatki ojca mego, którą mnie zostawił jako relikwii z Powstania... szczęśliwy jestem, że ją mogę uczcić w wystawie polskiej. Ma ona być w Rapperswilu przez 2 lata. Czy za 2 lata będę żył jeszcze, nie wiem. W takim razie proszę, żeby ona nie znikła...”

„...Do tego listu wkluczam fotografię mego ojca i mojej mamy z roku 1869. Uwielbiam ich jako cudownych Polaków. Niech żyje Polska...”

Przez otwarte okna rapperswilskiego zamku wpływa przetkana słońcem cisza. Miasto-numizmat starożytny, drzemie nad jeziorem, śniąc jakiś swój przeszły sen złoty. Przed opuszczeniem Muzeum zaglądam do księgi zwiedzających. „Ezy ciekna” — wierze, że w szczerym wzruszeniu napisał jakiś pan Konwiński z Krakowa. Jeden z wielu na długiej liście nazwisk przybyśców z Kraju i ze świata: z Warszawy, Poznania, Paryża, Londynu, Nowego Jorku, Santiago de Chile...

I. Ochnio-Lubaszewska



IZABELA

9

JADWIGA DACKIEWICZ

W istocie, nigdy chyba nie było tak nieznośnie Izabeli. I dzieci — ukochane ogromnie — drażniły ją nawet, i służba, przyzwyczajona do pogodnych jej uśmiechów. Wolała teraz przebywać sama. Listy od Francuza otwierała często. Zar ich niepokoił ją, wzduszał, nadawał inny, niż to dotychczas znała, blask jej życiu. Któż mógł być podobny do markiza? Nawet Staś-August wydawał jej się teraz mniej interesujący, a cóż dopiero Branicki czy Repnin. Nawet generał Mokronowski, choć tyle jej naszeptwał komplementów na soirées u pani Mniszchowej, on, filar polskiej masonerii, „Wielki mistrz Wschodu Narodowego”, śliczny i rycerski w swojej masońskiej atlasowej korbie, obszytej złotymi frędzlami — pamięta go dobrze, uroczym jej się wydał na kolacji u masonów, pławionej w szampań, kiedy to ją, Izabelę, przyjmowano do loży „Dobroczynność”.

Tymczasem, jak opętana furia, wpada do Spa Branicki. Wciąż ten sam, nieokrzęszenie, gbur, opilec i hajdamaka. Dopiero co zamówił zdażył w Holandii ruble — jak powiada — gdyż pragnie zniszczyć skarb Katarzyny, przemysłiwając przy tym, jak Kronsztad wysadzić w powietrze. W ostrych słowach — zostawisz sam na sam z Izabelą — przypomina jej o obietnicy szczęścia, jaką mu kiedyś dała — wzamian przecie, kiedyś, uczyni z niej królową Polski. Przy obiedzie wyrzuca jednym tchem z gardła nowiny polityczne: król, wciąż w carowej rozmoiwany, w wolnych chwilach gemmy kontempluje i sztychy, a tu tymczasem Stackelberg, następca Repnina, każe sobie krzesła przynosić senatorom. A czy słyszeli tu — w Londynie — o porwanom króla przez barszczan na Starym Mieście? Podobno, zrozpaczony, próbował przedostać się wówczas do kanclerskiego pałacu Michała Czartoryskiego, od którego właśnie był wracał, ale książe Michał kazał sekretnie zawrzeć bramy.

— Ponoć — przerwała mu Izabela — nosi się teraz w Polsce czapkę konfederatkę, u której wierzch atlasowy, niebieski, zaś baranek felpowy, lampartowy...

Obecny przy rozmowie Adam-Kazimierz mrozi spojrzeniem dalsze jej pytania. I żegna się. Wyjeżdża — w sprawach jego tylko wiadomych — na kilka dni. Tego samego dnia Izabela ujrzała przy sobie Repnina. I on, i Branicki dręczą ją uczuciem tyleż dręczącym, co niepowściągliwym.

Całe jej szczęście, że samo Spa mogło ją nieco rozerwać. W kasynie gry spotkała cały szereg dziwnych postaci, o których dowiedziała się później wielu interesujących historyjek. Szczególnie ciekawie wyglądała sala gry. Co pewien czas wkraczała tutaj grupka paryskich „filles de joie”, śmiejących się nieco zbyt głośno.

Pokazano jej order św. Michała, błyszczący na szerokiej piersi osobnika, o którym wiadano, że jest akuszerem; znalazł się tu nauczyciel tańca w mundurze rosyjskiego majora i stare księżne o chciwych oczach, spojrzaniach okrutnych i po-

dejrliwych, ogarniających wszystko, co znajdowało się na zielonym stole, wypędki ze wszystkich więzień w Europie, awanturnicy wszelkiego rodzaju, księża wszystkich krajów. Izabela pomyślała — przez moment — że Adam-Kazimierz miał rację, mówiąc o ziówrobnym przemiesianiu się francuskich klas i o tym, że stany niższe poczynają sobie coraz to zuchwalej.

Słuchała teraz przeciągłych a nie kończących się litanii miłosnych Repnina. (Branicki, na szczęście, wyjechał, wściekły na nią, pijany, burda, odgrazający się ciągle). „Gotubeńku — szeptał, całując jej ręce, które podawała mu z wyrazem melancholii i powściągliwej goryczy — gotubeńku...” — Nie mogła się jednak nie wzruszyć tym jego uczuciem tak stałym i tak nieklamany. Gdybyż tylko oczy jego były mniej dzikie i mniej skośne. Ot, niedźwiedź syberyjski, obłąkany przez głupi lubczyk. Izabela postanawia nie myśleć o Lauzunie. Powinien był — wtedy w Londynie — przyjść się pożegnać. Poza tym pan de Guines dość jej naopowiadał o poprzędnych podbojach Francuza: choćby owa lady Bunbury, czy markiza de Boufflers. Stanowczo tu, w Spa, jeśli się z nim zobaczy, przyjmie go nader zimno.

I kiedy przyjechał, przyjęła go nader zimno; czule spoglądała na Repnina, który topniał ze szczęścia, oddając jej całą czułość serca, tak kiedyś okrutnego dla Polaków. Z przykrością zauważyła, że markiz całkiem przyjemnie uśmiecha się do Moskala i czarując lekko wypowiada zachwyt nad portretem Izabeli, który mu kniaź ruski, zaznaczywszy, że to dar od niej, pokazał. Na asambliach i redutach, otwierając oczy ze zdumienia coraz to szerzej, widzi pani Czartoryska, że markiz uparcie asystuje pannie de Saint-Léger, która ma osiemnaście lat i ogromnie lubi z nim tańczyć.

Izabela rozchorowuje się nagle. Nie była jeszcze najzdrowsza, gdy Repnin, zwiędziony zgrabną taktiką pana de Lauzun, odwiedza go w jego hotelowym pokoju.

— Wszyscy powoli zabierają się ze Spa — rzekł pogodnie były faworyt carcy — a tu, ot, przyjeżdża do mnie rodzina Czernyszewów. Muszę jej pokazać to i owo, znamy się od lat, z Rosji... — ciągnął nieco melancholijnie. — Mam prośbę.

— Jestem do usług.

— Czy nie zechciałby pan odwiedzić pani Czartoryskiej do Paryża? Księżna niedomaga nieco. Odwiozę was oboje kawalek drogi, ale śpieszno muszę wracać do Czernyszewów.

I wyruszyli wszyscy do Paryża przez Brukselę. Repnin towarzyszył im przez kilka stacji pocztowych, po czym powrócił do Anglii. Kiedy dotarli do brukselskiego hotelu, Izabela, znużona, zapragnęła się położyć. Markiz siadł u wezgłowia jej łóżka. Opowiedział jej, szczegółowo, wszystkie swoje straszliwe rozterki ostatnich dni. Opowiedział — szybko, gdyż w każdej chwili oczekiwał Adama-Kazimierza — o bólu, jaki sprawił mu jej odjazd z Anglii. Zauważył lzy w jej granatowych oczach.

— Nie mówmy o tym więcej — szepnęła — i nigdy nie rozmawiajmy na tematy tak niebezpieczne.

Następnego dnia, przy wspólnym śniadaniu, Adam-Kazimierz zaproponował wyprawę do Anvers.

— Jest tam osobliwy podobno gabinet rycin. Chciałbym zakupić co nieco.

Postanowiono, że Izabela z panem de Lauzun pojadą w osobnym faetonie. I tu nastąpiło wazkie wyznaczenie pani Czartoryskiej, czy tylko umiejętnie wypisał je w pamiętniku? Wydaje się wszakże, że najbezpieczniej będzie oddać tu głos lauzunowskiemu memuarom:

— „Byłoby bezużytecznym zgola, panie de Lauzun — zaczęła — gdybym starała się zataić, jak bardzo pana kocham; samemu jednak owemu sentymentowi, który mi jest droższy niż życie, winnam to właśnie, iż muszę uprzedzić pana o wszystkich nieszczęściach, jakie ów sentyment obojgu nam przyniesie — jeśli zabraknie nam odwagi, byśmy się mogli rozstać natychmiast. Proszę więc wystuchać, proszę mi nie przerywać.

I powiedziała mu o królu, o Repninie... „Zakochał się we mnie. Został jednak źle przyjęty. Nieszczęścia, jakie rozdarły mój biedny kraj, dały mu wkrótce okazję przekonania mnie, jak bardzo byłam mu drogą. Moi rodzice, mój mąż ogromnie zagniewali imperatorową, przeciwstawiając się ciągle wszystkiemu, czego ona żądała. Książe Repnin odebrał od Katarzyny rozkazy najsurowsze. Czartoryskich jednak, wciąż winnych w oczach Rosji, w dalszym ciągu omijała kara. Carowa, obrażona, że jej nie posłuchano, nakazała bezwzględnie Repninowi, by aresztował rodzinę mego męża i skonfiskował jej dobra. Ostrzegala go, że życiem odpowiadając będzie za wypełnienie jej zaleceń. Rodzina moja byłaby zgubiona, gdyby książe Wasiliewicz nie posiadał owej szlachetnej odwagi przeciwstawiania się rozkazom. Osądziłam, że powinienem stać się ceną tak olbrzymiego poświęcenia, więcej powiem, oddając mu się z wdzięcznością, myślałam, że się w nim zakochałam”.

Łatwo tu wyobrazić sobie minę pana de Lauzun, wstuchującego tej nader szczerzej spowiedzi. Jakże i ją samą musiały w owej chwili „zalterować” wspominki podobne.

— Stałam się jedynym dobrem, jakie zostało na świecie Repninowi... Stracił urząd ambasadora, swoją pensję, swoje ordery, taski carcy, dlatego tylko, że mnie kochał. Wyrwałam się wszakże spod jego uroku. Urok, jaki wywarłam na tobie, pochłonął wszystkie inne uczucia...

Uciekaj, zapomnij o kobiecie, która upadając coraz niżej, nie może w niczym przyczynić się do twego szczęścia. Wierz mi, miłość, nie oparta na ufności, jest karą, i jakież mam prawo do twego serca? Czyż możesz darzyć głębszym sentymentem kobietę, która zdradziła księcia Repnina i której zaczął się podobać pan de Guines? Każda oznaka miłości, jaką odkryjesz we mnie, przekona ciebie i mnie, że jestem zdolna kochać dwa razy — kobieta, kiedy już zmieniła przedmiot uczucia, może zmienić je raz jeszcze. Pomyśl, ta, która... porzuciłaby bezlitośnie księcia Repnina, zawdzięczając mu wszystko, czyż zdolna będzie oszczędzać ciebie, gdy przestaniesz cię kochać?

Przerwał ponoć wreszcie ów potok słów o zadziwiającej, nieklamanej szlachetnej szczerości, którymi — widział to — upajała się sama.

Cóż miał jej odpowiedzieć?

— Za wiele przyszedł cię kochać? — to nie on — z nas dwóch — umrze z rozpaczy. Może też więcej potrafiłbym dla ciebie uczynić niż książe Repnin. O najczulsza, o najszlachetniejsza z istot! Twojej szlachetności zawdzięczać będę moją uczciwość. To przynajmniej pociecha dla nas obojga!

(d.c.n.)

BANK

POLSKA KASA OPIEKI S.A.

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème

Tél. 824 - 42 - 02 Métro: Chaussée d'Antin

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada, na zapytania listowne.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze, jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.

- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

BARDZO NISKIE KOSZTY,

SZYBKA I WYKWALIFIKOWANA OBSŁUGA

BANK PKO S.A.

23, rue Taitbout PARIS IX-ème

ODZIEŻ I GEORGES PAUL

**ZAWSZE
NAJLEPSZY WYBÓR — GATUNEK
ZAWSZE
NAJNIŻSZE CENY**

5, rue du Quesnoy, 5
VALENCIENNES
St. AMAND — CONDE s/ESCAUT — BRUAY-en-ARTOIS
MAUBEUGE — LE QUESNOY

Rady od serca

DROGA PANI ANNO!

Z naszym małżeństwem jest chyba źle. Wróciliśmy właśnie z wakacji. Spędziliśmy urlop nad morzem. Z całą rodziną, to znaczy my dwoje i dzieci. Niby wszystko się udało, ale nie było dnia, by między nami nie wybuchła jakaś kłótnia. Nawet nie wiem o co. Co powiedziałam to było źle. Mąż był ciągle znudzony, dzieciom ledwo odburkiwał, a ze mną się ciągle kłócił. Gdyśmy byli na plaży, kręcił się bez ustanku i chciał wracać do pensjonatu. Gdyśmy byli w pensjonacie chciał gdzieś wychodzić. Godzinami siedział i nic nie mówił.

Zaczynam myśleć poważnie, że może on kogoś ma w miescie, gdzie mieszkamy i po prostu było mu tęskno. Gdy mu o tym powiedziałam, oburzył się i odburknął, że bym mu nie zawracała głowy.

Bardzo mnie to zmartwiło, tym bardziej że to były pierwsze takie wakacje i tyle sobie po nich obiecywałam.

ZANIEPOKOJONA

SZANOWNA PANI!

To co pani mi opisała jest dość częstym zjawiskiem. Zdara się, że właśnie na urlopie, gdy się jest stale razem wynikają o byle co kłótnie i nieporozumienia. Z czego to wynika? Myślę, że z tego, iż normalnie w ciągu całego roku małżonkowie są zajęci i mogą sobie poświęcić parę godzin dziennie i to nie zawsze. Wtedy na ogół mają sobie wiele do powiedzenia, cieszą się sobą, starają się nie robić sobie nawzajem przykrości. Na wakacjach są na siebie skazani przez cały dzień. I im więcej po tych wakacjach się spodziewają, tym większe jest rozczarowanie. I dzieci często przeszkadzają i denerwują nas i my siebie wzajemnie denerwujemy, dostrzegając w sobie to, czego na codzień nie spostrzegamy.

Z tych względów lekarze czy psycholodzy uważają, że

B. DOWOJNA - BIENAIME

TLUMACZKA
PRZYSIĘGLA
PRZY WYŻSZYCH
SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

małżeństwa nie powinny razem spędzać urlopów. Ze powinny od siebie odpocząć, zatęsknić za sobą.

Oczywiście nie zawsze to jest dobre wyjście z sytuacji. W każdym razie myślę, że nie powinna pani tym zbyt często się przejmować. Wakacje minęły. Wróciła pani do normalnej pracy i do normalnego życia. Znowu nie będzie czasu na kłótnie i nieporozumienia. Znowu od święta tylko będziecie mogli sobie poświęcić więcej czasu. I na pewno wszystko wróci do normy.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Nasza córka wyszła za mąż. To jedyną naszą dziewczynę. Wyprowadziła się z domu, ma miłego męża, który ją bardzo kocha. Jest im dość ciężko, no bo się dorabiają.

Nam powodzi się dobrze. Nie mam nic przeciwko temu, żeby młodym pomagać przy najmniej na początek. Ale to co wyrabia moja żona, przechodzi zupełnie pojęcie.

Prawie wszystkie pieniądze wydaje teraz na dom córki. My nie mamy pralki, ale im kupiła. Radio mamy stare, oni — najnowsze. To nie wszystko. Codziennie idzie na targ i robi zakupy dla nas, a przy okazji dla córki. Dźwiga te ciężary i znosi je do domu wszystko co trzeba na cały dzień, a nawet więcej. Najdroższe gatunki mięsa, owoców, ryb — wszystko dla nich. Jak się pani to podoba, bo mnie zupełnie nie.

Tłumaczę żonie, że to nie ma sensu. Nie dlatego żeby mi było szkoda, ale uważam, że młodzi muszą sami trochę się napracować. Poza tym my mamy trochę oszczędności, ale jak ja pójdę na pensję, trzeba będzie z tych oszczędności czerpać, a moja żona ciągle je uszczupla. A przecież jak nam będzie potrzebna na starość pomocy, nie będziemy się zwracać do córki i zięcia. Niech pani napisze parę słów, to może moja żona się opamięta.

STROSKANY MAŻ

SZANOWNY PANIE-

Jestem całkowicie po pana stronie. Uważam, że to co robi pani żona jest wysoce demoralizujące. Nie wolno w ten sposób ułatwiać życia młodemu małżeństwu, bo w istocie utrudnia je się. Przyzwyczajają się, że wszystko można mieć za darmo, że ktoś na nich będzie pracował, i że nie potrzebują się przemęczać.

Niech pan przypomni swojej żonie wasze pierwsze lata po ślubie. Na pewno każdego sprzętu musiliście się dorabiać ciężką pracą. Oczywiście to, co piszę nie oznacza bym była przeciwna jakiegokolwiek formie pomocy dorosłym dzieciom. Ale nie należy z tym przesadzać. Młodzi muszą sami poznać trud życia i wartość zarobionych pieniędzy. Nie trzeba im słać różami drogi. To daje najgorsze skutki.

ANNA

§§ MECENAS RADZI

Pan Franciszek BAŁUT, DOURDAN (Essonne)

Pracowałem na roli do ubiegłego roku. Na skutek operacji żołądka nie jestem zdolny do dalszej pracy. Czy mogę starać się o pensję inwalidzką?

Ustawa o Ubezpieczeniach Społecznych przewiduje, że pracownicy o niezdolności do pracy, ocenionej na więcej niż 66 procent, mogą ubiegać się o rentę inwalidzką z tym, że powyższa renta ustaje w 60 roku życia i jest zamieniona na rentę starczą. Ubezpieczeni uznani za niezdolnych do pracy, korzystają z renty starczej na tych samych warunkach, jak i ci, którzy ukończyli 65 lat, to znaczy że wynosi ona 40 procent w stosunku do przeciętnego zarobku z ostatnich dziesięciu lat. Wniosek należy skierować do Caisse Primaire de Sécurité, dołączając świadectwo lekarskie, lub nawet bezpośrednio do Caisse Centrale, od której ta renta zależy.

Do renty inwalidzkiej dochodzi dla żony, dodatek rodzinny, który wynosi połowę zapomogi dla „Vieux Travailleurs Salariés”. Żona winna być na utrzymaniu męża, mieć ukończonych 65 lat lub 60 w razie niezdolności do pracy i nie pobierać żadnej pensji lub zapomogi z tytułu ubezpieczeń społecznych. Renta ulega podwyżce o 10 procent dla ubezpieczonych, którzy wychowali co najmniej troje dzieci.



ZUZANNA KAWOLUK jest jedną w Beskidzie Śląskim gajdoszką wierną towarzyszką swego ojca, słynnego już w Kraju — Jana Kawoluka z Istebnej pow. Cieszyn. Jest on nie tylko wspaniałym gajdoszem, ale nadto arcy mistrzem w wyrobie starogóralskich instrumentów muzycznych takich jak trombity, fujarki, piszczałki i inne.

W domu Kawoluka znajduje się izba kurna, masowo zwiedzana przez turystów. (da)

Michalinka ma głos

Wy się nie mieszajcie!

Gdybyśmy mieszkali z mężem na jakiejś odludnej wyspie, gdzie by nas nikt nie znał, bylibyśmy wzorowym małżeństwem. Nie mielibyśmy żadnych kłótni, czasem ja bym mu ustąpiła, czasem on mnie, i panowałaby zgoda. A dlaczego tutaj tak nie jest? Bo każdy się do nas miesza. Zwłaszcza krewniacy.

Jego rodzina uważa, że on jest dla mnie za dobry i we wszystkim mi ustępuje. Moja rodzina natomiast jest zdania, że on nie jest wart takiej kobiety jak ja, i że mnie za krótko trzyma. Jego kuzyn mówi mu często, gdy mnie nie ma:

— Co? Ty dajesz żonie tysiąc franków miesięcznie na utrzymanie? Przecież to majątek. Ty ją psujesz.

A moja ciotka Mania kiwa nade mną głową z politowaniem:

— Co? Z tysiąca franków można utrzymać taki dom? Jak ty sobie biedna radzisz?

Męża wujaszek wciąż mu dogaduje: — Żle wyglądasz. Twoja żona o ciebie wcale nie dba. Ją tylko jej toalety obchodzi...

Natomiast moja cioteczna siostra stale się nade mną użala:

— Kochana moja, cały dzień harujesz, pitrasisz i co z tego masz? Inna kobieta na twoim miejscu!...

Szwagierka męża powtarza mu nieraz złośliwie:

— Nigdy nie zastaję twojej żoneczki w domu. Dokąd to ona chodzi podczas twojej nieobecności?

A do mnie powiada moja kuzynka: — Znow widziałam twego mężusia w kawiarni, na kawce. To on już z żoną nie chce się pokazywać?

Podbuntowana takimi uwagami, wracam do domu zła jak osa.

— Znow się włóczęz po kawiarniach? — wybucham na samym progu.

— Skąd wiesz? Znow się spotkałaś z twoją kochaną kuzyneczką?

— A czy mi może nie wolno? Twój kuzynek jest lepszy?

— Niech cię mój kuzyn nie obchodzi.

RADIOODBIORNIKI - TELEWIZORY

◆ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ◆

LENG-PICARD ET C-IE 16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.42 73.29.47

ROUBAIX (Nord)

MICHALINKA



Niech Pani będzie praktyczna jak Pani mąż i reguluje swe zakupy czekami



Niech Pan korzysta z możliwości automatycznego regulowania różnych rachunków

konto depozytowe można otworzyć i korzystać z niego bezpłatnie w

CRÉDIT DU NORD

DANIA WZNIOSŁA POMNIK POLSKIM ROBOTNIKOM

Pierwsze większe grupy chłopów z Galicji przyjechały na duńskie wyspy Lolland i Falster w 1893 roku. Budowano tam wówczas cukrownie. Na tych „buraczanych wyspach” w 1905 roku było 5 tysięcy Polaków, a w 1911 r. ilość ta podwoiła się. Przyjeżdżała przeważnie młodzież w wieku 14—17 lat. Gdy wybuchła wojna, brak wiadomości od rodzin sprawił, że ci — którzy przyjechali do pracy pozostali w Danii na stałe. Tu się poženili i nadal ciężką pracą zarabiali na życie. W 1921 roku Duńczycy przestali mówić na przybyszów z nadwiślańskiego kraju „głupi Polak”, „zgniły Polak”, „ty Polaku”. Wybuchł bowiem na wyspach wielki strajk robotników rolnych, do którego solidarnie dołączyli się Polacy. Zaczęto doceniać gospodarność, solidność Polaków i utarły się powiedzenia: „Polak umie oszczędzać”, „Polak może żyć i na kamieniu”.

W latach dwudziestych założono w Danii Polski Związek. Początkowo istniał on w mieście Nakshov na wyspie Lolland, a w kilka lat później w Danii było już 9 zarządów okręgowych Związku Polaków.

Związek kupił trzy domy w Nakshov, Maribo i Saksköbing. Nazwano je „Domy Polskie”. Tutaj nauczano ojczyźnego języka... Podczas wojny, hitlerowscy okupanci chcieli wywozić Polaków do obozów i na przymusowe roboty. Wówczas król Chrystian X powiedział, że bez polskiej siły roboczej Dania nie wywiąże się z kontyngentów żywnościowych wobec Niemców. W ten sposób król uratował Polaków.

W Domu Polskim w Nakshov przez całą wojnę odbywały się zebrania. Utrzymano polską szkołę. Niedawno obchodzono w Nakshov 40-lecie Związku Polaków. Na tę uroczystość przybył burmistrz miasta p. Hansen i powiedział m. in.: „Mielście tylko 10 palców, dziś macie ziemię, domy, a wasze dzieci i wnuki uczą się, by zająć stanowiska. Klaniam się wam, jako Duńczycy”.

Związki Polonii duńskiej z Krajem są bliskie. Co roku autokary pełne Rodaków odwiedzają stary Kraj. W ubiegłym roku w Nakshov goszczono dzieci ze szkoły Tysiąclecia w Szczecinie. Poznaniowi zaproponowano wymianę gimnastyków.

Polacy wrośli w duńską glebę. Na Lolland i Falster duński język wzbogacił się o galicyjską gwargę. Zjawisko to badał etnografowie z Muzeum Narodowego w Kopenhadze. Odwiedzili oni około 700 rodzin o polskich nazwiskach. Oglądali zdjęcia, nagrywali polskie słowa i melodie.

Duńczycy pamiętają o pracy Polaków i ich pocie, który zrosił te ziemie. Na głównym placu miasta Saksköbing stoi rzeźba duża Gottfrieda Eichhoffa przedstawiająca dwie dziewczyny o dużych dłoniach. Jest to pomnik wzniesiony przez Danię polskim robotnikom.

LISTY Józefa Grzybka

PANIE REDAKTORZE!

Wrzesień. Dzień pełen słońca, wiatru, barw. Ileż razy tak samo o tej porze roku wychodziłeś w pole? Cieszyłeś się dojrzałą w polach i ogródkach wrzesniową przyrodą? Wrzesień: jabłka i astry. Słoneczniki i śliwki. Prozaiczna przy całej tej kolorowej woniącej poezji kwiatów i owoców fasola. Patrząc, nie mogę się napatrzeć. Jak każdy starszy emigrant, ziemię i jej dary czuję mocno, dojmująco. Idę, a we mnie chodzą różne słowa i całe zdania. „Wróć do Polski i znów będą wrzesnie...” „Co ci przypomina widok znajomy ten?” Dzieciństwo? Pewnie. Ale przede wszystkim zagwiazdy wrzesień 1939 roku. Komunikaty radiowe i prasowe, francuskie i polskie. Przerazenie, rozpacz i gniew w koloniach, kiedy okazało się, że „zwarci, silni, gotowi” byliśmy — ale tylko w oficjalnych przemówieniach. Obrona Westerplatte. Obrona Warszawy, bohaterstwo jej ludności i jej przywódcy, Stefana Starzyńskiego. Nasze emigracyjne zebrania; inne, głębsze, żarliwsze rozumienie słów „Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy” i „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród... Nie będzie Krzyżak pluć nam w twarz, ni dzieci nam germani...” „Warszawa broni się nadal!” „Na niemieckie czołgi pędzi szwadron ułanów, a ten piękny biały koń, to tragiczny symbol tak tragicznej w owych dniach Polski — Lotna z opowiadania Wojciecha Żukrowskiego i filmu Andrzeja Wajdy. „Bagnet na broń!” Nadzieja. I znowu trwoga. I jeszcze rozpacz... Dla Polaków mego pokolenia wrzesień pozostanie na zawsze przede wszystkim miesiącem klęski.

Ale nie tylko. Od 22 lat przywykliśmy i my także, tutaj na emigracji, do hasła: „Wrzesień — miesiącem odbudowy stolicy”. O realizacji tego hasła dowiadaliśmy się z radia, z prasy krajowej, „Tygodnika”, prasy francuskiej. Interesowały nas te rzeczy całkiem szczególnie: wiedzieliśmy przecież, że była Warszawa morzem zgliszcz, miastem spalonych po Powstaniu Warszawskim domów, symbolem tego, co przyniosła Polsce wojna. Z prawdziwym wzruszeniem śledziliśmy powstawanie w trakcie ostatnich 22 lat nowego miasta na starym miejscu. Warszawski Plac Zamkowy, trasa W—Z, Starówka i MDM stały się nam równie serdecznie znajome i bliskie co nasze kolonie w Lens, Bruay, Douai. Od naszych wracających z kolonii i obozów w Kraju dzieci i wnuków uczyliśmy się piosenek o odbudowującej się stolicy. „Na prawo most, na lewo most...”, „Budujemy nowy dom...”, „A tu jest Warszawa!” — pamiętacie? Pewnie, dziś są to już tylko wspomnienia. Jak głosi tytuł jednego z albumów poświęconych dzisiejszej Warszawie, stolica Polski jest już teraz „miastem bez bliźni”. Symbolem nowej, już odbudowanej, rozbudowującej się Polski. Wspomnienia to już tylko — ale wspomnienia tak ważne, tak doniosłe, że i dziś jeszcze wrzesień — to one.

To one, to te wspomnienia, hitlerowska pieśń podniesiona nad Polską i wiersz Broniewskiego o tym, że za tę pieśń wzniesioną nad Polską — kula w łeb. To — też Broniewskiego — „drogi zburzone, miast w ruinie... Lecz — nie zginęła! Nigdy nie zginie! My ją dzwigniemy — sami!”. „Mówili: nie ma Warszawy! A tu jest Warszawa!” Jest Polska. Dymią kominy (jak w jednym wierszu z okresu odbudowy). Ciałem

Wrześniowe wspomnienia i refleksje

stały się słowa z Epilogu „Pana Tadeusza” o polskich orłach na „dawnej Chrobrego granicy”. Tak — wrzesień to te wspomnienia, ale także i refleksje natury ogólniejszej, jakie te wspomnienia wywołują. O co mi chodzi? — Otóż myślę teraz, pod koniec tego „Listu”, o wydanym ostatnio przez Brazylię NRF byłym komendancie obozu śmierci w Treblince, Stanglu. O zastępcy Hitlera, Martinie Borman- nie, o oświęcimskich „doktorze” Mengele, o innych jeszcze „słynnych” nazistach, o których wiadomo już teraz z całą pewnością, że żyją, że przybywają w Ameryce Łacińskiej, i że powodzi im się ucale niezłe. Może ktoś powie, że „co ma piernik do wiatraka”, że wrzesień 1939 r. i odbudowa to jest odrębna sprawa, a ukrywający się w Ameryce Łacińskiej ludobójcy to też jest odrębna sprawa. Nie, nieprawda.

To nie są odrębne, różne sprawy. To Bormann, Mengele i spółka przyszli we wrzesniu podpalić Polskę. To oni i ich podkomendni z niekłamnym entuzjazmem zabrali się do niszczenia Polski i narodu polskiego. To oni kazali we wrzesniu 1939 r. bombardować Warszawę. To oni zarządzili, że Warszawa zniknie z powierzchni ziemi. Jakże o tym nie pamiętać, jakże nie przypomnieć o tym w takiej jak ten mój dzisiejszy „List” ewokacji? Jakże nie napisać, że dopóki Bormann, Mengele i inni nie zsiądą na ławie oskarżonych, musimy wszyscy wielkim głosem wołać o sprawiedliwość, o ukaranie zbrodniarzy, musimy pamiętać i być czujni.

Bywajcie zdrowi, Moi Drodzy.

JÓZEF GRZYBEK
z NORDU

Misjonarze polscy w Indiach

W jednym z najbiedniejszych stanów Indii, w stanie Orissa, od 17 lat pracują dwaj polscy misjonarze O. Marian Zelazek i O. Bernard Bona. Ci dwaj ojcowie odwiedzili niedawno Kraj i opowiadali o swej pracy. Trochę się oni nie tylko o religię, ale uczą Adibasów — jedną z najstarszych grup mieszkańców Indii — uprawiać rolę, zakładać sady oraz czytać i pisać.

Zeby tych biednych ludzi wyrwać z rąk lichwiarzy, którzy podczas suszy pożyczali ziarno na 25 procent pomogli założyć po wsiach „banki ryżowe”. „Kapitał” bierze się ze składek ryżowych, wnoszonych przez mieszkańców na zapas, na wypadek głodu. Gdy ktoś pożyczka z tego zapasu, procent idzie na dobro wsi.

W Indiach nauczanie nie jest obowiąz-

kowe z braku szkół, nauczycieli i środków materialnych. Nie było więc łatwo przekonać Adibasów, że warto posyłać dzieci do szkoły. Szczególne trudności misjonarze mieli z rodzicami dziewcząt, bo nikt nie mógł zrozumieć poco im nauka. Z dziada pradziada wiadomym było, że jak dziewczyna dorosnie, to się ją sprzedza (wyda za mąż), więc po co ma się uczyć?

Cel osiągnięto przekonując radę starszych we wsiach, które mają wielki wpływ na opinię mieszkańców.

Praca polskich księży jest ciężka, ale daje dużo zadowolenia. Utrzymują oni żywy kontakt z Krajem poprzez listy, książki i prasę. O. Marian Zelazek twierdzi, że nie zapomina ojczystej mowy, głównie dzięki soltysowi z Chlapkowie — Ofierskiemu. Jego „Cie choroba” umie na pamięć!



WRZESIEŃ. Lato amatora-ogrodnika zbliża się ku końcowi. Dni stają się coraz krótsze, bo już w pierwszym dniu miesiąca słońca wschodzi o 32 minuty później, a zmrok zapada o całe 53 minuty wcześniej. Jak to Francuzi mawiają: „Dans tous les pays de la terre — les poules grattent en arrière”, więc i temperatura spada o przeszło 5 stopni.

NA ROLI orzą dalej ziemię celem wykonania siewów jesiennych; sprzątają z pól bób, kukurydżę, rzepak, gorczyce, chmiel, konopie, tytoń. W dalszym ciągu kontynuują się koszenie lucerny, koniczyzny i trawy. Zaprawiać trzeba również ziarno przeznaczone do siewu. Na obszarach porośniętych krzewami winogronowymi ludzie wychodzą już na winobranie.

NA ZAGONACH WARZYWNYCH należy dokonać ostatnich zasiewów. A więc na działce chronionej przed mrozem, najlepiej wzdłuż muru pod słońce posiać **Cerfeuil** (trybulę), która zapo-koji potrzeby domowe w ciągu zimy. Dalej **szpinak**, jeśli siew sierpni-

wy nie udał się albo jest niedostateczny; **navets** (rzepę), w tym wypadku gatunek „blanc dur d'hiver”; **maches** (sałata) — można ją siać na działce dobrze zasilonej kompostem. Zapewniony zbiór sałaty w ciągu całej zimy i wczesną wiosną. Poza tym można jeszcze siać całą gamę warzyw, a więc: **marzech wczesna, cykorię** (chicorées frisées) chronioną zimą; **kapustę** (d'Étamps lub Milan hâtifs), **rzeżuchę** (cresson alénois), **sałaty** (pommes d'hiver, rouge d'hiver i gotte — te dwie chronione zimą; **cebulę** (blanc hâtifs i rouge pâle); **szczaw, pietruszkę**, a również kapustę i kalafiora na flance, pikowane w październiku, a rozsądzone w marcu (gatunek: Nain d'Erfurt i Demi-dur de Paris).

Jak wiemy, ziarno kapusty lekko przysypujemy, często polewamy, rozsadzamy w szkółkę wówczas, gdy roślina ma 3—4 listki, flancujemy w listopadzie lub wiosną. Tak samo sałaty — rozsadzamy lub przerywamy i flancujemy w październiku lub w lutym i marcu.

WŚRÓD DRZEW OWOCOWYCH zbiera się już gatunki zimowe. Przerzynają hodowca przegląda drzewa czy nie są zbyt stare, schorzone lub źle owocują. Zasila glebę siarczanem żelaza (sulfate de fer), nawozami rozpuszczalnymi w wodzie lub gnojówką. Należy też przystąpić do opryskiwań ochronnych, zwłaszcza drzew, które ucierpiały wiosną i latem od szkodników. Szukać należy i niszczyć larwę drzewną. A więc po znalezieniu wejścia do wydrążonego korytarza, należy do wną-

trza wepchnąć parę kulek waty zmoczonej w Charancol i zasklepić otwór pastą do szczepienia lub woskiem. Trzeba też, po raz ostatni w tym roku, przyciąć pędy drzew prowadzonych sposobem „taille Lorette”.

W OGRÓDKU KWIATOWYM, tak jak w sierpniu, należy posiać rośliny jednoroczne, które spędzą zimę w szkółce, a rozsądzone wiosną — stanowić będą wspaniałą ozdobę ogródka kwiatowego. Między innymi siać można: niezapominajki (myositis des Alpes), goździki (oeillet de Chine), bratki (pensées), laki, lewkonie (giroflées).

Wrzesień jest początkiem nowego roku w pracy ogrodnika-amatora. Warto więc przypomnieć, że w tym okresie będzie musiał wykonać dwie zadania: być przewidującym rządcą i roztropnym fachowcem. Wiedzieć, co chce uprawiać, ile miejsca przeznaczyć na odmiany, kiedy siać i sadzić. Wielu jest amatorów siejących tylko sałaty i rzodkiewkę; inni znów kapustę — zapominając o fasoli zielonej, szpinaku, pomidorach. Wasz doradca w skromnym zakresie przypomina co, kiedy i jak siać lub sadzić. Ale aby mieć pełną satysfakcję z włożonej pracy należy ustawicznie pamiętać, że jak koniowi owies i siano, kurom — ziarno, tak i glebie należy dać odpowiedni pokarm, by roślina, drzewo czy krzew znalazły w niej dużo pożywienia i rosły „w oczach” oraz by chronione były na czas przed chorobami i szkodnikami przez zaradnego i przewidującego opiekuna.

WASZ OGRÓDNIK

NASZA KRONIKA RODZINNA

Niech zdrowo rosną!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

MAIZIÈRES-les-METZ: Ryszard Kwiecień. **AVION:** Mauricette Strzelecka, Sandrine Wojtaszewska, Natalia Szymkowiak, Izabela Kasprowicz. **HAILLICOURT:** Dawid Gościński. **AUCHEL:** Christophe Roszak. **LE CHAMBON-FEUGEROLLES:** Weronika Kozłowska. **CARVIN:** Carole Michalak. **LENS:** Didier Jakubowski, Stefania Ideczak, Michał Strzelezyk. **LOOS-en-GOHELLE:** Krzysztof Roszak. **LOISON-sous-LENS:** Christian Kozłowski. **NOEUX-les-MINES:** Fabienne Wilczek. **BARLIN:** Jean-Christophe Maciejewski. **GRENAY:** Eric Mikołajczak. **MAZINGARBE:** Marianna Torzecka.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

Sto lat dla nowożeńców!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół ostatnio zawarli małżeństwa:

LIÈVIN: Marie-Claire Maćkowiak i Serge Vallar. **CARVIN:** Michele Marechal i Andrzej Staszewicz, Myriam Bielak i Roger Dancoisne. **HERSIN-COUPIGNY:** Ginette Pasek i Alain Triffault, Nicole Bienassis i Józef Królski. **BULLY-les-MINES:** Anne-Marie Zbierska i Stefan Kroczyński. **CALONNE-RICOUART:** Christiane Jakubowska i Jacques Szkuclarek. **LEVARDE:** Monika Hajczyk i Francis Sebillé.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

CALONNE-RICOUART: Francis Latasiewicz, lat 48. **LIÈVIN:** Edmund Buchwald. **BURBURE:** Józef Dutka, lat 80. **AVION:** Walenty Hoffman, lat 62. **DOUAI:** Leokadia Kropik, z domu Kirszińska, lat 71. **POINT-de-la-DEULE:** Józef Kaliski. **ST. ETIENNE:** Matias Sipiczki, lat 45. **BRUAY-en-ARTOIS:** Józef Mikołajczak.

Rodzynom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

„MISS COUTURE” A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives)

Siedziba: 199, rue de Paris LILLE

Telefon: 53-10-03

Konfekcja męska,
damska i dziecięca

■ suknie ■ spódnice
■ swetry ■ bluzki
■ popeliny ■ tergal

PIERZE • WSYPY • POSZWY • DAMASY

Ceny niskie

Na żądanie wysyłamy próbki



DZIECI WRÓCIŁY Z KOLONII

„...un magnifique avion des lignes polonaises s'est posé sur l'aéroport de Lille-Lesquin, en provenance de Pologne. Par la passerelle sont alors descendus quelque quatre-vingt cinq enfants, le visage souriant, après un séjour de quatre semaines sur les bords du lac de Mazurie.

Lokalna prasa departamentów Nord i Pas-de-Calais poświęciła dużo uwagi koloniom dzieci Polonii francuskiej i belgijskiej w Kraju. Na zdjęciu: grupa dzieci wracających z wakacji na Pojezierzu Mazurskim, które staje się regionem coraz modniejszym i coraz częściej odwiedzanym przez turystów z Francji.



Z życia
różnych
kolonii

DYPLOMY, MEDALE,

DOUAI. W centrum kształcenia zawodowego dyplom mistrza budownictwa uzyskał p. Bernard Andrzejewski; wyróżnienia zaś otrzymali: p. Ryszard Pawlicki i p. Mariusz Lesiak.

VERQUIN. Pani Wasilewska otrzymała dyplom samarytański.

LILLE. Srebrnym medalem pracy został odznaczony pan Jan Markiewicz, zamieszkały w Avion.

NA CELE SPOŁECZNE

WAZIERS. Zebrane datki w czasie uroczystości ślubnych ofiarowali na cele opieki społecznej małżeństwa: Anne-Marie Wolsztyniak i Jean-Baptiste Okraszewski, Simone Deplanque i Paweł Słonczak, Teresa Kubik i Zbigniew Halko, Janina Poletek i Jean-Pierre Ciesielski.

WYSTĘPY FOLKLORYSTYCZNE

SIN-le-NOBLE. W ramach kiermaszu górniczego wystąpił tu zespół folklorystyczny „Krakowiak”, wykonując przy powszechnym aplauzie wiele tańców i pieśni polskich.

METZ. Podczas święta regionalnego Lotaryngii, połączonego z wyborem królowej „Mirabelle”, wystąpił tu znany zespół polski z Mulhouse „Polonia”. Obecni na uroczystości podziwiali piękne kostiumy polskie oraz artyzm wykonania pieśni i tańców.

BULIŚCI

WAZIERS. Stowarzyszenie „La Boule Argentée” zorganizowało konkurs bulistów. Na czoło najlepszych zawodników wysunęli się: p. Rogala — ojciec i syn, p. Karpus, p. Nowicki, p. Kazimierz Nowak i p. Chlebowski. W finale konkursu uzupełniającego p. Karpus przegrał jednym punktem. Wymienić należy tutaj również rezultaty p. Faterkowskiego i p. Frankowiaka.

BRUAY-en-ARTOIS. Buliści pochodzenia polskiego, należący do stowarzyszenia „Les Bons Amis” zorganizowali

konkurs, w którym pierwsze miejsce zajął p. Bańbula, a na dalszych miejscach uplasowali się p. Płuciniak i p. Rembowski. Nagrody zwycięzcom wręczył prezes klubu p. Bojanowicz.

DOURGES. W ostatnim strzelaniu, zorganizowanym przez bractwo kurkowe zwyciężył p. Jerzy Zalewski, osiągając 195 pkt. na 200 możliwych. Dalsze miejsca zajęli: p. Miłczarek, p. Danieleczak i p. Christian Zalewski.

Wiceprezsem klubu koszykówki został wybrany p. A. Szezepaniak.

KĄCIK HODOWCY GOŁĘBI

CALONNE-RICOUART. W konkursie całorocznym Stowarzyszenia „Siège Unique 92” gołębie p. Stanisława Specjała zajęły trzecie miejsce. W serii gołębi rocznika 1967 gołębie p. Specjała zajęły pierwsze miejsce, a gołębie p. Kozłowskiego zajęły pierwsze miejsce w kat. jednolatków. W konkursie wyróżniły się nadto gołębie p. Stefana Wąsa i p. Feliksa Domagały.

ABSCON W konkursie Stowarzyszenia „Liberté sur Chantilly” w „vieux” zwyciężyły gołębie p. Ciemnińskiego. Gołębie p. Gałuska zajęły 20 miejsce. W kategorii młodzików gołębie p. Sliwińskiego z Fenain zajęły 12 miejsce, a p. Furmanowskiego — 16.

LIÈVIN. W spotkaniach o mistrzostwo 1967 r. gołębie p. Kaczmarska zajęły dwukrotnie miejsca pierwsze — w kategorii „au dessous de Paris” dla jednolatków i w kategorii 1967. P. Kaczmarek

otrzymał również nagrodę za dwa pierwsze gołębie. W kategorii „vieux” zwyciężyły gołębie p. J. Kalisza.

NOEUX-les-MINES. Pierwszą nagrodą Stowarzyszenia „Siège Unique” za całoroczne wyniki zdobył p. Jędrzejczak, 10 p. S. Muślewski, 12 p. T. Muślewski i 18 p. Kubas.

SAILLY-LABOURSE. P. Wiktor Czarnecki zajął drugie miejsce w mistrzostwach roku 1967. Jego gołębie zdobyły najwięcej nagród w kategorii „vieux” i „jeunes”. Ponadto wyróżniły się gołębie p. Jana Ogrodowczyka.

AUBERCHICOURT. W konkursie sierpniowym „sur Creil” gołębie p. Drzewieckiego zajęły trzecie miejsce, p. Łukowiaka 7 i 8 i p. Simona z Aniche 9, 12, 15 i 16.

AVION. Na przeszło 200 gołębi w konkursie „sur Chantilly” gołębie p. Walczaka zajęły miejsca pierwsze i drugie, a p. Szpaczyńskiego 4, 6, 14, 37, 40 i 51.



NOS MAGASINS VOUS OFFRENT QUATRE MODELES DE CHAMBRES à COUCHER, en ACAJOU FONCE VERNIS POLYESTER, SELECTIONNEES POUR LEUR ELEGANCE ET LEUR QUALITE.

Pour leur **PRIX TRES AVANTAGEUX**, ces chambres sont livrées **COMPLETES** et comprennent: Sommier-Matelas-Traversin-Couvre-lit nylon.

CHAMBRE 7 Pièces
en 140
Glacé centrale

1.170 frs.

CHAMBRE 7 Pièces en 150,
CHAMBRE 7 Pièces en 165,

glacé centrale:
2 glaces:

1.330.—frs.
1.450.—frs.

en 9 Pièces, 2 chevets et 1 Coiffeuse: 1.975.—frs.

ETS. JACQUES DEVAUX — 2-bis, rue Pasteur (à côté fosse 2-bis) MARLES-les-MINES — tel. 10

Rozrywki umysłowe

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21														
22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32	33	34	35	36	37	38	39	40	41	42	43	44	45											
46	47	48	49	50	51	52	53	54	55	56	57	58	59	60	61	62	63	64	65	66	67	68	69	70	71	72	73	74	75	76	77	78	79	80
81	82	83	84	85	86	87	88	89	90	91	92	93	94	95	96	97	98	99	100	101	102	103	104	105	106	107	108	109	110	111	112	113	114	

SZYFROGRAM

Prosimy odgadnąć 23 wyrazy w kluczu pomocniczym o podanych niżej znaczeniach i podstawić je na miejsce liczb zamieszczonych obok, których ilość odpowiada ilości liter każdego z wyrazów. Następnie do krótkiego rysunku oznaczonych liczbami od 1 do 114 należy wpisać z klucza pomocniczego litery odpowiadające właściwym liczbom. Wpisane w ten sposób litery czytane poziomymi wierszami dadzą urywek z „Karmazynowego poematu” Jana Lechonia.

KLUCZ POMOCNICZY:

- 78-37-33-23 = założyciel Gniezna, brat Czecha i Rusa,
- 100-95-114-108 = odgłos w lesie, oddźwięk,
- 86-40-44-76 = stowarzyszenie rzemieślników,
- 106-54-22-87 = zmysł powonienia,
- 113-45-61-98 = zespół śpiewaczy,
- 88-92-27-94 = olbrzymie zwierzę z trąbą,
- 104-110-83-66-112 = roślina o olbrzymich owocach,
- 71-56-46-39-53 = inaczej winda,
- 52-84-51-50-43 = leca tam, gdzie drwa rąbia,
- 75-20-90-65-39 = chłosta, plagi, baty,
- 24-9-55-99-105 = złoźnica, megiera, baba-jaga,
- 101-62-103-57 = kaczan kapuściany,

- 21-73-35-17-2-10-49 = szykowny modniś, strojniś,
- 68-81-41-42-58 = barwnik do brwi i rzęs,
- 5-38-25-3-6-1-32 = napar z herbaty,
- 8-7-4-19-11-14-48 = lek przeciwmalaryczny,
- 28-16-15-26-13-12-77 = produkuję bilon,
- 59-85-111-18-63 = na głowie panny młodej,
- 107-79-36 = miesiąc bżów i słowików,
- 60-31-93-109 = ogrodzenie, parkan,
- 91-80-72-97-64 = uczta pogrzebowa,
- 69-29-67-47-96 = rytmiczna praca serca, puls, tętno,
- 30-102-74-34-82-70 = osocze krwi.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI „POLSKIE MIASTA” z nr 35

- POZIOMO: 2) popyt, 5) trzepak, 6) kasetka, 7) bogacz, 12) drobiaz, 13) trop, 16) trzcina, 17) rewia, 18) kuzyn, 19) arteria.
- PIONOWO: 1) sztuka, 2) przeskok, 3) pepitka, 4) tykwa, 8) zapłata, 9) moszcz, 10) milion, 11) szpara, 12) dotyk, 14) rower, 15) grot.

Nagrody za trafne rozwiązanie rozrywek umysłowych

W wyniku losowania nagrody książkowe za trafne rozwiązanie krzyżówek z numerów 22/502 - 31/511 otrzymują P.P.:

- 1) W. BIAŁOSIEWICZ - Lille, 2) F. BOGDANOW - Hautalen (Belgia), 3) ZOFIA BUDEK - Bruay-en-Artois, 4) KAZIMIERZ CZERPAK - Longwy, 5) PAWEŁ DAŁGAN - Montigny s/Sambre (Belgia), 6) DUDZIK - Croix, 7) FERNANDE GARDEN - Jarric, 8) ALEKSANDER GOGULSKI - Vieux-Condé, 9) JERZY GONCZ - Aulnay s/Bois, 10) WACŁAW GORAL - Saint-Dié, 11) MAG. HŁAWKA - Colombes, 12) EDWARD JAKUBIAK - Zwartberg (Belgia), 13) BARBARA JANAKIEWICZ - Paris, 14) FELIKSA JAROSIŃSKA - Alès, 15) EMILIA JOURDAN - Brignoud, 16) ALEKSANDER JÓZWICKI - Le Mans, 17) HALINA KALINOWSKA - Verviers (Belgia), 18) STANISŁAW KIELTYKA - Roanne, 19) ZBIGNIEW KLAMECKI - Houdain, 20) ANTONINA KOKOSZKA - Béthune, 21) ALEKSANDRA KONIECZNA - Maizières-les-Metz, 22) JAN KRAWCZYK - Dourges, 23) J. KRUK - Cartigny, 24) ROMAN KRZYK - Fresnoy-en-Thelle, 25) STANISŁAWA KULIGOWSKA - Essey-les-Nancy, 26) JAKUB KUZZA - Villejuif, 27) FELIKS KWASNIEWSKI - Douai, 28) PIERRE LATOSI - Villers St.-Paul, 29) WALENTYNA LENKOWSKA - Harchies (Belgia),

- 30) BENEDYKT LEWANDOWSKI - Lille, 31) LESZEK ŁĄCZKOWSKI - Wiedeń (Austria), 32) MARTINE MICHALCZAK - Cocheren, 33) IRENA MIZERA - Armouville-les-Gonnesse, 34) WŁADYSŁAW MNICH - Rive-de-Gier, 35) JAN MOSTEK - La Garenne-Colombes, 36) MARCIN OWCZARZ - Rouvroy, 37) JANINA PIEKARSKA - Soutain, 38) ADAM PŁOCHAY - La Grande Combe, 39) ALBIN PEŁCZYŃSKI - Barlin, 40) JÓZEF RATAJCZAK - Cusset, 41) JANINA ROSSE - Saint-Mandé, 42) MATHIAS RUDKIEWICZ - Malo-les-Bains, 43) JANINA SAKWARELIDZE - Manosque, 44) ZBIGNIEW SAWONIEWSKI - Brabant-le-Roi, 45) M. SERDECZNY - Ormesson s/M., 46) MARIAN SIEDLECKI - Sin-le-Noble, 47) TADEUSZ SKOCZEK - Sey-Chazelles, 48) GRAZYNA SMOLEŃSKA - Bernisart-Harchies (Belgia), 49) ZBIGNIEW SOBOCINSKI - Croix, 50) Z. STEBELSKI - Liège (Belgia), 51) BOŻENA STELMASZYK - Montignis s/Sambre (Belgia), 52) ALINA SZAFRAŃSKA - Dunkierka, 53) EWA SZARZEC - Aigrange, 54) WŁADYSŁAW TOMICKI - Noyelles-sous-Lens, 55) HALINA TRZCIŃSKA - Hénin Liétard, 56) JERZY WADŁOWSKI - Waziers, 57) KAZIMIERZ WELNICKI - Croix, 58) ALINA WIELICZKO - Nancy, 59) HENRYK WOZYŃ - Clamart, 60) JÓZEF ZABOROWSKI - Quievrechain.

TV od 17 do 23 września

PROGRAM I (première chaîne)

DZIENNIK - Télé-midi o 13.00, Télé-Soir o 20.00 i Télé-Nuit między 22.40 a 23.55.
WIADOMOŚCI REGIONALNE o 19.00 oprócz niedzieli.
PARIS-CLUB w pon., wtorek, środa i piątek o 12.30.
VIVE LA VIE - o 19.25 oprócz soboty i niedzieli.

NIEDZIELA 17 WRZESNIA.

- 12.00 La séquence du spectateur - fragmenty filmów: Les Trois Mousquetaires, real. B. Borderie (Gérard Barray, Mylène Demongeot); Opération opium, real. Terence Young (Yul Brynner, Jean-Claude Pascal, Nadja Tiller); Monnaie de singe, real. Yves Robert (Robert Hirsch, Sylvia Koscina).
- 13.15 Art-actualité.
- 13.30 La conquête de la mer - dziś: Les Travailleurs de la mer.
- 14.55 MECZ PIĘKI NOŻNEJ O PUCHAR NARODÓW: POLSKA - FRANCJA (z Warszawy).
- 15.40 Finały Lekkoatletycznego Pucharu Europy w Kijowie.
- 16.25 Igrzyska Śródziemnomorskie w Tunisie - eurowizja.
- 18.00 L'Ami Public N° 1 - program P. Tchernia.
- 19.30 Saturnin Belloir.
- 20.45 Z okazji 79 urodzin Maurice'a Chevalier, film: Avec le sourire.
- 22.00 Variations - program Simone Cendrar.

PONIEDZIAŁEK 18 WRZESNIA.

- 17.00 Mistrzostwa Francji w gimnastyce.
- 18.25 Magazyn kobiecy.
- 21.30 Pas une seconde à perdre.
- 22.10 Les Incorruptibles.

WTOREK 19 WRZESNIA.

- 18.30 Jeu de mots.
- 18.55 La plus belle histoire de notre enfance - real. Lelia Seinati.
- 20.35 Le quart d'heure de Louis Leprince-Ringuet.
- 20.45 Spéciale dernière - sztuka Ben Hechta Mac Arthur, real. Alain Dhémaut.

ŚRODA 20 WRZESNIA.

- 14.30 Grandes écoles (nr. 1) Autour d'une grande école i L'Ecole des Mines, real. Roger Cadet.
- 20.35 Lagardère - wg P. Févala.
- 21.25 Au rendez-vous des souvenirs.
- 21.55 Lectures pour tous.

CZWARTEK 21 WRZESNIA.

- 12.30 La séquence du jeune spectateur.
- 16.30 Program dla młodzieży - Jeudimage.
- 20.35 Palmarès des chansons.
- 21.40 Emission médicale (program medyczny) - La psychopharmacologie.

PIĄTEK 22 WRZESNIA.

- 18.55 Jeu de mots.
- 20.20 Panorama - tygodniowy magazyn aktualności.
- 21.30 Bienvenue nr. 1 - program Guy Bearta.
- 22.00 L'école des parents (nr. 1) - La lettre.
- 22.30 A vous de juger - przegląd nowości filmowych.

SOBOTA 23 WRZESNIA.

- 13.20 Je voudrais savoir - dziś: Prévenir, c'est souvent guérir.
- 17.00 Magazyn kobiecy.
- 18.10 A la vitrine du libraire.
- 19.25 Accords d'accordéon.
- 20.35 Chevaliers du ciel (nr. 2).
- 21.00 Monsieur de la Palisse - program R. Kahane'a, choreografia: Dirck Sanders.

PROGRAM II (deuxième chaîne)

24 HEURES ACTUALITES o 19.55 oprócz soboty i niedzieli, oraz między 22.00 a 23.30 przed zakończeniem programu.

NIEDZIELA 17 WRZESNIA.

- 14.15 LE NOUVEAU DIMANCHE.
- 14.30 Le Corsaire Rouge - film R. Siodmaka (B. Lancaster, N. Cravat, Eva Bartok).
- 16.00 Le musée de la semaine.
- 16.20 Hollywood Panorama.
- 16.45 Court métrage: Les Palombes.
- 17.15 Film seryjny.
- 19.30 24 heures actualités.
- 19.40 Soirée variétés viennoises, real. Georges Folgoas.

PONIEDZIAŁEK 18 WRZESNIA.

- 20.00 SOIRÉE CINEMA.
- 20.05 Monsieur Cinéma - jeu.
- 20.30 Helzapoppin - film H. S. Potlera.
- 22.10 Les écrans de la ville - przegląd nowości w kinach paryskich.

WTOREK 19 WRZESNIA.

- 20.05 Des agents très spéciaux.
- 20.55 SEANCE TENANTE, program Elians Victor i Jean-Louis Guiland.

ŚRODA 20 WRZESNIA.

- 20.00 SOIRÉE HISTORIQUE, program Armand'a Jammot.
- 20.05 Histoire en images (jeu historique).
- 20.35 Les dossiers de l'écran - film: L'affaire des poisons, real. Henri Decoin (Danièle Darrieux, Viviane Romance, Paul Meurisse).

CZWARTEK 21 WRZESNIA.

- 20.00 SOIRÉE POLICIÈRE - program real. Pierre Laforêt.

PIĄTEK 22 WRZESNIA.

- 20.05 THÉÂTRE D'AUJOURD'HUI - program Lucile de Guyencourt: przedstawienie Szekspira; reż. Maurice Maréchal (z Sail-sur-Couzan).

SOBOTA 23 WRZESNIA.

- 18.30 Ryszard Lwie Serce.
- 19.00 24 HEURES ACTUALITES.
- 19.30 Gant de velours, a następnie: Qui marierons-nous?
- 20.30 Le sourire de la Joconde - program dramatyczny wg sztuki A. Huxleya.
- 22.00 Conseils utiles et inutiles.

TELEMANIA - TELEMANIE

- Co ty widzisz w tej Konarskiej?!

- Je me demande ce qui te plait en elle...

- A jeśli ja lubię styl ye-ye?!

- Et si moi j'aime le yé-yé?!

- Zaraz będą „Nieprzekupni”...

- Ça va être „Les Incorruptibles”

TYGODNIK POLSKI
La Semaine Polonaise
 23, rue Taitbout, Paris IX
 Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
 C.C.P. 92.20 - 76 Paris
 C.C.P. 66.69.45 Belgique

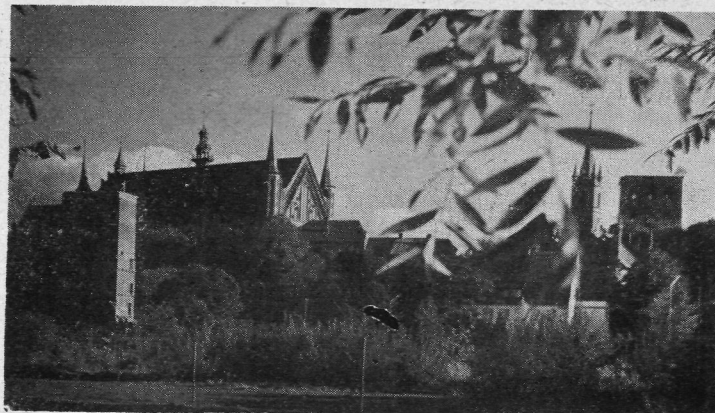
Cena prenumeraty:
 rocznie: 17 F. - 210 Fr B.
 półrocznie: 10 F. - 120 Fr B.
 kwartalnie: 6 F. - 70 Fr B.

Président Directeur
Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE
 Zakład Graficzny „Ruch”
 Varsovie, ul. Ludna 4

PREZENT URODZINOWY

L'OPÉRATION 1001 est prévue pour durer 7 ans. Son nom vient de ce qu'elle a commencé la 1001^e année de l'Etat Polonais, en 1987. Son but est d'offrir un beau cadeau aux ...mânes de Nicolas Copernic, dont le 500^e anniversaire de la naissance tombe en 1973. Les éclaireurs polonais ont décidé d'aider, pendant les vacances, à l'embellissement de Frombork, ville où le célèbre astronome polonais passa 40 ans de sa vie et où il mourut en 1543. Frombork compte 1382 habitants. Cet été les éclaireurs, il y en avait 1385, les ont donc légèrement majorisés. Les jeunes enthousiastes ont déjà aménagé plusieurs squares, construit une remise pour les sapeurs-pompiers. C'était un travail soigné puisque dans de „civil” ils sont élèves d'écoles techniques et professionnelles. Leur prochain objectif: reconstruire la chapître de Saint-Louis en gardant son aspect extérieur mais en le transformant en un bel immeuble pour 16 familles.



Na Wzgórzu Katedralnym we Fromborku wznosi się katedra



Z zabytkowych murów obronnych na Wzgórzu Katedralnym harcerze-budownicowie patrzą na miasteczko i zastanawiają się, jak je ulepszyć



Inauguracją „Operacji 1001 Frombork” była defilada. Na pierwszym planie w górniczych mundurach maszerują uczniowie szkół zawodowych Śląska



Skończyła się defilada. Rozpoczęto prace. W ruch poszły kilofy, oskardy. Chłopcy usuwają ślady wojny. Już w tym roku zbudowali remizę strażacką

NA KRAWĘDZI WZGORZ ELBLĄSKICH wznosi się najcenniejszy zabytek Warmii i Fromborka — gotycka XIV-wieczna katedra. Tu właśnie, nad Zalewem Wiślanym, pod koniec drugiej wojny światowej toczyły się wielkie bitwy. Dywizja niemiecka została zmuszona do ucieczki. Miasteczko legło w gruzach. Wskutek pożaru poważnym zniszczeniom uległ również zespół katedralny.

Najpierw odbudowano pamiątkową część Fromborka na Wzgórzu Katedralnym. Z katedrą i przyległymi zabudowaniami wiąże się najdłuższy okres w życiu i pracy Mikołaja Kopernika, który spędził tu 40 lat swego życia (1473—1543), tu umarł 24 maja 1543 roku i tu został pochowany w podziemiach fromborskiej katedry. Po studiach w Krakowie i Rzymie nasz Wielki Rodak osiadł na stałe we Fromborku piastując stanowisko kanonika katedralnego. Miejscowym ludziom znany był jako lekarz, duchownym jako ekonomista, świetny administrator i wynalazca, uczynnym z szerokiego świata jako wybitny astronom, matematyk i tłumacz z języka greckiego.

W 1948 roku powstało tu m. in. Muzeum Kopernika, w którym zgromadzone są pamiątki po wielkim uczonym.

Odbudowa miasteczka posuwała się dość wolno. Ślady wojny ciągle jeszcze są widoczne.

Zbliża się 500 rocznica urodzin Mikołaja Kopernika i Frombork, w którym spędził ponad połowę swego życia, musi wyglądać okazale. Zadbali o to harcerze, którzy postanowili sprawić miastu prezent. Nie będzie to jednorazowy zryw, lecz akcja obliczona na 7 lat. Ten prezent na 500 rocznicę urodzin Mikołaja Kopernika otrzymał kryptonim: „Operacja 1001 Frombork”. Dlaczego 1001? Nazwa wywodzi się stąd, że rozpoczęto ją w 1001 roku istnienia Państwa Polskiego.

Inwazja harcerzy na Frombork rozpoczęła się na początku lipca br. Liczba gości-budowniczych przewyższyła ilość mieszkańców miasteczka o trzy osoby. Frombork ma bowiem 1382 mieszkańców, a harcerzy przybyło 1385. Rozbili obozowisko w pobliskich lasach i zabrali się do pracy.

Tę największą z dotychczasowych inicjatywę społeczną podjęli harcerze — uczniowie szkół zawodowych. Blisko połowę harcerskiej załogi tego lata stanowili uczniowie katowickich szkół górniczych węgla i rud. Przywieźli ze sobą trzy wagony towarowe i kilka ciężarówek sprzętu. Ustawili jednakowe i świetnie umeblowane namioty. Urządzili świetlice, kawiarnie pod spadochronami. Przywieźli ubrania robocze i ochronne rękawice, cały zestaw narzędzi do pracy, własny agregat, sieć telefonów miejscowych z podłączeniem do linii miejskiej, słowem — urządzili drugi, leśny Frombork. Z Lublina przyjechali uczniowie szkół budowlanych, z Mazowsza — chemicy, z Białegostoku obóz rozbili harcerze z Technikum Gastronomicznego. Są i elektrycy, leśnicy — sami fachowcy.

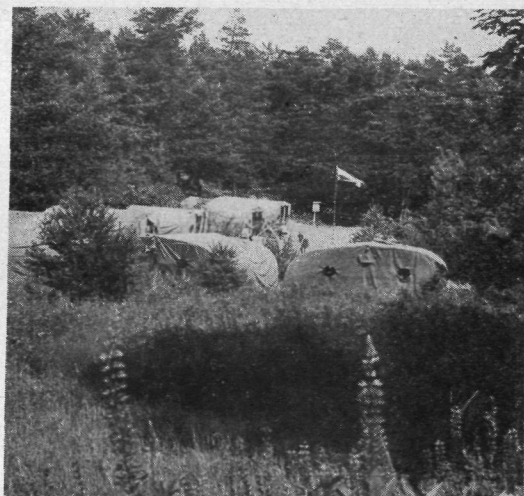
Pierwsze efekty harcerskiego trudu są już widoczne: zbudowali remizę strażacką, kilka skwerów. Jednym z kolejnych ambitnych planów harcerzy jest odbudowanie kanonii św. Ludwika, w której 16 rodzin otrzyma mieszkania.

„Operacja 1001 Frombork” nabrała dużego rozmachu. Jesteśmy przekonani, że harcerski urodzinowy prezent na 500 rocznicę urodzin Mikołaja Kopernika będzie godny uznania.

W.K.



Do Fromborka przyjechali sami fachowcy. Są tu harcerze-miernicy i harcerze-geodeci



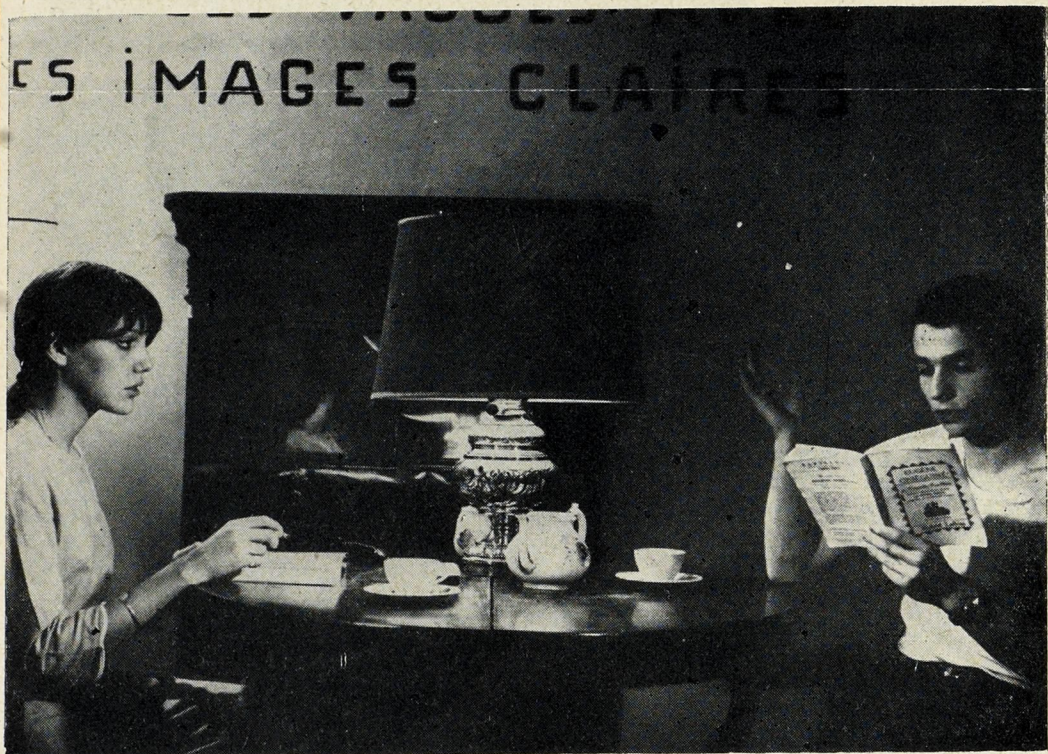
Wśród mazurskich lasów wyrosło namiotowe miasteczko — kwatera pracujących harcerzy

Po pracy rozrywka. Na zaimprovizowanym koncercie znalazły się nawet gitary elektryczne



NOWE

FILMY NA EKSPANACH



„L'ETRANGERE”

L'ETRANGÈRE est un film qui doit troubler, inquiéter, par le comportement inexplicable du personnage principal, Barbara; c'est une fille qui veut se sauver des autres, mais aussi et surtout d'elle même. Barbara est poursuivie, menacée... Elle s'est enfuie. A la Gare du Nord elle a lancé au hasard à un guichetier le nom d'un petit village, Croye. Elle s'est retrouvée dans un train.

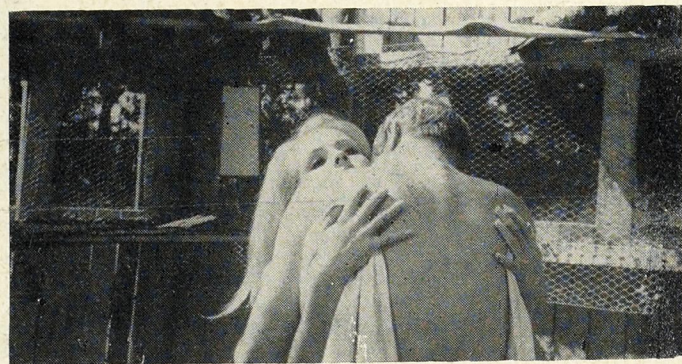
Dans le compartiment, il y a un homme, François, un jeune romancier... Celui-ci l'a observée, discrètement d'abord, puis avec un peu plus d'intérêt. Il la trouve belle très belle même. François est un garçon qui s'efforce de voir les femmes avec un certain recul, à la suite d'une „histoire” récente avec sa femme dont il vit séparé.

Mais il n'a pu se retenir de parler à Barbara. Lorsque le train est arrivé à Croye, François est descendu lui aussi, c'est là qu'il allait!

A la sorte de la gare, il y a deux routes: l'une vers le village, l'autre traverse une forêt, au-delà de laquelle François a sa maison de campagne. C'est cette route que Barbara prend.

Etrange fille, que cette Barbara, étrange atmosphère que celle qui l'entoure. François l'a invité chez lui. Sentimental, une fois de plus, il s'est laissé accrocher. Petit à petit Barbara a pris possession de sa vie. Elle lui a raconté son histoire. Elle était mannequin, quand elle s'est laissée entraîner par un garçon douteux, un dur. Un jour, elle vécut un drame. Ce garçon — „l'homme aux lunettes noires” — a tiré sur un autre. Elle a assisté à un meurtre et c'est pour cela qu'elle s'est enfuie... Elle a peur de cet homme et se sent menacée.

Or, effectivement, l'homme aux lunettes noires arrive dans le petit village...



S ERGIO GOBBI a voulu faire un film tendu, crispé, un film d'énigmes qui agacent et qui angoissent. Comme l'angoisse reste intérieure et que tout doit paraître clair l'extérieur, le couple central est formé par un comédien et une comédienne unis dans une même blondeur romantique, Pierre Vanek que l'ont ne voit pas assez souvent à l'écran et Marie-France Boyer qui est train de gravir les échelons du succès.

Le réalisateur — qui traitait de la pureté de l'amour dans „L'espace d'un matin”, puis a poursuivi sa carrière dans le genre policier (Le bluffeur) ou l'aventure (Pas de panique) et pénètre aujourd'hui dans le domaine difficile du film psychologique — n'hésite pas avec „L'Etrangère” à aborder un certain érotisme indispensable d'ailleurs à l'atmosphère trouble et troublante de son film. Pour les scènes d'amour un peu osées, il utilise des artifices de couleur qui témoignent de la violence grandissante des passions.

P RODUCENTEM, realizatorem oraz autorem scenariusza i dialogów tego filmu jest SERGIO GOBBI. „L'Etrangère”, to dramat psychologiczny pełen niedomówień i zagadek, niepokoju i napięcia wynikłego z atmosfery, w jakiej rodzi się dziwne i niedające się ująć w żadne wytlumaczalne psychologicznie ramy uczucie między młodym wieściopisarzem i spotkaną przypadkowo w pociągu tajemniczą dziewczyną.



„LA CHINOISE”

J EST to nowy film Jean-Luc Godarda, uznanego już od dawna za „enfant terrible” kinematografii francuskiej. Jak wszystkie dotychczasowe jego filmy, ten jest również owiany głęboką tajemnicą i właściwie nie wiemy nic dokładniejszego na temat jego akcji... Jean-Luc Godard, nie pisze wcześniej scenariusza tylko tworzy swe dzieła w czasie ich nakręcania, jest to jakby brulion filmu nakreślony kamerą, którego ostateczna wersja powstaje w montażu...

Przystępując do zdjęć realizator ma tylko ogólną koncepcję tematu i zna postacie filmu. Dlatego też przywiązuje bardzo dużą wagę do obsady, jak również do wizualnego wyrazu sytuacji...

Pra-premiera „Chinki” odbyła się podczas Festiwalu teatralnego w Avinionie. Niewielu więc widzów zna już ideologiczne perypetie piątki młodych ludzi.

...

Oto obsada: Véronique — Anne Wiązemsky, Guillaume — Jean-Pierre Léaud, Henri — Michel Semeniako, Kirilov — Lex de Bruijn, Yvonne — Juliet Berto.

